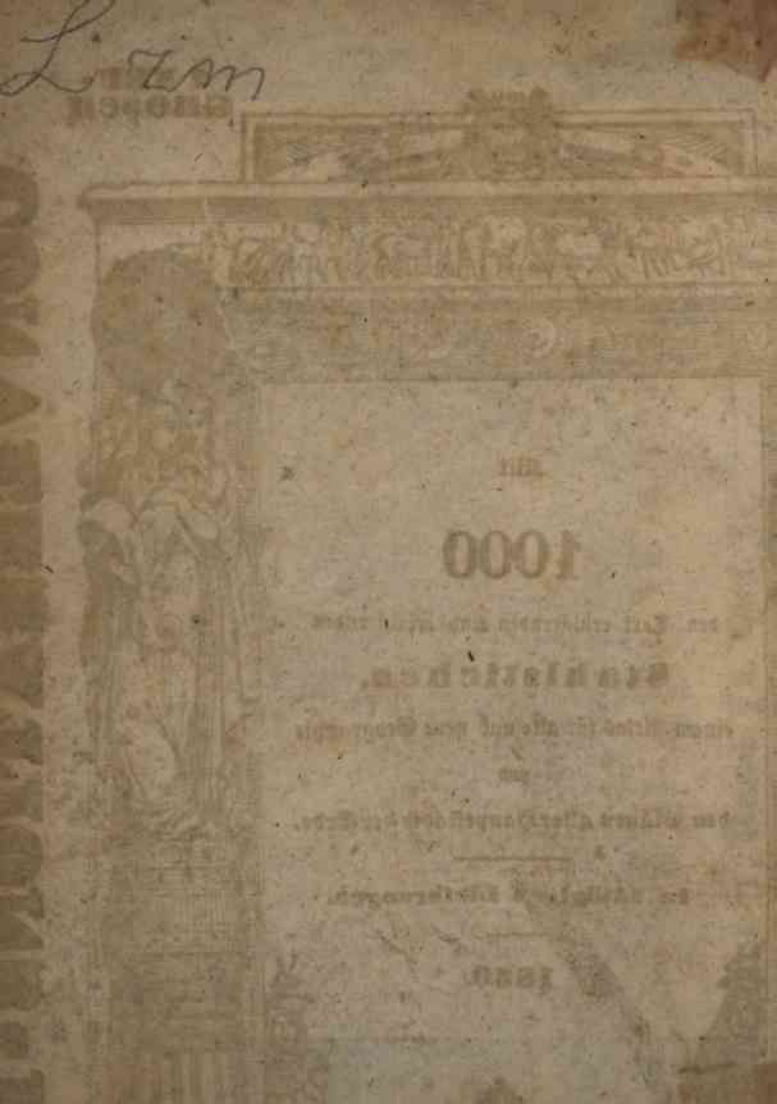

POEZJE WIESZCZĄCE

CZYLI

OBRAZY POETYCZNO-MORALNE

BOGA I STWORZENIA.

PRZEZ

STANISŁAWA GRODZKIEGO.

TOM I.

A 42.
Bolesław Banach

WARSZAWA.

HENRYK NATANSON

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, Nr. 442.

1854.

A. 27536/1

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

W Warszawie dnia 6 (18) Maja 1853 r.

Cenzor, *F. Sobieszczański.*

Literat. 13a

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

W Drukarni J. Unger.

K, 420/60/26

Egzemplarze nieopatrzone podpisem Autora, prawnie dochodzone będą.

Grodzki

DO CZYTELNIKA.

Puszczając moje wieloletnie prace na widok publiczny, zaczynam od poezyj, na których się inne rozwinęły późniéj się wydać mające. Obrazy niniejsze Boga i przyrody — Stwórcy i stworzenia obecnie skreślone, mają chrześcjańską Miłość, Mądrość i Prawdę, czyli czysto-ewangeliczny rozum na celu; i dążą do wskazania trzech niejednakowych kształtów duchowości człowieka w rozwoju społecznym. Słabe to są szkice, wyznaję, rzeczywistéj prawdy, jednakże i te na drodze postępu bez pożytku nie będą.

Materjalizm, zła wiara, bezrozum w obliczu Ewangelji Świętéj, wewnątrz chrześcjańskiego

Kościoła i zewnątrz niego cierpiane, są nie do przebaczenia—o tyle, ile też źle na dobro i uszczęśliwienie ludzkości wpływają. Nietylko sama złość, oczywiste szpetno i ciemnota, nicość i przeczenie rozumną ducha umarzają potęgę; ale bezrozumne dobro, piękno i światło, źle pojęta powolność i grzeczność, dobroduszność i obojętność na złe, na śmierć też ducha skazują potęgę; bo posuwają lekkomyślność swoję aż do lekceważenia najświętszych powinności człowieka, aż do tolerancji czyli pobłażania, i emancypacji czyli przyswajania obczyzny, mieszających różnorodność idej, w jeden niepojęty i bezkształtny chaos, gdzie wszystko jakby w tańcu pijanym wiruje, a nikt prosto do celu iść nie może drogą.

W tym to stanie dziejowego ludzkości nieładu, dojrzałem trzy główne i sprzeczne duchowości formy, różnéj od siebie natury, a mianowicie:

a) Niedokształt ducha, czyli stan niewinności dzieci i nieoświecenia w prostocie ludów, który Dobą pierwszą;

b) Przekształt czyli stan zepsucia niewinności i prostoty ducha w nieoświeceniu, który dobą drugą; i nakoniec:

c) Kształt rozumny w Ewangelji Ducha, w rozwoju chrześcjańskiego pierwiastkowego kościoła, który dobą trzecią nazywać będziemy.

Jak malarz kréśląc kwiaty, lub bezlistne drzewo, i świat im przyległy w jeden obraz składa, aby co piękne na tle nicości wydało się piękniejszem, a na pięknem szpetność wydatniejszą była; tak i ja składając też moje, to samo na uwadze miałem; i to jeszcze, aby nietylko młodą wiosnę barwnym kwiatkiem bawić, lub wierszykiem łudzić, ale jak ją, tak i wiek dojrzały, rzeczywistym Boga i przyrody zadowolnić obrazem. Szczęśliwy! jeżeli ma dążność nie chybiła celu, i podoba się czytelnikom moim, dla których strona moralna, żadną miarą nie może być obcą, będąc pożądaną w dziejach i po wszystkie wieki.

Strona cierpiąca w dobie drugiéj ludzkości, wymagająca duchowego leczenia, pozwoli mi, że i ja jéj w pomoc, czem mogę, przychodzę. Ani

się też dziwić będzie przepisom i środkom jakie jéj podaję, skoro im w dobréj wierze i z rozumem zaufa. Mnie bowiem koniecznie członki schorzałe od zdrowych wypadało wyłączyć, aby zabespieczyć od cierpienia zdrowe, aż do czasu przyzwoitego uzdrowienia chorych. Dlatego całą duchowość ludzkości na trzy wielkie podzieliłem Doby, aby wyróżniwszy złe w drugiéj, usunąć ją, a dwie tylko pozostawić swobodne: pierwszą jako naturalny niedokształt na drodze kształcenia się w trzeciéj; tę trzecią, jako kształt rozumny i kształcicielkę pierwszéj, a nawet i drugiéj, skoro taż jéj poddaje się chętnie. Przy trzeciéj najwyższa i wiekuista zwierzchność, przy tamtych dwóch uległość, dopóki będą dobą pierwszą i drugą. W trzeciéj więc Dobie jest potęga i władza,—w pierwszéj i drugiéj nicość i postęp, aż do czasu ukształcenia się swego. Nad to dwoje wyższości i niższości rozumnéj, nic pośredniego trzeciego być w ludzkości nie może. A jeśliby co było, dobą drugą, chorobą, nicością, przekształtem być musi, niezależną od trzeciéj, którą właśnie jako swywolę i zbrodnię wyłączyć potrzeba. Ponieważ ta

choroba w dziejach we wszystkich się stanach ludzkości objawia, równego też potrzebuje leczenia i odosobnienia. I leki dla wszystkich chorych na chwilę, jednako przykre zdawać się będą, a najprzykrzejsze dla najdelikatniejszych. Lecz cierpieć wszystkim trzeba aż do uzdrowienia. Wszakże lepiéj jest się leczyć, niż w zaniedbaniu chorować i umrzeć, jakby nie stać na kuracją było, kiedy Bóg nam środkow i możności udziela, aby ciało i duszę na ziemi uszczęśliwić i zbawić. Choroba ta, niekoniecznie się strony ludzkości poniżonéj trzyma, owszem, ona bogaczów bezczynnych najpowszechniéj nawiedza. Bez względu więc na stan zamożny lub też niższy mieniem, ogładą i wystawnością, jednakowo leczyć będzie dobą trzecia, członki choréj ludzkości. Więc i krytyka tu moja, choćby najsurowsza, nie narusza i nie krzywdzi dobréj strony niczyjej, kiedy ratuje skrzywdzonego, i krzywdzącego się własną swoją ciemnotą i niewiadomością: kiedy ta tylko drugą dobę, jako chorobę z duchowości usuwa. Prawda więc i dobro ludzkości jakie mam na celu, kierujące mém uczuciem i piórem, usprawiedliwiają mnie

i moje środki, jakie tejże dobie drugiéj dla uleczenia jéj z choroby podaję obecnie.

Nietylko same środki leczenia, ale bardziéj i pilniéj samąż chorobę z gruntu poznać przed leczeniem należy, aby widzieć jakie poznanéj przystoi skuteczne lekarstwo. Napisano na świątyni Delfickiéj: „Znaj siebie samego“. My dopiszmy na naszej: „Znaj siebie w trzech dobach duchowości swojéj, poznaj ich naturę trojaką w ludzkości i w sobie. Poznaj je w Bogu od którego pochodzi to wszystko, poznaj Boga samego, poznaj świat i siebie.“

Wszystkie religje w sobie dobę trzecią uznają jako duch wprost od Boga idący, najwyższy; a w kościele swym pierwszą, jako wiarę i uległość swéj nauce i wiedzy, swéj bezpośredniéj najwyższéj ludowéj zwierzchności. Dobę zaś drugą też kościoły i religje wykluczyć usiłują z łona swego przez wszystkie swe dzieje i po wszystkie czasy. Wszystkie te trzy doby duchowości ludzkiéj, od stworzenia świata, od Adama najpierwszego człowieka na świecie, aż do nas się ciągną. Chociaż Bóg przez potop, Abraham, Mojżesz i Chrystus przez prawa ustanowione

przez siebie, dobę drugą usiłowali z ludzkości wyłączyć. Czemuż ona jednakże istnieje? Bo świat ani najdawniejszéj tradycji religijnéj, ani Ewangelji Chrystusa—nauki Nowego Zakonu nie pojął. I dla tego taż przekleństwa ciążącego na Adamie doba druga w całym świecie się ciągnie, nawet w chrześćjańskim kościele, który jéj nie umie usunąć, choć cierpi, bo kościół i religję bierzemy za jedno, kościół rządzi religją zamiast taż kościołem, i religja władzy najwyższéj jak powinna mieć, nie ma, dlatego że nie jedna, że różnych form i wiele ich jest na świecie i było. Każdy więc różny ten kościół na saméj swéj wierze poprzestawać musi, kiedy wiedzy mieć nie może w całym świecie jednéj, z nauki swych różnorodnych religij, bez któréj ich władzy niechętnie się poddaje, chyba z przymusu, chyba z konieczności niektórych praw ziemskich; bez czego nie byłoby społecznego porządku, i ludzkość całkiem istniećby nie mogła, chociaż w jakimbądź związku. Ztąd charakter jednéj duchowości ludzkiéj, na niepoliczone wypacza się przekształty, jakie ziemski interes

i duch czasu podaje, które w tylu krajach, ludach i narodach w całym świecie widzimy.

Rzeczywiście te trzy doby, w całym biegu przeszłości istniały, kiedy i do nas też przeszły, a dzieje doskonale i jak najwybitniéj ducha doby drugiéj malują. Lecz jeżeli one w całéj ludzkości jednocześnie być mogły; czemuż w jednym człowieku odrazu, nie znajdują się nigdzie, ani były w przeszłości, i w przyszłości nie mogą? Przyczyna tego tu jest bardzo naturalna i niewzruszona, bowiem niedokształt ducha odrazu być nie może kształtem i przekształtem w osobie, które trzy doby w ludzkości stanowią, ale koniecznie pierw każde dziecię człowiek w swéj kolebce niedokształtem być musi, a po wyjściu z kolebki dopiero kształtem lub przekształtem się staje, stosownie do swego wychowania i nauki, wedle których się kształci, albo też przekształca. Czemuż tedy cała ludzkość jak jeden człowiek, do téj lub do owéj Doby ukształcić się nie może, którąby uznała za lepszą? nie zaś wbrew naturze przeznaczenia duchowości swojéj, pod kierunkiem z Nieba rozumu będącéj, na niepoliczone dowolne wypaczać się

przekształty, żadnéj stałéj i nigdzie rozumnéj nie przyjmując formy. I cały świat jakby jedném tchnieniem w dobę drugą przechodzi, z któréj go wieki podźwignąć nie mogą! Bo nie odróżnił ostatecznie swojéj duchowości w trzech Dobach, nie poznał jéj każdéj w szczególności natury; nie ocenił przeto strony swéj materjalnéj i moralnéj rozumnie i nie zna się jak należy na nich;—i dlatego jak dziecię nieświadome, bez opieki rozumnych rodziców z doby pierwszéj w dobę drugą wciąż kroczy, zachęcony dziejowym przykładem, lub fałszywą swą wolą, a raczéj przemożnemi chętkami, za obrębem rozumu idącego od Boga, na którym się nie zna. Oto jest na jawie i na jaśni niczém nieodparta przyczyna, dla któréj doba trzecia światu panować nie może, a zatém i religja jedna do téj przywiązana doby, być najwyższą jedną dla świata rozumną zwierzchnością i formą. Czémże są więc w obliczu téj jednéj rozumnéj Religji, te niepoliczone różnorodne w świecie i w dziejach, te pod wpływem swych kościołów sekty, jeżeli nie mniejsze lub większe przekształty duchowe, jeżeli nie różne nauki i wiary, na jednéj nieopar-

te nieświadomej wiedzy, a zatém i bez świadomości rozumu do którego taż wiedza należy, i Boga którego ten rozum na ziemi i w Niebie jest stworzonym, bezpośrednim obrazem. Dopóki więc którabądź z tych licznych religij, duchowości w trzech dobach dokładnie nie wyjaśni światu, dotąd być żadna w nim najwyższą zwierzchnością nie może, i każda pod wpływem swojego kościoła, jako uległość i jako idealność w obliczu realności i rzeczywistości śmiertelnéj być musi, jako objaw ciałowości i materjalności tuziemskiéj. Choćby która z nich i rozumną Boską w swéj zasadzie była, swego nie dostąpi wysokiego znaczenia kiedy z bezrozumnemi w parze, wraz z niemi do przekształtu w rozwoju moralnym należy, choć się różni od nich—boć i wszystkie z natury przekształtu różnią się mniéj więcéj korzystnie lub niekorzystnie od siebie. I dla tychto i owych korzyści, wszystkie są razem w świecie nazwane w ogólności dobremi, bez różnicy lepszości, któréj nikt dotąd jak nie zbadał, tak poznać nie może. Chrześcjańska jednakże religja z swojéj ewangelicznéj zasady uznając się za najpierwszą i najwyższą w świecie,

robi co może dla przekonania go o téj niewątpliwéj prawdzie, któréj jest najświętszą missją cały świat ludzkości: powołać do siebie na łono jednego chrześćjańskiego kościoła, a to w myśl Chrystusa: „jeden pasterz i jedna owczarnia.“ Co jednakże nie nastąpiło, i nie nastąpi aż dotąd, dopóki duch prawdy wedle Ewangelji nie stąpi na ziemię, jednéj dla wszystkich nie objawi wiedzy, dopóki jedném światłem z nieba, wszystkich religijnych nie wyświeci i nie usunie błędów. Postępujmyż i my, róbmy co można, pełni nadziei, że Bóg chętną pobłogosławi nam pracę, Duchem świętym oświeci i prawą nam drogę poznania swojéj duchowości wskaże, duchowości naszéj w trzech dobach, które właśnie w niniejszém dziele poznania są szczególnym celem, a z któremi i w przedmowie już czytelnika pragniemy zapoznać.

TRZY DOBY

DUCHOWOŚCI LUDZKIÉJ.

DOBA PIERWSZA CZYLI NIEDOKSZTAŁT.

Każda Doba ma swe cechy dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne w rozwoju duchowości ludzkiéj. Cechą Doby pierwszéj *zewnętrzną* jest: niewiadomość gminu i kolebka dziecięca; *wewnętrzną* jest natura ducha tego dwojga jedna. Rozważajmyż te cechy z kolei. Co do pierwszego: Samo przysłowie ludu: „Niewiadomość grzechu nie czyni“ jest niewzruszoną duchowości doby pierwszéj cechą praktyczną, a zatem zewnętrzną. Nie czyni grzechu błąd, zła sprawa, to i cnoty nie stanowi prawda, czyn dobry bez wiedzy. Niema też tu ani zasługi, kiedy nie może być i kary bez winy; za sprawy ze zwyczaju, z trupiego nałogu albo téż z przymusu. Za przekroczenie chyba tego obowiązującego prawa, za nieule-

głość mu, za nieposłuszeństwo, za opór i próżniactwo kara téj dobie od zwierzchności należy się ziemskiéj, jako podobnież nagroda od téjże za spełnienię prawa. Jeżeli toż było rozumnem, nagroda poza grób przechodzi aż do nieśmiertelności.

Za uległość występnemu prawu karę sobie winowajca, czy zwierzchnik, czy podwładny na wieki po śmierci gotuje.

Drugą cechą zewnętrzną doby pierwszéj ducha, jest naoczność sama dziecięcia w kolebce; w któréj duchowość jest jak jednego, tak i wszystkich dzieci jedna i taż sama, to jest: niemowlęcy instynkt, a który się jak i zwierzęcia objawia na zewnątrz jednako: życiem, chęcią naturalną, i sympatją téj chęci i życia. Życie objawia się przez zmysły czujące i działające na zewnątrz i wewnątrz. Chęć przez działanie zmysłów i różnice dwupłciowe, sympatja przez pragnienie potrzeb niezbędnych do utrzymania życia i zadowolnienia chęci. Wszystko to posiada i objawia na zewnątrz jak dziecię tak zwierzę, i niczém na pozór pod względem duchowości to oboje zewnętrznie nie zdaje się różnić. Chociaż w dalszym rozwoju niesłychanie się różnią i niepodobnemi w najwyższéj swéj doskonałości się stają. Te też zewnę-

trzne cechy niedostateczne do poznania duchowéj natury człowieka i zwierzęcia, a tém mniéj do odróżnienia niedokształtu, przekształtu i kształtu w trzech dobach, samójże ludzkości, naprowadzają do rozważania cech wewnętrznych wszelkiéj duchowości, gdzie tylko różnice między niemi zachodzą. Rozważajmyż tę wewnętrzność w dobie naszéj pierwszéj.

Z poznania wewnętrznéj trójcy: życia, chęci i sympatyi zewnętrznego instynktu w zwierzęciu i dziecięciu w kolebce, dochodzimy wewnętrznéj tegoż dwojga natury bez wiedzy wewnętrznéj; bez któréj tenże duch działa doskonale domysłem, gdy się wszystkiego domyśla, czego mu dla utrzymania bytu swéj istoty potrzeba, i objawia też potrzeby i domysł wewnętrzny zewnętrznemi znakami, to jest: szuka pożywienia instynktem, kwili się, kiedy mu brak czego i t. p.; dlatego téż my ten instynkt jego bez wiedzy, zwać będziemy prosto po polsku domysłem, a po wyjściu z kolebki w postępie przeczuciem, to jest poczuciem duchowości zewnętrznéj w kształceniu się potrzebnéj.

Domysł wychodząc z kolebki, albo drogą postępuje przeczucia i tą przeczutą duchowością się kształ-

ci, albo drogą idzie wiary tu ziemskiéj, czém z nauki i wiedzy téj lub owéj, i z przykładu korzysta. W obu razach się kształci, jeżeli na naukę rozumną natrafi; przekształca, jeżeli nie natrafi na nią i na błędnéj postawi się drodze. Zawsze tém lub owém z tego dwojga będzie, dobą drugą lub trzecią, kiedy nikt do śmierci w dobie 1éj nie zostanie dziecięciem, chyba że w kolebce śmierć znajdzie.

Prócz naturalnego domysłu dziecięcia, innéj duchowości ani wewnętrznéj, ani zewnętrznéj nie widzimy w kolebce. Nie dopatrzy się tam ani przeczucia, ani wiary, ani rozumu najmniejszego objawu, prócz wyższéj domysłu naturalnego trójcy, od trójcy tejże saméj zwierzęcéj, lecz niższéj potęgi; niższéj, gdy ta niższość, jak i wyższość dziecięca, jawnie się w dalszym duchowości okazuje rozwoju. Z różnicy więc naturalnéj i zasadniczéj duchowości w kolebce widzimy między człowiekiem a zwierzęciem tak wielką w rozwoju różnicę, iż pierwszego duch nietylko że różny, ale niesłychanie olbrzymiéj i odmiennéj staje się natury, iż nietylko żadnego już porównania z zwierzęciem, ale i z własną niegdyś kolebką podobieństwa nie ma, na korzyść lub niekorzyść swoją stosownie jak do doby trzeciéj lub dru-

giéj przechodzi, choć domysł zasadniczy tenże sam w nim pozostanie do śmierci, w rozumnym lub téż bezrozumnym kształcie, czyli w kształcie lub przekształcie prosto.

Lecz jakże on do tego kształtu duchowości i przekształtu dochodzi, zastanówmy się nad tém, z ocenieniem tych nowo przybyłych do kolebki i domysłu jéj potęg.

Biorąc domysł w kolebce dziecięcia za najwyższą naturalną tuziemską duchowość, kiedy zwierzęcą i wszelka inna w świecie materyi jest niższą; zostawiwszy go samemu sobie, nie ucząc go niczego, ani przeszkadzając w niczém, osadźmy go jak Robinsona na bezludnéj wyspie, dostarczającéj mu wszelakich potrzeb, bez przeszkody do życia niezbędnych; osadźmy go jak w Raju Bóg osadził Adama i Ewę, niech ma potomstwo jak pierwsi rodzice; i odwiedźmy go potém nie jak dziecię, ale jako męża, ojca familii i gospodarza i króla téj wyspy; przypatrzmy się duchowości jego, czy taką ona przy zarządzie gospodarstwem i familią jest, jak w kolebce była? Zechceż on być równy swoim dzieciom, a nawet małżonce ich matce? Zniżyż on chętnie swą rozumną wolę do zachceń niewieścich i dziecinnych chętek? Czemże jego męska, pracowita myśl obecnie zajęta? czyż jak

niewieścia fraszkami? a czem zmysły swobodne lekkomyślne dziecięce bez pracy, powinności i skłonienia do nich? Któż go tam rządzić nauczył drugiemi, kto przepisał mu prawa tego rządu, kto wskazał mu mowę tych praw natury leżących w uczuciu, tłumaczkę, zabraniającą pokrzywdzenia bliźniego? Kto mu dał tam uczuć nadużycie przysłowia: bliższa koszula ciała niż suknia, że się mu nie dozwolił w swéj familii rozwijać, ale miasto samolubstwa ludzkość, życzliwość w niéj, szczerość i miłość zaszczepiał? Kto mu powiedział, że kęsem pożywienia z zgłodniałym dzielić się potrzeba, słabego ratować, chorego doglądać i leczyć, cierpiącemu nieść ulgę, nieumiejętnego uczyć, kochać co dobre, a nienawidzić złego? zgoła, kto go nauczył być dobrym człowiekiem, nie tak, jak złośliwe i krwiożercze zwierzę, kto go mówię tego wszystkiego nauczył, z czem się nie urodził w kolebce? I od kogo, kiedy nie miał na świecie prócz siebie żadnego wyższego przykładu, zwyczaju i wzoru do naśladowania? A jednakże był ktoś, od kogo tak wielkich życia na ziemi nauczył się rzeczy. Gdzież ten jest nauczyciel jego, kiedy go nie ma na ziemi, na bezludnéj z nim wyspie? Czyżby może wewnętrzny domysł tym jego

był nauczycielem? i sam przez się w myślącą rozwijał się potęgę? Czemuż domysł zwierzęcy nie uczyni tego? Zkądże wreszcie ten przybyt duchowości do kolebki płynie? ciało jego przez pokarm w swoją formę wzrasta, lecz czémże duch rośnie? Czyżby ten przybyt duchowy w pokarmach się materji znajdował, kiedy też z niższéj się duchowości od jego składają, kiedy w całym świecie materji nie maduchowości od człowieka wyższéj? Gdzież się więc znajduje ta wyższość? kiedy jak w świecie materji, tak ani w jéj przestrzeni znajdować się nie może, która jako dla zmysłów stworzona za materjalną, jak i sama materja uważać się musi? Gdzież ona jest, ta wysoka potęga duchowa, kiedy nie w tym świecie? Zaiste! tam jéj stanowisko przystoi, gdzie jest Bóg i gdzie niebo; w niebie samém jest ona ta rozumna jak stwarzająca tak kształcąca niedołężną duchowość człowieka, jak i wszelkiego stworzenia Istota, wedle różnéj duchowości pierwiastkowéj, uwarunkowanéj nierównéj zasady. Zkąd formy, ztąd i kształty płyną; zkąd myśl, ztąd i rozum ze wszystkiemi się swemi potęgami człowiekowi i stworzeniu wewnętrznie lub zewnętrznie udziela, a wszystko Bóg stworzył, Bóg rozrządził na korzyść swo-

jego stworzenia. Wszelkie więc kształty rozumne z nieba tylko płyną, a ludzka duchowość wewnątrz je zaszczepia, wprost z nieba czerpie, albo też przez ludzi się kształci, ukształconych rozumem niebieskim. Jaki jest kształt ducha w człowieku, taki i kierunek spraw jego. Jest on niedokształtem, przekształtem, takie i czyny są jego, i takie są prawa; kiedy wiemy że nauki ziemskie jedne są prawdziwe, a fałszywe drugie. Człowiek dbały i bojący się Boga, prawdziwych się uczy, a fałszywe oddala; lecz kiedy nie jest pewny w nich prawdy jak fałszu, na samém ludzkiém nie przestanie zdaniu, przykładzie, nałogu, zwyczaju; ale tę naukę, to zdanie, ten przykład, zwyczaj i nałóg rozważa, roztrapia, rozsądza prawdą, rozumem i sprawiedliwością z nieba, wtenczas ludzkości uznanie w téj prawdzie wysoce szanuje i onemu ulega; błędy wyjaśnia i do uznania je za błędy z życzliwością podaje. Myli się on, niech będzie poprawiony przez ludzkość; myli się ludzkość, niechaj on ją poprawia; wszak zapach kwiatka jednego jest ten sam jak i wszystkich kwiatów jednego gatunku, tak rozum jednego człowieka kiedy jest prawdziwy, jest ten sam jak i wszystkich ludzi. Chrystus całą ludzkość zbawił, a jego cała ludzkość nie zbawiła

od śmierci, i umarł na krzyżu wśród ludzi, a ludzie nieśmiertelnie żyć będą, na łonie Jego zbawiennéj i najświętszéj nauki.

Lecz jakim sposobem człowiek zdobywa swe potęgi w niebie i sprowadza na ziemię? Takim samym, jakim je i przeczuł. Naturalny domysł może chciéć, i zacieka się w tę lub ową stronę gdzie go zmysły prowadzą i gdzie uwagę swą zwraca, tam się zastanawia i bada rzecz w duchu przedstawioną zmysłami. Badanie to zastępuje zakres władzy zmysłów i prowadzi myśl w świat umysłowy. Tam domysł jednako przez badanie jak przez zmysły pracuje i nowy świat pojęć w wyobraźni tworzy, którą utrwala i zatrzymuje pamięć; w tym świecie wyobraźni toż samo się dzieje z badaniem, co i w świecie umysłowym i zmysłowym poprzednio. W czasie tego już w wyobraźni i pamięci domysłu działania, ciało i zmysły milczą, a umysł świat swój coraz większy tworzy w swéj duszy, i pracuje już nie na ziemi, lecz w niebie, dopóki tam nie pozna, nie uczuje czego mu potrzeba do ukształcenia się swego, dopóki ciekawość nie wyczerpnie się zupełnie i nie zaspokoi kształtem, jakiego duch wymaga człowieka, do swego szczęśliwego istnienia w cało-

ści, dopóki się w rozumną nie zamieni formę, nie ukształci aż do zupełności. Bo przeczuwa, że jakim się tu na ziemi ukształci, takim duch jego przed Bogiem w niebie na nieśmiertelność na wieki się stawi.

To jest właśnie kształcenie się samoistne w dobie pierwszéj światłego człowieka, na drodze doby stojącego trzeciéj; lecz jakie toż będzie ludzkości nauką w myśl tegoż niebieskiego ducha, i jakie są potrzebne do tego kształcenia się duchowe potęgi? uczącemu się od ludzi dziecięciu sama wiara przystoi; a kiedy wiara, więc nadzieja, ufność i miłość trójca téjże wiary; żadnéj z potęg téj trójcy uczącemu się brakować nie może, inaczéj nie byłaby doskonała wiara, a nauka tępą, wątpliwą, bez pojęcia dobrego. Niepłonna tam wiara, gdzie prawdziwa i rozumna nauka. Nadzieja, ufność i miłość, to wiara i nauka dobra, to uległość szczęśliwa, to słodka i szlachetna cierpliwość, to prawdziwa dziecięcia-ucznia przed Bogiem i przed ludźmi zasługa. Wypada ztąd, że duch doby pierwszéj być, jak bez wiary i nauki, tak bez pracy i cierpliwości nie może. Ztąd staranie, myśl i wola wypływa, przez naginanie się do uległości dawcom, przez naukę téjże myśli i woli. Tym sposobem powoli tu i owdzie przez

uczucia zdobywa się wiedza, gdzie pierwéj w nauce sama była wiara. Wiedza, myśl i wola stają się mądrością i wprowadzają też mądrość w stanowisko prawdy. Otóż osiągnienie wiedzy na drodze nauki przez wiarę jest wszystkiém, a prawda jest celem do któréj mądrość nasza dąży. Lecz ta mądrość jeszcze nie będzie prawdziwą, jeżeli w najwyższém nie zawiera się dobru, nie zdobi się pięknem i rozumnem, nie jaśnieje światłem. Kiedy to dobro, piękno i światło trójcę prawdy stanowią, bez téj trójcy nie ma całkiem prawdy, ani jéj nie ma i wtenczas, gdy jéj któréjkolwiek z téj trójcy potęgi brakuje. I długo uczeń w nauce téj duchowości w czynach praktycznie stosowanych ćwiczyć się musi, nim zdobędzie trójcę prawdy i trójcę mądrości; zdobywszy je, jeszcze to nie cały rozum, bo mu jeszcze trójcę miłości tu zdobyć potrzeba, przez ćwiczenie się w życzliwości, szczerości i wdzięczności, w ludzkości i w dobroczynności, przez najwyższą swą sympatję i chęć do dobrego, a antypatję i wstręt do złego w całém swojém życiu. I taka to dopiero sympatja, chęć i życie stanowi trójcę miłości, która połączona z mądrością i prawdą składają razem trójcę trojc rozumu całego, jaki z nieba płynie. Dziewięć więc potęg je-

dnę stanowiących trójcę, aby złożyć doskonały rozum, zdobyć powinniśmy. Żadnéj potęgi rozumowi brakować nie może, inaczéj jest bezrozumem, w dobie drugiéj przekształtem, albo niedokształtem w pierwszéj.

Szczęśliwy, kogo ta nadzieja w dobie trzeciéj się ziści; nieszczęśliwy, skoro go taż w dobie drugiéj zawiedzie. Pragnąłby on z niéj powrócić do pierwszéj, zkąd wyszedł zbłąkany; ale niestety! ileż czasu do powrotu i postępuby trzeba, téj pokucie całowiecznego życiaby nie stało. Albo więc zginąć w dobie drugiéj, albo w pierwszéj pokutować całe życie bez nauki trzeba. Bo wszelki przekształt rzadko w kształt prawdziwy przechodzi, mianowicie duchowości jednostki człowieka jak niesie przysłowie: „Nałóg jest drugą naturą, trudno powstać z nałogów.“ Ponieważ doba trzecia sama jedna jest duchowością najwyższą, rozumną, ona téż tylko sama jak dla siebie tak dla doby pierwszéj i drugiéj być powinna zwierzchnością naczelną, stanowić prawa, nauczać i wymierzać nagrody i kary. Tamte dwie nic z siebie nie powinny stanowić, ani upowszechniać bez zwierzchności i zezwolenia trzeciéj. Kształcić się im tylko i poprawiać wolno na drodze swéj zwierzchności w dobie trzeciéj rozumu, co na jedno wychodzi, na drodze rozumnéj religii i nauki

jéj jednéj dla całego świata. Nawet rodzice jakiéjbądź doby, pod wpływem téj religji najwyższéj, nad swojemi dziećmi pośrednią zwierzchność tylko swą mają, jako wykonawcy w dzieciach najwyższego prawa i w myśl doby trzeciéj, przez jéj udzieloną władzę; i taka tylko władza jak jéj doba na ziemi pochodzi od Boga, bo czerpnięta z nieba, z duchowości rozumnéj niebieskiéj. Naczelnicy zbrodni, spiskowi, buntownicy przeciw dobie trzeciéj, nie są władzą postanowioną od Boga, lecz władzą szatana, i ci jak ich podwładni do doby zaliczają się drugiéj, którą wydalamy z ludzkości. Jak rodzice nad swojemi dziećmi, tak gospodarze różnéj doby nad domownikami, co do służby tylko rozciągają nad niemi swą władzę, lecz w myśl doby trzeciéj, i każdy z tych domowników, sług i podwładnych, wedle swéj téj lub owéj doby, uważany i szanowany bez uchybienia, lub przydania będzie. W żaden sposób zwierzchność doby pierwszéj lub drugiéj, karcić podwładnego doby trzeciéj nie może, jako swéj wyższości niższość, ducha wyższego stan materjalny. Doba więc trzecia i w służebności jest rozumną wyższością, chociaż uległością swéj materjalnéj władzy, raczéj służbie i obowiązkom swoim na siebie przyjętym. Własną

się tylko pokorą swéj zwierzchności rozumnie uniża, lecz nie poniża w obliczu niższéj, swéj doby, gdy się zachowuje, żyje w skromności i delikatności dla wszystkich w swym najniższym stanie.

Poszanowanie dla ducha doby pierwszéj takie tylko przystoi, jakie jest dla kwiatu w nadziei, który ma owoc pożyteczny wydać, a nie jakie się dla samego owocu w dobie trzeciéj należy. Jak kwiat ustępuje owocowi miejsca przez swą naturalną i konieczną uległość, tak doba pierwsza wdzięczną i uległą dobie trzeciéj być winna, bo natura kwiatu w owocu się zawiera, jako światło i piękno utajone w dobrem, objawem swym na zewnątrz wewnętrzne swe okazuje dobro. Jak mędrzec nie przestaje na samym bezowocnym kwiatku i jego błyszczącéj piękności i farbie, tak doba pierwsza na wstyd i pogardę się skazuje, kiedy nie wydaje z siebie doby trzeciéj owoców. Światło, piękno i dobro w swéj trójcy, stanowią najwyższą w duchu i rzeczywistą prawdę; samo światło bez piękna i dobra razi bierność duchową, nie jest więc całością i prawdą, lecz cząstką, choć potęgą prawdy. Toż samo piękno bez światła jest niczém, choć w świetle jest rzeczywistością zewnętrzną prawdy, lecz bez dobra niczém

jest ta acz piękna zewnętrzność i nie może być prawdą, lecz fałszem, ułudą. Dobro też samo wewnętrzne, bez swojego na zewnątrz pięknem i światłem objawu, nie jest pożytecznem bo nieznanem wcale, więc i toż samo nie może być prawdą, choć jest najwyższą i rzeczywistą jéj potęgą, bo jest duchem prawdy, któréj ciałem jest piękno, a światło obłoczą. Takiéj formy prawdy złożonéj z trójcy: dobra, piękna i światła nikt dotąd nie pojmował na świecie, a przecież nikt dziś nie zaprzeczy, aby taż najwyższa w duchowości i w Bogu, prawdą z innych potęg a nie z tych złożona być mogła, kto dobrze skład całéj duchowości rozważy i pozna; boć i cała duchowość i wszystkie jéj formy rozwinięte w tém dziele, są dla świata nowe, niepojęte aż dotąd. Zmysł, domysł, mysł, umysł, wiara, um i rozum, wszystko to u nas musiało nowe przyjąć formy, wedle praw niewzruszonych swoich, jakie myśl w niebie wytropić zdołała, natchniona tém niebem. Nie przesadzamy tu wcale, skoro świat o téj prawdzie przekonać się staramy. Boć przedmiotem naszym nie co innego jest głównym, jak poznanie: Boga, świata i siebie.

Przy zakończeniu doby pierwszéj duchowości głównego obrazu zróbmy jeszcze pogląd na jéj

ukształcenie w ludzkości, aby wiedzieć w jakim stanie ona między nami istnieje. Naturalnym i wybitnym doby pierwszéj charakterem jest niewinność i prostota, ale nie prostactwo; a prawą na zewnątrz objawioną skłonnością jest zamiłowanie nauki i wiary. Obok nauki i wiary domysł i przeczucie osobiste milczy, ulega nauce i zwierzchności jéj, bo się obcemu domysłowi rozumniejszemu od swego, przeczuciu pewniejszemu i ciekawości powodować daje, i wszystkie swe potęgi duchowe pod władzę potęg swéj nauki z miłością, ufnością i nadzieją, czyli z całą wiarą i ochotą poddaje, aż do zrównania się z nauką wyższéj wiedzy, i wiary w przekonaniu zupełném. Wtenczas dopiero domysł osobisty postępuje dalej gdzie może, przenika prawdę, przeczuwa w niéj charakter mądrości i miłości, z ciekawością je bada, poznaje je zewnątrz; wprowadza je w duch swój, czuje i rozwija je wewnątrz, uzewnętrznia je potem w czynach i postępowaniu, i całą tą duchowością rozumną sprowadzoną tchnie z nieba: czynem, mową i pismem na ziemi. Tak kształcona i ukształcona doba pierwsza, jest prawdziwym kwiatem nadziei w ludzkości; usługa jéj niewypowiedzianie jest ważna i pewna nagrody na ziemi i w niebie. Szczegól-

niéj się też ta doba swym niewinnym, prostym przeczutym rozumem oku i sercu podoba: jest bez winy, bez złości; skromna, nadobna i dobra. Lekkość bez płochości, życie i swoboda we wszystkich jéj się ruchach, w głosie i w mowie malują. Chęć i sympatja zgodna z wolą rozumną; niechęć i antypatja właściwa i trafna, domysł i przeczucie pewne, ciekawość skierowana dobrze. Uczucie proste, naturalne, bez sztuki powabne, jak cnoty zwierzęce, wierne, stałe, bez obłudy, bez kłamstwa. Gniew się jéj łatwo uspokaja i koi, zawsze szlachetny, godność malujący ducha i obrazę jego. Wdzięczna, życzliwa i szczera, stale bliźnich i przyjaciół swych kocha, tylko się przez miłość poświęca i przez przywiązanie do cnoty. Dlatego cała jéj dusza i przyjaźń jest wielce ceniona, bo zasługuje na to. Postępowanie ostrożne, uważne, nigdy lekkomyślne i płoche, rozsądek i roztropność w najdrobniejszych rzeczach łatwy i skory, dowcip lekki, wesoły, swobodny prawdą, mądrością i miłością tchnący. Brak tylko poznania całéj formy rozumu, a rozumemby dobą trzeciąby była. Oto jest prawdziwy kształt doby pierwszéj ducha kształconego przez trzecią.

Zobaczmyż teraz charakter jéj przez dobę drugą

wypaczony zgorszeniem. Otoczmy ją w kolebce, od najpierwszéj młodości, mamidłami zmysłową obudzającemi ciekawość, do coraz nowych zbytków domysł i przeczucie wiodącą; a poznamy w niéj nienasycone żądze, chciwość, samolubstwo, pieszczoty, i próżniaczą miękkość wymagającą coraz nowych bawideł, rozrywek i zbytków, niszczących niewinność i właściwy téj doby charakter prostoty, szczerości, i życzliwości rozumnéj. Pańskie obyczaje, powleczone płaszczykiem obłudnéj ogłady, określone pychy i dumy wyszukaną dystynkcją, nie zastąpią kształtu prawdziwego téj doby, przekształtem paradnym duchowości i materjalności drugiéj. Przy tak oczywistych i silnych do złego pobudkach, doba pierwsza nietylko że otoczona, ale przenikniona doby drugiéj wskroś paradną ciemnotą, długo się w niéj utrzymać nie może. I ledwie się z swéj kolebki dzieciątko wychyli, już swoje w niéj poniżenie uczuło; wydziera się z jéj opieki czemprędzéj, śmiałe kroki choć upada, stawi; rodzice się śmieją, a dziecię się tłucze. W kolebce poniżenie, teraz wstyd pośród pychy i dumy uczuło. Wszędzie zmysłem swym światła i piękna dotyka, ale nie umié uczuć w niém dobra, uczuć szczęśliwości swojéj. I kwili się wciąż jakby

nieszczęśliwe w śród bogactwa natury i sztuki. Gniewa się, to na wiek swój jeszcze niedołężny, podwładny, na niewinność prostą, i słabość sił swoich; to znowu przybiera ton pyszny pieszczotami i rozwolnieniem natchnięty, stroi kaprysy, wyszydza cnoty, zwierzchność, skromność i pokorę. Pogardza starszemi i rówiennikami nie swojego stanu. Nie ufa nauce i nauczycielom, nie dowierza wszystkim, za nic ma prawa i zwyczaje święte, za nic miłość, mądrość rozumną i prawdę, za nic cały rozum, wiarę — a o niebie i Bogu ani wiedzieć, ani myśleć nie chce. Samo swe zmysły, praktycznie rzeczami zmysłowemi uczy i ćwiczy, wedle zepsutych wyobrażeń i uczuć, wedle zwichniętego fałszami domysłu i przeczucia mylnego.

Czyż nie dosyć paniczowi tych jego wiadomości, tych nauk, jakie kaprys pański pieszczony, miękki, niedołężny i sztuczny nastręcza, kiedy się niemi potrafi od biedniejszych odróżniać, upokarzać niewiadomość ich, i głupio ją zadziwiać temi oznakami obłudy i fałszu? Kiedy tym sposobem może poniżyć prostotę, wyśmiać skromną swobodę i niewinność jéj, poniżyć chrześcjańską pokorę, cnotliwe ubóstwo i pracę, i nie wstydzić się w obliczu ich swojéj bezczynności i bezużyteczności w kraju. Czyż nie dosyć mówię,

BIBLIOTEKA UMCS

tych mu nauk i sztuk, kiedy tłumy biednych bez ukształcenia go otaczać i pracować będą, służyć i być na jego rozkazy, od łaski i grymasów zależéć — a on panem, zwierzchnikiem, przełożonym i nauczycielem ich będzie: takim jakim mu się podoba, i gorszym niż najmilsi jego rodzice i przykładodawcy, bez żadnéj zasługi położonéj w kraju, i bez żadnéj służby, prócz zarobkowania na ludziach i gruncie.

Taki jest doby drugiéj rozwój i wychowania dzieci. Po to troskliwość o majątek dla nich, aby je nim zabezpieczyć od niezależności, od służby krajowi, od nagany i wyrzutów za postępowanie złe i ladajakie, aby je widzieć przed swym zgonem wyrodkami społeczności i swemi, nieprzyjaciołami ludzkości i Boga. Ten duch doby drugiéj, i w starszych i w dzieciach się rozwija, pod ich bezpośrednim kierunkiem i niezależnością będących, i pogrąża ludzkość w ciemnocie wśród cywilizacji. O! jakże jest trudno w takim stanie przejść w dobę trzecią, a nawet długo utrzymać się w pierwszéj, kiedy wszystko prawie co żyje dąży wiecznie bez oporu do drugiéj. — Niektóre rządy z mądrzejszych przeniknęły doby pierwszéj potrzebę, i usiłują zachować w stanie niewinności i prostoty swe ludy,

lecz czyż je zdołają utrzymać na zawsze bez nauki w tym szczęśliwym stanie, kiedy natura człowieka nie pozwala być do śmierci kolebką dziecięcą jak dziecięciem samém, ani też niewieścim, czyli zniewieściałym duchem... Zostawiać ją więc bez żadnéj rozumnéj nauki domysłowi i przeczuciu własnemu niby w dobie pierwszéj, jestto narażać niewinność jéj i prostotę na przekształt, na winę, na prostactwo i grubijaństwo drugiéj. Na tém obraz ogólny duchowości doby pierwszéj kończymy i przechodzimy do drugiéj, — w któréj dalszy duchowości rozwiniemy charakter.

DOBA DRUGA. PRZEKSZTAŁT DUCHA.

Doba druga w kolebce się nie rodzi, lecz po wyjściu z pierwszéj, jako przekształt się tworzy. Jestto duch zewnętrzny przeczący wszelkiéj duchowości twierdzącéj na ziemi, jestto szatan przeciwny Bogu, pycha strącona z swemi aniołami ciemności do piekieł. Tu są wszelkie względem doby pierwszéj i trzeciéj sprzeczności. Tu jest zamiast niewinności wina i zuchwalstwo — zamiast prostoty, prostactwo i grubijaństwo w słowach gminnych — a w obejściu pycha, duma, samochwalstwo i zarozumiałość. Domysł i przeczucie: zmysłowe, fałszywe, materjalne, występne. Bez żadnego mysłu czyli przenikliwości skierowanéj do nieba, do Boga. Zamiast wiary niewiara, nieufność, brak nadziei i miłości, brak poglądu w nieśmiertelność, w przyszłość wiekuistą szczę-

śliwą, bez wyobrażenia o nich. A kiedy niewiara czyli niedowiarstwo i nieuctwo, pogarda nauką i dawcami jéj; to i nieumiejętność lub umiejętność fałszywa, występna i szkodliwa ludzkości. Kiedy brak miłości to i nieżyczliwość, nieszczerość, niedobrodziejstwo, a zatem złodziejstwo, samolubstwo i chciwość. Srogość zamiast litości; — nieludzkość, zwierzęcość, barbarzyństwo w miejsce prawéj ludzkości. Zamiast światła, piękna i dobra — zamiast prawéj wiedzy, myśli i woli; życia, chęci i sympatji— zamiast jedném słowem: prawdy, mądrości i miłości w jeden połączonych rozum; wszystko rozstrzelone, zmaterjalizowane lub same sprzeczności: ciemnota, szpetno i zło, — brak wiedzy, myśli i rozumnéj woli; a więc bezwiedza, nałóg i zwyczaj gorszący, niewolnictwo, chętki i chuć rozwiozła — wstręt, obrzydliwość, głupstwo i fałsze; obłuda czy jawna czy skryta pod maską sztucznego udania; oszukaństwo i krzywda, jawne łupiestwo przemocą możności i siły, przemysł fałszywy na łonie pychy i dumy, zgoła wszelkie występki i zbrodnie.

Cały ten przekształt ducha nietylko z doby pierwszéj powstaje na drodze fałszywego postępu, a raczéj zstępu do wsteczności, ale z saméj drugiéj się

rodzi, powagą i przykładem uprawniony dziejowym. Pierwszéj i drugiéj doby kolebka, dobę przeminąwszy trzecią i onéj naukę; na rozwój zapatruje się drugiéj materjalnością powierzchownie zdobny, patrząc się nań z początku nieśmiało, przykładem przyzwyczaja się zwolna, wreszcie otwartą nauką, mową i pismem gorszącém do wszystkiego się ośmiela złego, i dobą drugą nieledwie wszystko w ludzkości się staje. Jak młody sokół szybko wzlata pierwszy raz wysoko, i już nie w swoje gniazdo, lecz na ziemię spada; tak ta doba na skrzydłach szatana nie w stanowisko pierwszéj, nie w kolebkę swoją, ale w piekielną pogrąża się przepaść, bez powrotu na miejsce, bez postępu w niebo. Tu jak w ogniu cierpienia, rozwija swą ratowania się możność, jak dym gryzący w świat kunsztownych zapuszcza się zbrodni. Nie do wyrażenia objaw jest téj doby czynów, cały świat skarg i zażaleń nie skreśliłby onych. Zdaje się że duch jéj potworów, jest jak błoto sobie w swém spojeniu równe, w którém żadna cząstka, nie przedstawia lepszości różnicy, dla którego napróżno słońce świeci i promienieje ciepło, kiedy je wysusza i zamienia w niknącą w całym świecie kurzawę. Jak światło słońca dla ślepego oka, tak

światło rozumu nie jest światłem dla głupich w téj dobie. Choroba swéj choroby nie lubi, jednakże gdy nie może być zdrowiem, chorobą być musi. Lecz czyż ludzkość o swe zdrowie nie może się starać i chorobę uleczyć, kiedy Bóg jéj środków oczywistych i skutecznych przez rozum udziela, kiedy doba trzecia niemoc pierwszéj i drugiéj wspierać i ratować powinna, zbawić przez swą naukę i przez rozgrzeszenie poprawionych i żałujących win swoich. Duch doby trzeciéj nie orężem, nie lancetem, lecz rozumem przeciw swéj chorobie walczy, nie niszczy, lecz uzdrawia istotę, nie śmiercią lecz życiem śmierć usuwa i stara się, aby ludzkość cała nieśmiertelną była, żadnego nie straciwszy członka, chociaż schorzała, doby drugiéj na chwilę z swego łona na zewnątrz wydała, lecz nie bez opieki, aż do uzdrowienia. Czemu walczyć z piekłem i poświęcać mu krew i duszę bez żalu, bez zgrozy, za cenę niekiedy nad niém chwilowego zwycięztwa. Słodkie jest panowanie doby trzeciéj na ziemi, bo rozumne i Boskie, bo niebo z nią zstępuje na ziemię, słodka dla niéj doby pierwszéj i drugiéj uległość, chociaż na pokucie; znośniejsza zawsze jest rozumna pokuta, niźli całego świata w dobie drugiéj najświetniejsze panowanie zbrodni.

Nie koniecznie cierpiéć mamy, kiedy można godziwie usunąć cierpienia, a nie zaś cierpienie złego na karb cnoty cierpliwości zaliczać. Cierpienie doby drugiéj jest tylko na pokucie szlachetne, jako leczenie się chorego; cierpliwość zaś doby trzeciéj nie byłaby szlachetną, gdyby chorobą doby drugiéj ludzkość dozwalała zarażać.

Chrystus nikomu nie zadawał cierpienia, kiedy kruszył władzę szatana w ludzkości, czyli dobę drugą usuwał; usuwajmy ją i my na wzór Chrystusa zpomiędzy siebie łagodnie, po ludzku, z miłością, a zawsze skutecznie. Najwyższém wszakże chrześcjańskiém, zatém doby trzeciéj jest męstwem ponieść śmierć dla prawdy na osobie swojéj, a nie przelać ani jednéj kropli krwi niczyjéj, nawet w swéj obronie. Chrystus umarł na krzyżu bez zemsty, i modlił się za swych nieprzyjaciół, mówiąc: „Boże! odpuść, im, bo niewiedzą co czynią!“ I wszyscy męczennicy tak szlachetnie śmierć z ręki swych nieprzyjaciół przyjęli, zostawiając ich bez zemsty. A jednakże nie pogan, na ziemi krwią męczeńską zbroczonéj, lecz chrześcjan jest panowanie i będzie do skończenia świata. Takim to Chrystus sposobem dobę drugą z ludzkości świat nauczył usuwać. Cóż

są i Sakramenta święte, jeżeli nie łaska z nieba, zmywająca doby drugiéj grzechy; a ztąd wyobrażenie o czystości duchowéj, chociaż się to nie przez sam skutek ceremonji i obrządków religijnych staje, ale przez prawe i rozumne uczynki chrześcjańskiéj wiary, która mówi: „wiara bez uczynków jest martwa.“ Jakoż, kiedy Sakrament chrztu gładzi grzech pierworodny i uczynkowy w dorosłym, nie jestże to samo co żyć wedle Ewangelji i nauki kościoła, co z doby pierwszéj lub drugiéj przeprowadzić do trzeciéj, lub na drodze do niéj postawić chrześcjańską duchowość? co z nieba cnoty sprowadzić na ziemię, a usunąć piekło. Toż i Sakrament bierzmowania wzmacnia słabą wiarę w wyznawcy, i na jéj go drodze utwierdza. Sakrament pokuty przez poprawę życia i zadosyć uczynienie Bogu i bliźniemu, gładzi uczynkowe grzechy po chrzcie popełnione, i wszystkie Sakramenta na drodze do doby trzeciéj, kościół chrześcjański stawiają, chroniąc go od doby drugiéj, a pielęgnując na łonie swéj nauki pierwszą.

Lecz, czyż używamy tych świętych środków przez Chrystusa podanych w kościele naszym z korzyścią i dobremi skutkami? Na to niech doba druga odpowie, tak licznie rozmnożona przez niechrześcjan,

i zepsuty niemi chrześcjański kościół, który wszystkich ludzi, bez różnicy duchowości ich w trzech dobach, za bliźnich uważa, i złemu zarówno jak dobremu w ludzkości mnożyć się i rozkrzewiać dozwala. Ach! Boże, połóż koniec niedoli, i oczyść tę ziemię z cholerycznych zarodów, z trującego powietrza i ducha. Wszak im więcéj złych ludzi, tém więcéj z nich po ich śmierci cholerycznych zarodów, w które się rozpłyną rozłożone ich ciała, duchem zarażone piekielnym, przeczącym; żywcem nagle trujące najmilsze rodziny, przedmiotem niegdyś ich zabiegów, pieczy i starań będące. Świat się rozmnaża w złém, i to złe go zabija i niszczy. Ale czyż na Twą Panie zasługujemy łaskę, czyż chcemy, staramy się zasłużyć? wyżebrać ją chybabyśmy chcieli niegodni, lecz w szczęściu zapominamy obowiązków naszych, mało się o duchowość doby trzeciéj, o rozum, o poznanie ich i o poszanowanie troszcząc! Natchnij jednakże starających się twoim duchem z nieba, a będziemy Ci służyć w dobie trzeciéj wiecznie.

Trzebaż tę chorobę u grobu po otruciu się, ten kielich goryczy wciąż potomności podawać, aby śmierć i cierpienie nigdy z domu ludzkości nie wyszło?... Ach! usuwajmy dobę drugą w imię Boga

z ludzkości, twórzmy trzecią, a pielęgnujmy pierwszą!... Odejmmy dobie drugiéj możność szerzenia zarazy, spalmy onych pisma, nauki i sztuki szkodliwe, wytrąćmy jéj z dłoni narzędzie zaszczepiające bezbożności ateizmem i panteizmem tchnące; poprawiajmy ją z miłością, a poprawioną na drogę doby trzeciéj wprowadźmy. Nie ma dla upartych ludzkości, dopóki w dobie trzeciéj nie zostaną ludźmi. Kochaj bliźniego—znaczy kochaj podobnego ci w dobie trzeciéj człowieka, kochaj go i w pierwszéj jako dziecię twoje, kochaj pokutującego i drugiéj, ale nie w niéj saméj, lecz na drodze poprawy; kochaj każdego poznawszy go zbliska, kiedy wart kochania. Doby drugiéj bez poprawy piekielnik, przestał być człowiekiem, bo przestał być w dobie trzeciéj obrazem człowieczeństwa i Boga. Takich bliźnich kochać, byłoby to piekło, przeczenie utwierdzać na ziemi, utwierdzać się w ich bezbożności i być onym równym. „Z jakim się zadajesz, takim się i stajesz“—doświadczeniem sprawdzone przysłowie. Wszakże nawet kościół za piekielników, nie ma żadnéj modlitwy, żadnego obcowania jak z duszami w czyscu tak z świętemi w niebie. A wszakżeż do nieba, czysca i piekła ludzie się usposabiają na ziemi, i tu téż pier-

wéj nim za grobem wszystko troje być musi. Czyż tego trojga religja nie potrafi wyróżnić, ocenić, osądzić, na trzy rozdzielając doby?... I wedle to rozumnego uznania napisano w pismie: „Co związecie na ziemi, będzie związane i w niebie, co rozwiążecie rozwiązanem będzie!“ Wielce to jest obowiązującém całą ludzkość prawo do poznania natury duchowości człowieka dążące: „poznaj siebie samego, to jest: poznaj świat, ludzkość i Boga.“ — Niech przepadnie doby drugiéj przekształt, kiedy się ratować nie chce, wszakże dla niego jest piekło — niżby się miał dla zewnętrznego podobieństwa z człowiekiem, na karb miłości bliźniego do ludzkości zaliczać, z hańbą i zgorszeniem, ta nawet w obliczu zwierząt najpodlejsza nikczemność. Niechże się tu nie gorszy doby pierwszéj niewinność, niech raczéj kroku nie postąpi naprzód, nie wychyli się z kolebki jeśli to być może, niech raczéj cierpi tu na ziemi i po śmierci w swém doczesném czyscu, niżby się wiedzą doby drugiéj miała gorszyć fałszywą, z utratą swéj nieśmiertelności.

Niéma ani jednéj w świecie jednostki, a tém bardziéj w ludzkości któraby do jakiegobądź, nawet urojonego nie wzdychała szczęścia, i bez nadziei mo-

gła żyć spokojnie, a tem samem mogła żyć bez zamiłowania czegoś, bez ufności w téj pokładanéj miłości, bez nauki wiary. A to dla tego, że przyszłość szczęśliwsza od obecności koniecznie każdego jak najsłuszniéj obchodzi, że ją niewątpliwie śmiertelnik przeczuwa, który życia swego i świata ma jakie bądź poznanie. Lecz ileż jest między ludźmi tego ziszczonego szczęścia, a ile zawodu upragnionéj, wymarzonéj nadziei? Dla czego?... Bo dążenie jest wsteczne i fałszywe do niego, bo duchowość, bo przekształt doby drugiéj jak sobie, tak i innym dobom w nieświadomości przeszkadza, tym sposobem nic na ziemi zadowolnić ludzkości i uszczęśliwić nie może. Błędny tu człowiek ugania się za fraszkami na próżno, które sobie jak coś wielkiego, jako szczęście uroił; chwyta ich marę, popieści się nią przez chwilę i porzuca wiele trudów kosztującą mamonę bez rzeczywistości. Pędzi za drugą, chwytą, obejrzy i jak pierwszą opuści, dopóki swego doświadczenia nie strawi; a przykład zabiegów i używania dóbr ziemskich, pozostawia mniéj świadomym od siebie, na szyderstwo wzajemne. Ten niedoświadczoną młodzież cacek chciwą wyszydza, ten się niemi bawiący śmieje z niedołężnéj starości nieznającéj się na cac-

kach, nieczujący rozkoszy i zmyślności światowych. I tak się wciąż każdy niezadowolniony niepokoi i łudzi, bez spoczynku do śmierci. Bo niema nic materjalnego pod słońcem, coby człowieka na zawsze i wszechstronnie uszczęśliwić mogło. Jednakże sama dążność do uszczęśliwienia, będąca uczuciem przewidzianego szczęścia, nie jest jak mamona marą, płochém żądania poczuciem, aby komu skłonność do niego można wybić z głowy. O! bynajmniéj, człowiek każdy z natury rodzi się do szczęścia, kiedy je przeczuwa, ale toż rzeczywiste nie w materyi nietrwałéj, nie w ciele choćby najpiękniejszém, lecz się w duchu doby trzeciéj na ziemi i w niebie znajduje. Nie dziw więc, że choć po ciemku, w swéj niewiadomości, wzdychamy doń wiecznie, że go szukamy gdzie można, że je urzeczywistnić w czémkolwiek i choć się na czas krótki zadowolić pragniemy. Ale komu toż rzeczywiste na jawie zabłyśnie, kto poznał swą nieśmiertelną rzeczywistość w duchu, a znikomość szczęśliwości materji, razem z tąż materją czy własnego ciała, czy zewnątrz, skazitelność całą; ten osiągnąwszy w duchu spokojność szczęśliwą, w tymże duchu pracuje i żyje jak mędrzec; i jak niewiadomca nie ubiega się za głupstwami, jak zwierzę za trawą, strawą

i potrawą swoją. Niechże się ten przekształt doby drugiéj biedzi i morduje z swojém urojoném tu doczesném szczęściem, niechaj go kosztuje, doświadcza, kiedy go niestać kosztować nic lepszego nad to. Opuśćmy go, a do ducha doby trzeciéj przejdźmy.

DOBA TRZECIA: KSZTAŁT ROZUMNY DUCHA.

Cechą doby trzeciéj, jest czysto-moralny i święty czysto-ewangeliczny kształt ducha, któremu kościół chrześcjański przyznaje najwyższą zasługę przed Bogiem, najwyższą godność i poszanowanie na ziemi. Ten duch skarbem jest cnót wszelkich i wybornych przymiotów w ludzkości, jest świętą praw natury księgą, palcem bożym na sercu ludzkiéj duchowości spisaną. Wpływ tego rozumnego ducha, na duch ciała ludzkiego, człowieka duszę stanowi rozumną, na obraz ukształconą Boga. Bez téj duszy, duch ożywiający ciało, być czysto-rozumnym w dobie trzeciéj nie może. Duch ten naturalny jest jak ciałem duszy, jak materja jest ciałem którą on ożywia i kształci ją w ciała tegoż formę; tak dusza z nieba

swoją formę kształconemu przez się, czyli kształt swój nadaje, i rozumem w dobie trzeciej go czyni. Dusza tak dla ducha, jak ten dla ciała jest życiem; któren bez duszy jest duchem żyjącym, ale jak zwierzęcym, duchem martwym i trupim.

Dusza to tylko rozumna w człowieku, godne nieśmiertelnéj zasługi tworzy dzieła na ziemi, genjuszem i talentem tchnące, niezrównanej umiejętności i ceny. Ona to tylko sama, ma rozumno-umysłową wiedzę tego wszystkiego, co myśléć, mówić, chciéć i czynić człowiekowi w dobie trzeciéj przystoi. Dusza ta składa się z potrójnéj duchowości, lecz nierównych potęg: t. j. najwyższego niebieskiego rozumu, wiary umiejętnéj o potęgę niższéj od rozumu, i najniższego w niebie zewnątrz wiary umysłu. Wszystko to troje acz nierówne w duszy, jest jednakże w doskonałéj z sobą i zgodnéj harmonji. Każda znowu z tych trzech w duszy duchowości nierównych, także z swojéj trójcy, ale równéj się składa; i tak:

a) Myśl z trójcy: sympatji, chęci i życia.

b) Wiara z trójcy: zamiłowania, ufności i nadziei.

c) Rozum z trójcy: miłości, mądrości i prawdy. Wszystko razem wzięte w sposobności aż do Boga jest duszą umysłową człowieka, władającą duchem,

ciałem, i zmysłami jego rozumnie jest duszą przedświatową niebieską, w niebie lub na ziemi, zkąd człowiek czerpiąc swe potęgi duchem, tworzy w sobie obraz i podobieństwo przedświatowéj duszę, słowem Boga będącą, choć stworzoną, niezależną bynajmniéj od świata materji. I taki to kształt, a nie inny, ducha dobie trzeciéj w całości, jedności i harmonji przystoi, i nic mu nad to brakować nie może, inaczéj niedokształtem w dobie pierwszéj, lub przekształtem w dobie drugiéj duchem zepsutym i spaczonym będzie.

Domysł duch dziecięcy w kolebce jest na obraz bezpośredni i podobieństwo w niebie przedświatowego mysłu, który jest stwórcą bezpośrednim domysłu i duchem ożywczym całego materjalnego świata. Dlatego domysł człowieka z téjże saméj trójcy się co i mysł, stwórca jego składa: z życia, chęci i sympatji, lecz niższéj jako jego stworzenie potęgi, wedle potęg kolejnych całego stworzenia, począwszy od Boga aż do samych zewnętrznych ostatecznych nicości, jako wszystko nierówne, wszystko jednako w stworzeniu porządnie ustopniowane, kolejno potęgujące się do strojności i harmonji swojéj. Domysł człowieka w środku umieszczony tych potęg, albo

potężnieje postępując na prawo, albo się zniża zstępując na lewo. Aby się zniżyć niepotrzeba nauki i błogosławieństwa Boga, dosyć się zwierzęciem pośród zwierząt uznać i zależéć od ziemi i widoków jéj. Lecz trzeba nauki i błogosławieństwa nieba, aby postępować do Boga, aby duch swój w dobę przeprowadzić trzecią. — Każda oddzielna w stworzeniu potęga, musi miéć w sobie formę właściwą; a skoro formę, to zewnętrzność i wewnętrzność jéj; wewnętrzność jako treść téj formy, jako objaw i kształt zewnętrzność. Wewnętrzność jako duch i ciało; zewnętrzność jako kształt, objaw ciała i ducha, w całéj swojéj téj podwójnej formie, a co się właśnie w stworzeniu jako podwójność w jedni i oddzielnie płciowością, to jest: męzkością i żeńskością zowie. Męzkość jako wewnętrzność duchowość; żeńskość jako zewnętrzność, kształt ciała i ducha. W męzkości zawiera się treść ciała i ducha, w żeńskości objaw tego dwojga. — Dla tego wszelki płód z tego dwojga ducha i ciała urodzony się składa, jak z dwojga też nierównéj płci męzkiéj i żeńskiéj on rodzić się musi. Ponieważ wszelka wewnętrzność jako duch jest potęgą i siłą, taką téż ma płeć męzka, nietylko w ludziach, ale w całym świecie. Na zewnątrz więc

słabość siły i ducha przypada, takie ma płeć niewieścia, czyli tak nazwana żeńska. Tę dwoistą płeć uważając w strojności i harmonji całego stworzenia, gdzie tony i półtony jak w muzyce potrzebne, męzkość jako treść, zazada czy głosu, czy jakiegobądź dla zmysłów i umysłu objawu, jest całym tonem, więc żeńskość półtonem być musi, oczywiście pełny głos całym, a półgłos półtonem. Żeńskość więc jak drobne chłopięta półtonem się do śmierci odzywa, męzkość całym grzmi tonem. Harmonja półtonów jest pieszczotliwą i miękką melodją, całych tonów jest twardą, donośną i głośną; razem to dwoje przyjemną męzką i żeńską stanowią harmonję dla ucha, a konieczną w całém stworzeniu dla siebie i dla obcych uczuć z w postępie, czyli w kształceniu się ducha. Przechodząc więc formy duchowości w postępie, przez zewnętrze do wewnętrza następnéj wchodzimy, a zatém przez półtony do tonów. Dla tego przez Bogarodzicę, do jéj się Syna jako Boga modlimy, przez zewnętrzność półton niebieski, do jego wnętrza do tonu całego w boskości; przez święte i świętych do Boga, to jest: przez potęgi i przez formy ich w Niebie.

Łącznikiem domysłu i mysłu jest czucie poczynające się w myśle, jako w wyższéj niebieskiéj potędze, a kończące swój promień w domyśle człowieka. Kiedy dziecię w sferę będzie prowadzone nieba, zwraca się jego ciekawość, władze jego czucia po tymże promieniu aż do mysłu samego co się nazywa tegoż mysłu przeczuciem. A skoro dziecię połączy swoję z trójcą mysłu, to jest: życie z życiem, chęć z chęcią, sympatję swą z tegoż mysłu sympatją i podwoi całą trójcę w sobie czyli spotężni duch swój duchem wyższéj od siebie potęgi, to się znowu nieinaczéj w niém zwać musi jak uczuciem mysłu wewnątrz dziecięcego domysłu. Przeczucie w działaniu duchowem jest na zewnątrz dziecięcia, uczucie zaś wewnątrz; więc przeczucie żeńskością, a uczucie męzkością być musi. I duch męski wyższéj potęgi inaczéj na człowieka jak przez żeńskość nie zstąpi. Działanie to oczywiście nie czém innem jest, jak ustawicznem tworzeniem i kształceniem się duchowego świata, na ten sam sposób jak materjalnego, o którego procederze aż dotąd nie mogliśmy wiedzieć, kiedy nie w duchu, nie w rzeczywistości dochodziliśmy téj tak ważnéj, a oczywistéj tajemnicy ukrytéj przed nami; czemu właśnie nie

światło duchowe winno które wiecznie jest jawne, ale oko naszego umysłu oślepione zmysłami i materjalnością świata.

Uczucie więc jest to dziecię zrodzone przez przeczucie swą żeńskość, myślem z nieba męzkości spłodzone, łącznik dwupłciowy między domysłem a myślem, którego rzeczywiście domysł jest w całości matką, a myśl ojcem jego. Odjąć im ten łącznik, myśl, cała forma bezwzględna jest wyższym, domysł niższym tonem; połączyć je, ton i półton zrodzą, pośrednią naturę obojga każde z nich mające. Myśl więc i domysł, są zasadnicze w nastrojeniu tony, przeczucie i uczucie z nich zrodzone są harmonją, dla melodji świata są umysłowością tamtych. Nie jestże to rzeczywista duchowa, w tém złączeniu się rozkosz, któréj materjalna zwierzęca nazwać ledwie próbką się może, prawdopodobieństwem, idealnością, urojeniem, nierzeczywistością i wszystkie rzeczy w materji, tak prawdopodobnemi są, a nierzeczywistemi, i cały świat materji bynajmniéj rzeczywistym nie jest w obliczu duchowego prawdziwéj rzeczywistości swojéj, jako śmiertelność przy nieśmiertelności. Dla tego wszystko materjalne, jest zmienne, chwilowe, niestałe, a wszystko co duchowe

w zasadzie niewzruszone, jest potężne i trwałe, bo jest nieśmiertelne i wieczne. Skoro się chęć w domyśle uczuje podwójna, to się i sympatja podwaja i życie, i do wszystkich ta podwójność, czyli wyższa potęga rozciąga się czynów, jakie stan, rozum i nauka wskazują, i widzimy jak na jawie w duszy ztąd rodzące się szczęście. Przeciwnie mniéj szczęśliwi są ociężałemi duchowo, choć trzpiotami ciałem, jak machany lub wiatraki bez życia. Ci co stąpią, to błądzą, i nie wiedzą o tém, albo nie chcą wiedzieć; tamci znają się na swych błędach i czyich, wystrzegają się ich, i jeżeli, to ze wstydem błądzą; owi są bez wstydu, bez żadnego sumienia. Uczą się w zepsuciu i nie pojmują przekształtów, bo nie znają ani niedokształtów ni kształtów, jak w nocy, jak bez ludzi bez Boga! Mysłem, wiarą i rozumem wsparci w świetle onych działają, a jeżeli przekroczą, znają przekroczenia swoje, i wiedzą dlaczego tak tą razą, a nieinaczéj czynią, w nałóg złego nie biorą i wystrzegają się go. Różnica nietylko od zwierzęcia, ale od człowieka w dobie trzeciéj człowieka.

Postęp uczuciowy aby był praktyczny, myślowy, potrzeba mu nauki; tę mu wiara daje. Dziecię ma zarody wiary acz słabe, bardziéj do niewiary podo-

bne, lecz tem samém są zarodem mającéj być wiary. Wiary zdobyć z nieba, niepodobna bez mysłu, czyli bez przeczucia i uczuć, dzieci ojca mysłu, i domysłu ich matki. Łącznikiem w niebie wiary z mysłem jest um. Wiara jako wyższa od mysłu potęga, jest wyższym, półtonowym kławiszem względem mysłu tonu swego całego jako matka jego. W człowieku zaś między wiarą a uczuciem jest nauka czyli *naumka*, odcień tegoż umu kroczący do wiary. W wierze ta nauka leży i spływa po promieniu umu do wnętrza mysłu, a ztąd do uczucia człowieka. W człowieku jest więc drugi koniec umniczego promienia, przez skutek którego człowiek się uczy od wiary (umczy), a wiara go uczy swojego praktycznie wewnętrznego rozumu, ile człowiek w swoim stanie i usposobieniu przyjąć go jest zdolny. Z czasem trójca mysłu człowieka, potężnieje nauką i łączy się z miłością wiary przez podobieństwo z nią swoje, która jak i mysł z trójcy: życia, chęci i sympatyi się składa, lecz trzeciéj od domysłu potęgi; człowiek więc miłość wiary zdobywszy, potraja swą potęgę całego domysłu, ubiera tęż swą już zdobytą miłość w ciało ufności i daje temu wszystkiemu kształt zewnętrzny nadziei; i tę miłość, ufność i nadzieję w trójcy razem wiarą

nazywa. Tym sposobem uczenie się było zewnętrzem do wiary, a nauka stała się wewnętrzem mysłu człowieka od wiary. Świat na promieniu umu między człowiekiem a wiarą tworzący się nowy, którego dziećmi są uczenie się, i uczenie — pierwsze żeńskością, a drugie męzkością. Odjąwszy teraz łączniki umu między wiarą a mysłem, wiara wciela się wewnątrz mysłu, który już jest w wnętrzu domysłu, a duch człowieka cały jednoczy domysł, mysł i wiarę, tchnące przyzwoitym w dobie trzeciéj talentem, a czego dokazało mysłowe uczucie, i nauka umysłowa umiejętna wiary, stwarzające umiejętne uczenie się i uczenie rozumne.

Wprowadźmyż ostatecznie w duch człowieka i rozum, jakimże to sposobem? Wiemy że zewnętrznością rozumu jest wiara, więc rozum wewnętrznością jéj będzie, i skoro człowiek zdobył wiarę z nieba prawdziwą, już tém samém i rozum z nią zdobył, chociaż i bez wiedzy. I takim się to podobno świat rozumem w wierze niewiadomym rządzi. Więc poznajmyż już jego w wierze naszéj ostateczną formę i sposób zdobycia genjuszu jego, jako ostateczny kres duszy ukształcenia człowieka. Rozum jest jéj głową i sercem, i składa się, jak się rzekło powyżéj

z Miłości, Mądrości i Prawdy; ale ten rozum dla każdego człowieka do zdobycia jest w niebie. Łącznikiem jego z wiarą jest genjusz, promień najwyższego światła, z wnętrza jego idący do wiary. Człowiek kiedy zdobył wiarę, bo miłość jéj, a miłość ma i rozum swoję, lecz wyższéj od miłości wiarowéj potęgi. Skoro człowiek przestaje na wierze, miłości swéj już nie podnosi wyżéj; a jeżeli ją podnosi do Boga, to podnosi fałszywie, bo mija potęgę rozumu którą powinien pierw spotężnić i uszlachetnić tęż miłość, aby godna była się wznosić do tak wielkiego majestatu, jakim jest Bóg w niebie. I jakżeż to czynimy? do nieznanego sobie Boga, bez rozumu swe modły, swoję miłość nieprawą wznosimy? Człowiek więc kiedy już dziś dochodzi że jest wyższa miłość rozumna nad miłość ślepéj wiary swojéj, niezawodnie po promieniu genjuszu swego wzniesie ją do miłości rozumu, połączy ją z nią, przyoblecze ją w ciało mądrości, i uczyni kształt zewnętrzny prawdy, i całą tę rozumu formę w swojéj wierze, myśle i domyśle uczuje, a wtenczas wszystkie jego na ziemi i w niebie się nadzicje w dobie trzeciéj spełnią. Tym sposobem miłość czwartą już potęgą się stawszy, nadaje domysłowi i uczuciu jego rozum, kiedy wiara trze-

cią tylko była, miłości mysł drugą, domysł pierwszą potęgą. Ta miłość w rozumie jest najwyższą twórczą i kształcącą duchowością w stworzeniu. Ona się wewnątrz woli zawiera, poruszającéj swą myślą, kierującéj i kształcącéj swą wiedzą, i dlatego razem wola, myśl i wiedza jest mądrością, zewnętrznem swéj miłości ciałem. Szukajmyż dla nich wreszcie ich zewnętrznéj formy, i całego już kształtu.

Jakoż wola swą miłością żyjąca, a rozwijająca się mądrością jest sercem i rozumem, którego prawda jest głową, i w téj prawdzie jako w głowie mądrość się ożywiona miłością zawiera. Więc prawda jako głowa zewnętrzna mądrości i miłości wewnętrznéj, jest formą prawdziwą i ostatecznym kształtem rozumu złożonego z trójcy: miłości, mądrości i prawdy. Lecz cóż jest zewnętrznością, a co wewnętrznością téjże trójcy rozumu? Ponieważ duch jest każdéj wewnętrznością formy, więc duch całéj téj trójcy wewnętrzny będzie wewnętrznością jego, a zewnętrznością, taż trojaka forma. A że duchem miłości jest sympatja, duchem mądrości wola, a duchem prawdy jest dobro; więc sympatja, wola i dobro jest duchem wewnętrznym rozumu, a miłość, mądrość i prawda

są zewnętrznym rozumem. Odejmijmy temu zewnętrznemu rozum wewnętrzny, jakiż kształt będzie i natura tamtego? Oczywiście nie inna, jak trupa bez duszy; taki też rozum, a nie inny, materjalnym rozumem, przekształtem się zowie. Ten też to powszechnie a nie wewnętrzny między nami jest znany. Miłość ciałowa, mądrość rachunkowa, a prawda zawsze na szkodę bliźniego, i na znieważenia domysłowego wyższéj prawdy przeczucia i uczucia wewnętrznego rozumu. Więc ożywiajmy naszą miłość sympatją rozumną, naszą mądrość wolą, prawdę duchem najwyższego dobra, a z pewnością wewnętrznym i zewnętrznym rozumem ducha ukształcimy naszego. Więc sympatję naszéj wiary wznośmy do sympatji rozumu, i zaraz ją przyobleczmy w wolę, dając jéj kształt zewnętrznego dobra; a jako duch nic bez formy nie działa, więc z nim miłość, mądrość i prawda jednocześnie i wraz z duchem swoim każda działać musi. Tym sposobem całym rozumem zewnętrznym i wewnętrznym nauczymy się działać, i w naszą go wprowadzimy wiarę w duchowości naszéj, czyli całą do wnętrza naszego znieba rozumną wprowadzimy duszę na obraz i podobieństwo ukształconą Boga.

Biernością w wierze musi być rozum zewnętrzny, a dajnością wewnętrzny. Cała więc miłość wiary o sympatję rozumu się stara, a ten jéj całą miłość daje jako ducha w swéj formie; a kiedy miłość, to i mądrość, to i prawdę odrazu, boć jako trójca jedność rozumu stanowiąca ścisłą, rozdzielać się w rozumie i rozumem nie może. Lecz gdyby człowiek pierw o prawdę, albo o mądrość przed miłością, przed sympatją się starał, oczywiście nie rozum, ale prawdę, ale mądrość bez miłości, więc bez ducha by znalazł, i taki jego rozum, czyli mądrość i prawda przekształtem, niesprawiedliwościąby były. Żadnego tu świata pośredniego tworzącego się między wiarą a rozumem nie postrzegamy innego, prócz zewnętrznego rozumu, to jest: trójcy miłości, mądrości i prawdy, alboż to świat mały? Z których na męskość rozum wewnętrzny, a na żeńskość zewnętrzny przypada. Dziećmi ich są zewnętrzne i wewnętrzne genjusze, pierwsi jako myśliciele tuteczni czyli empiryści, drudzy jako myśliciele całéj duchowości w materji i duchu rzeczywiści mędrcowie. Tamci i do doby drugiéj zaliczać się mogą, ci zaś zawsze są w trzeciéj.

Poznaliśmy nakoniec cały kształt duchowości nieba, i duszę z niego w duchu tworzącą się człowieka. Dusza ta jak i całe jéj niebo do którego należy, składa się jak się już na początku rzekło téj doby, z potrójnéj duchowości nierównéj: mysłu, wiary i rozumu całego. Poznaliśmy każdéj z tych trzech duchowości formy i treści, i trójce ich wszelakie. Potęgi każdéj formy składające trójcę są sobie równe, jako jedność wsobną składające ścisłą, tak iż się jedne bez drugiego brać w oderwaniu i używać nie może, będąc wszystko troje zawsze jedną przeniknięte strzenią, jakby ogień z ogniem, w którym cząstek nie odróżni drugiego, jednéj i téj saméj potęgi i stopnia; tak i formy duchowości jednéj, w podobném uważaniu mają się do siebie. Wola w całéj téj duchowości rozumu nieba i duszy jest wszystkiém, bo jest ciałem wewnętrznego rozumu, któréj duchem jest sympatja, a dobro obłóczą. Jako ciało w przyzwoitym swym kształcie jest wykonawcą ducha swego rozumnéj sympatji i swéj antypatji. Więc to ona całym rozumem porusza i jest władzą. Rozum ten wszystkiemi władzami nieba, niebo duszą człowieka, dusza duchem jego, a ten ciałem ostatecznie włada, i to jest właśnie tak nazwane du-

chowe *perpetuum mobile*, które w machinie duchowości ludzkiéj już być dawno urządzone powinno, zanim pójdzie w wykonanie, zrobione już podobno z materji przez naszego ziomka (*). Wstydby to był dla ludzkości wielki, iż materja pierwéj postępuje, aniżeli duch jéj. Kiedy wszelka tuteczność (Empirja) w materji i duchu jest odblaskiem rzeczywistéj duchowości z nieba. Która piérw się musi pojawić w duchowości, a dopiero na wzór i podobieństwo jéj, coś i w machinie z materji gdy tego potrzeba, pojawić się może. Zrobić trudno coś wielkiego przypadkiem, jak niepodobieństwem. Co do naszéj duchowości machiny, wola jest główną w świecie wykonawczą sprężyną, a sympatja poruszającym nią duchem. Co wola zatwierdzi lub zaprzeczy, wszystkie władze duchowe wraz z nią twierdzą lub przeczą, i nic same bez niéj działać nie mogą, i nic niema w całym świecie bez woli. Wola rozumna nigdy się nie myli w wyborze, bo ma doskonałą w swéj mądrości wiedzę i myśl rozumną natchnioną miłością, ukształconą prawdą. Ona myśli i wie, że ludzkość w kolebce, rozumnego w dobę

(*) Rudnickiego.

trzecią potrzebuje postępu, że ją w dobie drugiéj wstyd i poniżenie czeka.

Duch więc doby pierwszéj i drugiéj, aby w dobę przejść trzecią, z rozumną wolą wprost się złączyć nie może przed zdobyciem swych kolejnych potęg, mysłu, wiary, a następnie przez miłość z tąż wolą się łączy, przez jéj myśl i wiedzę z mądrością, a przez mądrość i tę miłość z prawdą ich obłóczą czyli całym zewnętrznym i wewnętrznym rozumem. Ta wola panująca światu, jest od Boga wraz z rozumem stworzona. W równości jak w nierówności wszystko jéj miłości ulega jako jéj duchowi, który się w świat stworzenia na zewnątrz przez wolę rozwija. A kiedy od własnego rozumu, to i od ziemskiego tem bardziéj nie zależy ducha; od żadnego prawa, kiedy żaden człowiek zdobyć jéj bez łaski bożéj, i bez poznania duchowości do niéj prowadzącéj nie może. Gdyby to na świecie uczynić był zdołał, rozum jéj dawnoby już obojéj natury wewnętrzny i zewnętrzny panował na ziemi, i mielibyśmy o tem w dziejach i rozwoju niewątpliwe świadectwo. Czemuż je tylko w Chrystusie jako Bogu, i w jego ewangelji dotąd przez nikogo niepojętéj mamy, i nierozwiniętéj przez kościół. Czemże są u nas dziś słowa

w ewangelji Chrystusa: „Zwyciężyłem świat — Jeden pasterz i jedna owczarnia — Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Najmniejsze ziarno gorczyczne w wielkie drzewo wzrośnie, na którém ptacy niebiescy Panu chwałę śpiewać będą.“ — Nie jestże to światu duchowość prawdziwa, rozumna, w dobie trzeciéj na przyszłość przez Chrystusa wskazana? jakże ją przez swe blizko dziewiętnaście wieków rozwinął? Może być inaczéj rozum i wola boska na ziemi? Duch więc żaden rozwojowy bez rozumnéj téj woli, niedążący przez jéj władze do niéj; nie jest duchem rozumnym, ani wolą nieba, ale tuteczną i ziemską doby drugiéj w przekształcie, choćby i były indywidua bezwładne w niéj trzeciéj. Wola zatém nieba w ewangelji słowem zapisana bożém jest najwyższą praw na ziemi księgą, poruszającą wszelkie umysły umiejętnie czytające w niéj. Jak jéj prawodawca Chrystus, jest na ziemi niewidzialnym rządcą, tak prawo jego w téj woli zawarte w całym świecie jednym powinno być rządem, jednym na cały świat kościołem, jednym jego nauczycielem najwyższym i wykonawcą ewangelji świętéj. Wszystko resztę co nie jest Chrystu-

sem, powinno być uległym mu kościołem przez wolę i w myśl ewangelji, która rozkazuje apostołom świata nogi umywać swym uczniom, uczyć ich i rządzić swym kościołem w miłości, bez wpływu nań żadnego tuziemskiego prawa, które owszem ulegać w zupełności jéj winno, jakie tylko istnieje, istniało, istnieć będzie na przyszłość, ma stosować się rozumnie do niéj, w całym rozwoju niezliczonych narodów i ludów, ochraniając i szanując narodowość wszędzie, do jednego w świecie należącą kościoła, i do jednego wielkiego zastosowaną języka, do najmocniejszego swego djalektu.

Dostatecznemi są fundamenta ewangelicznéj woli dla rozwoju praw wszelkich po wszystkie miejsca i czasy na ziemi. I czemuż ludzkość téj świętéj księgi przez Opatrzność jéj udzielonéj czytać łatwo nie może, ani w sercach swych jéj natury zaszczepić? Niechże odtąd czyta ją i pojmuje lepiéj, niech się czuć jéj prawdę w swojéj duszy z przekonaniem nauczy, i porówna z jéj wolą wszystkie w świecie kodeksa i prawa, napisane przez ludzi, zgodneż one z jéj prawami będą, które się z miłością wszelkiemu udzielają stworzeniu nietylko ludzkości, dając z siebie dla wszystkich i wszystko. O! zaiste, gdybyśmy je

czytać byli w sercach naszych jak należy w stanie, nie potrzebowalibyśmy swych pisać, i czytać przez ludzi pisanych, przez tyle wieków z niezrównanym mozołem a bezskutecznością. Lecz dlatego ludzie muszą stanowić nam tymczasowe swoje, że wbrew prawu natury nieświadomi czynimy, ze szkodą bliźniego, który na wyrządzone sobie szkody, jak i my zarówno jest czuły, i mści się na nas swym złośliwym odwetem z cięższą jeszcze krzywdą. Lecz jeżeli potrzeba przewodników dla ślepych, pocóż zdrowych ślepić i siebie zwyczajem, czyż dlatego, aby widomi mieli co prowadzić i zarabiać na nich? Nie daj tego Boże! abyśmy co podobnego w naszych czasach w chrześcjaństwie mieli!..

Wiedząc, że prawodawcą najwyższym na ziemi jest Chrystus, a prawem święta ewangelja Jego; że wykonawcą wielkiéj woli Jego jest zawsze jeden człowiek na ziemi, jako pasterz jednéj Chrystusowéj owczarni, że przeto rządcy wszystkich narodów są jego rozwijającym się naczelnie kościołem w dobie trzeciéj na ziemi. Zapytajmy się teraz kto tu wyrok najwyższy stanowi: czy prawo najwyższe, czyli rządca człowiek jakiegobądź jednego z narodów nie w myśl tegoż prawa? I znowu: czy toż pra-

wo przez kogobądź tłumaczone fałszywie, czy też jego wykonawca, stróż najwyższy, na ziemi namiestnik Chrystusa? Może którybądź z tych cząstkowych rządców, sprzeciwić się rozwijającemu się duchowi na drodze postępu przez jakiegobądź mędrca w kościele Chrystusa, bez upoważnienia na to najwyższego pasterza; albo ten bez zezwolenia jego, coś nowego światu samowolnie głosić? W nierządzie tylko, w fałszywym kościele, to może mieć miejsce; prawdziwemu zaś samowolność nieprzystoi żadna, kiedy jeden pasterz na cały świat wyrok woli boskiéj wydaje. Inaczéj żaden postęp nie może mieć miejsca między krzyżującemi się interesami coraz innych rządów, bez jednego zasadniczego i boskiego prawa, bez jednéj rozumnéj na swiecie religji i jéj naczelnika na ziemi.

Pomińmy już różnorodne wyznania chrześcjańskiéj religji nie pod jedną głową kościoła jednego będące, których liczba w świecie całéj ludności nader jeszcze jest mała, jednakże ci wszyscy jako chrześcjanie są na drodze doby trzeciéj w rozwoju duchowości swojéj, choć to jeszcze jest w kolebce wszystko, w dobie pierwszéj zaledwie? Ale do któréjż doby należą niechrześcjan rządy, tak blisko pomieszane, niele-

dwie złączone z naszemi, którzy od których przejmują na korzyść rozwojową duchowość, od chrześcjanże oni mądrości się uczą, czyli też chrześcjanie od nich? To tylko powiedzieć można, że się wzajemnie badają, bez stanowczego wyroku którzy są lepszemi, choć się ci i owi, każdy z swoich zasad chwali, wzajemnie jednak pobłażają złe swoje.

Te więc niechrześcjańskie dawne i dzisiejsze rządy w którejże są dobie, w różno-kształtnym ich i różno-religijnym duchu, jeżeli też nie potrafiły jednéj przeniknąć woli od jednego pochodzącéj Boga? możeż w tych różnorodnych formach, przekształtach jeden rozum jedna wola panować, doby trzeciéj rzeczywista cecha? Nie są więc ich doby trzeciéj rządy, ani też ich i ludy; ani nawet tak jak chrześcjanie, choć na drodze do niéj. I albo w pierwszéj są jedne w niewinności i prostoty stanie, bez żadnego oświecenia dzicy wojownicy i grabieży chciwi, lub jako tułacze przeciwko którym chrześcjanie wiecznie uzbrojeni być muszą, walki z niemi staczać, dla pewności i bezpieczeństwa swego. Dlatego też te antychrześcjańskie środki nie mogą i chrześcjan dotąd, do doby doprowadzić trzeciéj. Łatwiéj jednak z pierwszéj przejść do doby trzeciéj, choć przy niższéj cy-

wilizacji, aniżeli owym ze swoją przechwalną, kiedy do doby zaliczają się drugiéj. Nie wstydźmy się więc wszyscy naszéj duchowości poprawiać, w jakiéjkolwiek społeczeństwo nasze postawiło nas dobie; wszyscy więc jednomyślnie przechodźmy do trzeciéj.

Przy końcu téj doby, niech nam będzie wolno łaskawego czytelnika prosić, aby niniejszéj sprawiedliwéj krytyki nie raczył brać za złe, która na celu ma rozumny duchowości postęp, i dobro najwyższe w całym świecie ludzkości. I pozwoli mi powiedzieć z ziomkiem naszym Karolem Libeltem: „Czas obecny jest czasem krytyki, burzącéj wszystko, co nam dały zeszłe wieki (błędnego). Ród ludzki w cierpieniach, czuje i widzi te cierpienia, wzdycha za nową myślą coby świat inny, lepszy odbudowała, ale téj myśli przeczuwanéj i pożądanéj oczekiwaniem narodów nikt dotąd nie odgadł; wieszczowie nam tylko pieją, śród przedświtów lepszego poranku; w głos nucą: „Drogi przed nami otwarte są inne, zginście me pieśni, wstańcie czyny moje“ — „wszakże obłok niebieski coby te drogi narodom rozświetlił, jeszcze nie zeszedł“ (*). — Rzecz więc świadoma,

(*) Wstęp do Estetyki str. 22.

że potrzeba postępu, ale drogi do niego wszakże nikt pewnéj nie wskazał, niechże więc przez nas wskazana doby trzeciéj tymczasowo służy, dopóki kto późniéj nie okaże lepszéj. Tenże sam autor mówi daléj: „Objawienie jest światło mądrości boskiéj, udzielające się ludzkości w postępie. Niemowlęce umysły go nie wytrzymają, a przez szatę saméj zmysłowości i grubą korę materjalizmu nie przejdzie. Trzeba więc duchowego usposobienia człowieka, aby w nim myśl wyższa objawić się mogła. Usposobienie takie duchowe nazywamy natchnieniem. Mickiewicz tu mówi: „aby prawdę z góry otrzymać, trzeba się do tego życiem usposobić,“ i zarzucił dotychczasowéj filozofji, iż tego dotąd nie pojmowała (*). — Przytaczamy tu te ustępy dla przekonania, że nasi ziomkowie szukający z góry jeden natchnienia, a drugi prawdy, też pojmują nie gdzieindziéj, lecz wraz z nami w niebie, kiedy poza sobą, bo nie w materjalnym tu świecie natury i sztuki, zatém zewnątrz niego, chociaż się śmiało jak należy nie wyrażają o niebie, formy jego i miejsca nie znając.

(*) Tamże.

Zachęcając się w postępie do doby trzeciéj skutecznie pamiętajmy: że niedokształt człowieka w stanie niewinności za dobę uważamy pierwszą — i ta w stanie jest czysca. Przekształt ducha choć w cywilizacji za drugą, i tam w stanie jest piekła. Całokształt nieba duszą nazwany rozumną człowieka, za dobę trzecią bierzemy i ta doczesném i wieczném jest niebem. Wypada ztąd, że doba pierwsza i druga, kształcić się mają tu na ziemi przez trzecią, nauką czystéj ewangelicznéj chrześciańskiéj religji, dla całego przeznaczonéj świata, wedle stopni duchowości i potęg w dobie objawionych trzeciéj. — Aby jeżeli odrazu nie wszyscy jéj się rozumnym ukształcimy duchem, wszyscy jednomyślnie postępowali jéj drogą, jéj się godnemi na wieki stawali; tak chrześcjanie, jak czciciele wiar innych. Tak uczynił Paweł święty; z prześladowcy chrześcjan, najgorliwszym stał się ich obrońcą, przyjacielem i nauczycielem. Z krzywdzicieli, celników i chciwych zbieraczy, dobroczynnemi, życzliwemi chrześcjanami zostali przez miłość bliźniego i Boga. Z jawnogrzesznicy Magdaleny, z Marji Egipcjanki jéj podobnéj i innych, uczucie szlachetne i przeniknięcie się acz bez wiedzy duchem doby trzeciéj, na drogę poprawy skierowały

ich życie i z bezbożnic świętemi zostały w kościele Chrystusa. Toż uczynił późniéj w lat trzysta przeszło i Augustyn święty Manichejczyk dawniéj i Bóg wié jakiego tam przez lat trzydzieści wyznania. Odtąd staje się wysokim mędrcem i gorliwym obrońcą chrześcjańsko-katolickiego wyznania, i jego całego kościoła, którego potężnym był w dalszém życiu aż do śmierci filarem. Cały Wschód i Południe pogan, światły Areopag Grecji, bogaty Rzym pan niegdyś pogańskiego świata ukląkł przed prostym krzyżem drewnianym Chrystusa, służyć dobie trzeciéj, duchowi na wieki poprzysiągł, wyrzekając się na zawsze urojonéj wiary i bałwanów jéj. Całą Europa z czasem naukę ewangelji przyjęła, dzika tu i owdzie Afryka, fanatyczna Azya, chociaż zdala duchowością owiana chrześcjan. Nareszcie wielka część Ameryki i Oceanji, w nauce krzyża swe zbawienie znalazły. I wszyscy którzy tylko władzę krzyża raz nad sobą uznali, szanują go i wierni mu są na wieki. Ileż męczeństw w dziejach całego chrześcjańskiego przez wieki kościoła, jest świadectwem przekonywającém o mocy téj niebieskiéj w sercach ludu zaszczepionéj wiary i potędze jéj ducha w miłości? Tak czynili wszyscy święci, w dziejach, tak czynią i dziś

wierni chrześcjanie nienatchnięci chciwością dóbr ziemskich, niezepsuci cywilizacją dziejową pogańską, ich miękkością, srogością i wystawnością zbytkową; wśród mierności mienia i życzliwości bliźniemu, przez uczucie i przeczucie w swéj wierze rozumu, bo nie przez poznanie jak wiadomo jego, lecz przez wiarę w Boga, w trójcy świętéj jednego. I każdy się tak chrześcjanin mógł i może przez toż przeczucie do doby trzeciéj ukształcić w swéj wierze, mimo wiedzy o niéj; lecz się nie każdy utrzymał i utrzyma w niéj długo, bez poznania duchowości jéj całéj w przyzwoitéj formie; dlatego taki przekształt w chrześcjaństwie tu i owdzie postrzegać się daje, a nikt mu go zganić, bo wyjaśnić ani prawdy, ani fałszu bez znania całkowitéj ich formy i natury nie może. O! dałby Bóg, aby przynajmniéj uczony nie zeszedł z jéj drogi bez wiedzy, bez znania jéj natury i formy!... Czemuż tylu wielkich mężów, z szczytu swéj wielkości spadło, kto tylko głośnym z czynów swoich był w dziejach? Zaiste! małąby tylko liczbę z nich wyłączyć można którzy wytrwali w swéj mądrości do zgonu, i tych téż tylko do doby trzeciéj zaliczać możemy, bo ci ją przeczuli, odgadnęli kształt, chociaż nie poznali jéj natury i formy.

To Salomon, Aleksander Wielki, Hannibal, Cezar, Napoleon I, tak są nieszczęśliwi, a dopiéro ich kraje i ludy, dzieci, niewiasty, stan służebny i gmin ciemny prostaczy, fanatyzm i egoizm, z nałogu, ze zwyczaju, źle czy dobrze czyniący, wszystko im to jedno, nieznający się na tém. Uczony znowu wbrew tym postępując zwyczajom, a zatém i wbrew nauce odwiecznéj niepojętéj swéj wiary, nowe sobie sam tworzy ideje, i te coraz inne, niestale z doby w dobę przechodzi i nie wié nic o tém, lecz przykład pozostaje po nim dla drugich i złe skutki jeżeli się nie zjiściły na nim, to się zjiszczą na drugich. Zawsze jednak jednostka jakąbądź w ludzkości przez przeczucie w swéj wierze do doby trzeciéj ukształcić się może, ludzkość cała tem przeczuciem nigdy, któréj już nie przeczucia, ale formy poznania całéj duchowości trzeba, jednéj, stałéj, świat obowiązującéj nauki. Lecz kiedyż to nastąpi, choć właśnie wyjaśniamy tę formę, która z Ewangelji światu już i przez przeczucie powinna być znana, a nie jest? To tylko czuwająca nad ludzkością Opatrzność zjiścić może cudownie tak, jak formę duchowości naszéj dzisiaj nam dozwala wyjaśnić; i to jeszcze, jeżeli jéj łaski staniemy się godnemi, obok powolności naszéj, która

szczęściem tak nadspodziewaném naszém jedynie pokierować może. Usiłujmyż uszanować tę formę poznaną, pojąć ją i zrozumiéć jéj ducha, wedle niego się kształcić, przez naukę i zamiłowanie w swoim stanie rozumnéj, umiejętnéj i użytecznéj pracy, nie tylko sobie, ale społeczności. Bo ta jest nieodzownym warunkiem wola w przeznaczeniu naszém do doby przywiązana trzeciéj, uszczęśliwić każdego w szczególności człowieka, a tém samém zwolna pracowitéj i całéj ludzkości. Mógłżeby który człowiek rozumny nie przychylać, lecz uchylać się od niéj; kiedy ztąd z szczegółów na ogół korzyści spływają, a z czasem i z ogółu na szczegóły téż spłyną i na każdą jednostkę ludzkości. Mógłżeby kto, świadomy téj doby, w niéj uszczęśliwić się nie chciéć, do któréj święta nasza chrześcjańska religja, jéj odwieczna tradycja, usiłowania świętych mężów prowadzą, do któréj sama niedola i nieszczęście popychają nas gwałtem. Chyba ułuda świata materjalnego na drodze fałszów nas utrzymać może, dopóki nas nie strąci w przepaści zgotowane przez siebie, zapewniając nas podstępnie, że wszystko dla nas na ziemi się kończy.

Oto jest trojaki wykazany w trzech dobach kształt ducha, i duszy rozumnéj człowieka. Poznajmyż teraz z kolei w niebie téj duszy naturę, czyli nieba samego, w potędze i twierdzeniu, i ich sprzeczności w materjalnym świecie.

POTĘGA I TWIERDZENIE W NIEBIE — NICOŚĆ I PRZECZENIE W ŚWIECIE MATERJI.

Najwyższą w całym świecie Potęgą źródłowo-duchową i zarazem najwyższém twierdzeniem jest Bóg Stwórca nieba i ziemi, Pan świata całego; bo Bóg ten, co w swéj potędze zatwierdzi i zechce, to się stać musi koniecznie potęgą wedle woli Jego, czemu zaś zaprzeczy i nie chce, to się stać nie może i musi być wedle téjże saméj woli, zewnętrzną nicością. Bóg więc może chciéć i nie chciéć. Dwojaki objaw wewnętrznie Boskiego uczucia, w chceniu i niechceniu w jednéj objawiony woli, jest tak niestworzony jak Bóg, i niepoczynający się nigdy; więc i przedmiot Boskiego chcenia i niechcenia zewnątrz dwojaki niestworzony być musi: chcenia jako twierdzenie, więc potęga zewnątrz Boga; i niechcenia jako przeczenie więc nicości zewnątrz swéj potęgi, oboje jako boskie uczucie niestworzone i wieczne. Wy-

pada nam te dwa byty poznać zewnątrz Boga leżące, z których pierwszy Hegel zowie das Sein (byt), a drugi Nichtsein (niebyt); my zaś to oboje bytem dwojakim nazywać będziemy: chcenia i niechcenia; byt chcenia twierdzeniem potęgą — byt niechcenia przeczeniem nicością. Przed objawieniem się woli boskiéj na zewnątrz, przed wyrzeczoném słowem „stań się!“ byt twierdzenia był zerem potęgi, jak przeczenia był zerem nicości, i dlatego mówimy że Bóg z niczego świat stworzył, bo z dwóch: potęgi i nicości zer, sam jednością i istotą im będąc. Oba te zera przy Bogu — swéj jedności, są czemsiś, bez Boga są niczém, oba więc razem bytem i niebytem są, w uważaniu powyższém dwojakiém. Krótko więc mędrzec berliński w swojém Sein i w swém Nichtsein widział. Poznajmyż to oboje bliżéj. Ponieważ oba byty za dwa zera bierzemy przy jedności, a bez znaczenia bez niéj; i kiedy tą jednością jest Bóg niestworzony przed i po stworzeniu świata, i te zera też są niestworzone wraz z Bogiem, z których Bóg świat stworzył, czyli wywiązał z nich i z siebie liczbę i harmonję téj liczby, w niezliczonych od siebie poczynając malejących i drobniejących aż do nieskończoności na około zewnątrz potę-

gach; czémże najpierwsza boska stworzona być mogła? jeżeli nie jednością z prawéj strony swéj twórczéj, od niéj mniejszéj pewną liczbę razy? A że zero w dziesiętnym systemie liczb jedność swoję przy któréj z téj lub owéj strony stoi, pomnaża lub zmniejsza, czém wykazuje jéj wielkość i ważność, jak ona im swoję na ich miejscu naznacza, i gdy ta jedność dziesięć razy przypuśćmy jest większa od swojego pierwszego zera na miejscu stworzonéj jedności, a sto od drugiego, tedy i zero pierwsze dziesięć razy od drugiego swego potężniejsze jest, zero więc pierwsze, ma rozmnożyć drugie w stworzeniu, i zamienić je na potęgę dziesięć razy mniejszą od siebie, jak samo dziesięć razy ma być niższe od swojéj potęgi, jaką mu Bóg swojém słowem nada. Słowo więc boskie w stworzeniu, ma być jemu jednością i potęgą dziesięć razy wyższą od niego. Ponieważ pierwsze zero w miejcu jest potęgi i zewnątrz jest Boga, a drugie w nicości miejscu i zewnątrz jest pierwszego, Bóg zatem jest w środku tego pierwszego, a to pierwsze zero wraz z Bogiem w środku tego drugiego. Bóg więc jest otoczony naokoło przed stworzeniem jakąś domniemaną duchową potęgą, i jest w onéj wnętrzu; ta potęga niepojętą nicością,

w jéj też wnętrzu zawarta. Patrząc na tę formę uczynioną zewnątrz, jakiż jéj kształt nadamy bez światła, którego przed stworzeniem nie znamy? Niezawodnie domniemany jak w stworzeniu okrągły. Co jest zewnątrz niego? bez wątpienia rzeczywiste bez granic ciemności, jako rzeczywisty brak światła. Zero więc drugie za ciemności przedstworzone uważać będziemy, pierwsze tajemnicą jest jeszcze, bo nie wiemy czy światłem czy ciemnościami wewnątrz. Więc domniemaną przedstworzoną potęgę zwać tajemnicą będziemy, rzeczywistą Bogiem, a zewnętrzne nicości, ciemnościami zewnątrz. Wewnątrz więc ciemności zawiera się niestworzone światło, a kiedy niém być tajemnica nie może, to Bóg oném być musi w swojéj tajemnicy, otoczonéj wiekuistą nocą jak i wiekuistém jest światło. Oto jest byt przedstworzony cały z dwóch zer nicości i z jednéj potęgi złożony. Bóg jako potęga — zero pierwsze jako tajemnica, zero drugie jako zewnętrzne ciemności; czyli pod względem twierdzenia i przeczenia uważając to troje, będzie: Bóg światłem wewnętrznem, nicość druga zewnętrzną ciemnością, nicość pierwsza tajemnicą środkującą czyli rozdziela-

jącą światło od ciemności w wiekuistym tym troistym bycie.

W téj tajemnicy leży nadzieja położona w Bogu, że się duchem z woli Jego stanie ufność, i miłość domniemana w niéj to przyjmie co jéj Bóg udzieli; ale przed stworzeniem wszystko troje (*) jest nie żywe, jak martwe, i tajemnica aż do ożywienia pozostaje sobą. Tajemnicą do stworzenia jest Bóg, tajemnicą ciemności, i wszystko się na jednę tajemnicę w wyobraźni jéj martwéj zamienia. I ona sama jedna w tym troistym bycie zdaje się być czemsiś, choć jest tylko żerem w obliczu swéj wewnętrznéj rzeczywistéj jedności. Słowem woli boskiéj „stań się!“ tajemnica rozbrzmiała, wypełniła się światłem, i żywą wiarą się stała, wiarą rozumną i boską, bo rozum w swojém wnętrzu, a w nim Boga zawarła. I w stworzeniu jest jawnością wewnątrz, tajemnicą dla zewnętrza całego bezwiedzy. Twórczy i umiejętny mysł zewnątrz ją otoczył i zawarł ją w swém łonie wraz z rozumem i Bogiem. Tym sposobem mysł stworzony, daje obraz całego nieba na zewnątrz i wewnątrz; i jest bezpośrednią twórczą istotą całego już materjalnego na nicościach świata. Stwarza téż za

(*) Miłość, ufność i nadzieja.

sobą duch człowieka, daléj duch zwierzęcia, nareszcie duch roślinny i nieorganiczności, aż do ostatecznych bezgranic nicości w przestrzeni, które tę całą obejmują wewnątrz duchowość stworzoną. W niebie na czele stworzonego rozumu, wiary i mysłu stoi Bóg; w przestrzeni zewnątrz nieba na czele nieorganiczności, roślinności i zwierzęcości duch człowieczy, domysł z swym stwórcą bezpośrednim mysłem i duchem całego już nieba. Bóg więc wewnątrz i w samym środku jest zawarty całego swojego twierdzenia, otoczony bezpośrednio w swém niebie zewnętrznym rozumem, ten wiarą, wiara mysłem, mysł domysłem człowieka, ten duchem zwierzęcym, zwierzęcy roślinnym, ten nieorganicznym, a ten nicościami na zewnątrz. I wszystko co wewnątrz stworzone, jest światłem; a wszystko co zewnątrz, ciemnościami na wieki. Człowiek czyli domysł, duch jego jest piątą po Bogu w zniżeniu potęgą, bo mysł w niebie jest czwartą, wiara trzecią, rozum drugą, a Bóg pierwszą i najpiérwszą w wieczności, kiedy wszystkie zewnątrz Boga są stworzone w czasie. Więc téż, kiedy duch człowieczy, domysł, jest piątą po Bogu potęgą w zniżeniu, a w materjalności piérwszą, to duch zwierzęcy w téjże jest

drugą, duch roślinny trzecią, nieorganiczności czwartą, a nicości piątą. Domysł więc, czyli duch człowieczy jest środkową potęgą całego stworzenia, kiedy piątą z góry i z dołu tych dziewięciu zawarty stanowisk. Dlatego człowiek jest królem duchowości w materji, jak Bóg Panem i Stwórcą jest całego przez swoje stanowisko świata, jakie każdy zajmuje. To dopiéro formę duchowości całéj widzimy w stworzeniu, czyli po stworzeniu w dziewięciu potęgach czyli stanowiskach zawartą: Boga, rozumu, wiary, mysłu, domysłu człowieka, zwierzęcia, rośliny i ziemi, i nakoniec zewnętrznych nicości. Z tych pierwszą jest Bóg czyli przedstworzona jedność, dziewiątą są nicości czyli przedstworzone zero; siedm środkujące w stworzeniu są stworzoną liczbą z siedmiu wielkich jedności po sobie idących od Boga, pewnemi potęgami zniżanych zniżające się. Tym sposobem naokoło Boga zewnątrz i w całém stworzeniu powstała z niezliczonych promieni, nieskończona i bez granic liczba, oznaczona dla zmysłów i umyłu rzeczami w duchowym i materjalnym świecie. —I twierdzenie boskie na przeczeniu, potęga na nicościach odbitą została. Nie byłoby w stworzeniu ustopniowanych w swém zniżeniu potęg, gdyby nie było nico-

ści. Stosownie do zniżonych potęg zniża się i twierdzenie i moc w sobie traci, a nicość potężnieje stopniami twierdzeniem potężniejącém, i zmniejsza swą moc służąc za materję tylko jako pokład nieżywy dla życia, materjał dla duchowéj myśli, przeczenie dla twierdzenia, na którém się odbija stworzenie, i staje się albo przeczenio-twierdzeniem albo też twierdzenio-przeczeniem, stosownie do większéj lub mniejszéj potęgi twierdzenia złączonego z przeczeniem.

W dotychczasowéj formie ogólnéj stworzenia widzimy tylko połączenie słowa boskiego, jedności z swém zerem czyli zerami, które jednościami się stały jako przeczenio-twierdzenie, rozmaitéj potęgi w całéj klawjaturze stworzenia. Cała przestrzeń wypełniona jest zarodami podwójnemi, jedną przeniknięte strzenią, z których twórcza i naczelna jednostka złożyła następnie formy, czyli ciała napełnione i ukształcone twórczym zewnątrz duchem, wedle stopniowania się klawiszy w harmonii stworzenia, jakie widzimy w tym świecie za pomocą zmysłów, i jakie przeczuwamy domysłem, znamy i pojmujemy w duchowym i całym umysłowym świecie; i wszystkie rzeczy stworzone są dla rzeczy, i te się wzajemnie pojmują mniéj więcéj w miarę swoich potęg, tak

w klawjaturze świata, jak w jego harmonji i melodji w zmieszaniu téj klawiatury, lecz tylko strojność kolejna bezpośrednio pojmuje się najbliżéj i obok, z wiedzą czy bez wiedzy. Więc domysł człowieka, że leży wśrodku między mysłem w niebie, a domysłem zwierzęcym, łatwo to oboje pojmuje, i albo potężnieje przez pojęcie mysłu, albo nikczemnieje przez brak tegoż pojęcia, a przejęcie się naturą zwierzęcia, zniża się téż do niego, i za obręb wszelkich stanowisk stworzonych wychodzi, do zewnętrznych nicości. Pierwsze pojęcie człowieka i przejęcie się mysłem, rozumem i wiarą aż do Boga samego nazywamy postępem; drugie wsteczne do zwierząt, zstępem. Przejrzyjmy w szczególności obiedwie te drogi.

a) *Postęp domysłu do potęgi nieba.*

Prawdziwym kształtem w stworzeniu duchowéj potęgi jest niebo, czyli czyste w troistości twierdzenie to jest: mysł, wiara i rozum. Przekształtem więc nie co innego będzie jak: brak mysłu, wiary i rozumu, czyli, niemysł, niewiara i nierozum, to jest nicość, przeczenie. Więc kiedy twierdzeniem najwyższém w świecie jest Bóg, to przeczeniem naj-

niższém nie co innego być musi, jak szatan. Potęgą jest Bóg i niebo, nicością zaś szatan i piekło. Rozum i niebo jest na obraz Boga jedności przedstworzonéj bytowéj; głupstwo i piekło jest na obraz nicości, zera bytowego drugiego czyli zewnętrznych nicości. Dwa te początki: Potęga i nicość niestworzone są, kiedy w Bogu i w stworzeniu do tego dwojga zastosowane leży dwojakie uczucie chcenia i niechcenia; to jest: chcenie potęgi czyli twierdzenie, i niechcenie nicości, czyli przeczenie. Z tego dwojga twierdzenia i przeczenia, Bóg potęgą swą na nicościach świat stworzył w nierównych po sobie idących potęgach. Wiemy, że w środku dziewięciu tych nierównych potęg leży ducha człowieka przeczenio-twierdzenie jako piąta z obu stron potęga, duch jaki się pospolicie w niemowlęciu w kolebce objawia, który w kształceniu się, jako zero wyższéj i niższéj potęgi bierzemy, i w dobie go zaliczamy pierwszéj. Wychodząc z pierwszéj, zobaczmy jakim duch ten sposobem w dziejach do potęgi nieba się wznosił, a jakim do nicości zniżał, czyli w niższe od siebie przeczenie wstępował.

Jakoż zero to, czyli doba pierwsza, między twierdzeniem z prawéj a przeczeniem z lewéj strony sto-

jąc, jest też w pewnym stopniu podwójném tém dwojgiem, to jest: potęgą i nicością— twierdzeniem i przeczeniem razem, czyli przeczenio-twierdzeniem. Który też, przez uczucie swe przemagające twierdzenia po stopniach duchowych, albo do potęgi nieba się wznosząc, w dobę trzecią wstępuje; albo przez przemagające uczucie przeczenia do nicości w dobę drugą zstępuje. Oznaczywszy prawą stronę zera potęgą, lewą zaś nicością, będzie zero czyli doba pierwsza w środku, trzecia z prawéj strony, z lewéj strony druga. Doba ta trzecia będzie postępem w potęgę, doba druga do nicości zstępem. Stopnie po których domysł człowieka doby pierwszéj do trzeciéj wstępuje, są w niebie mysł, wiara i rozum, albo ich nauka na ziemi. Zaś stopnie po których taż do przeczenia zstępuje, jest brak tegoż mysłu, niewiara, nierozum, bez wyobrażenia o niebie; zatém zamiast w dobie trzeciéj rozumnego duchowości kształtu, w dobie drugiéj jest bezrozumny przekształt, jak szatanów w samém piekle bezkształtne, obrzydliwe potwory, zamiast myśli rozumnéj, dziwolągi same, na kształt wyobraźni fantastycznéj schorzałéj, które w całym świecie sztuk i nauk postrzegać się dają; w używaniu pracy, umiejętności, niedorzecznych za-

baw, rozkoszy i strojów; zamiast rozumnego ubioru wedle stanu i potrzeby człowieka. Mody nieskończone, wymysły i zmiany, któremi jeden człowiek doby drugiéj przemożny niemal całą ludzkość zepsuć i skrzywdzić jest w stanie.

Domysł doby pierwszéj w stanowisku swém zero, przez przeczucie zapoznaje się z niebem, przez naukę ukształca się do niego i zdobyć może mysł, wiarę i rozum, skoro zna ich rzeczywiste formy stanowiące duszy doskonały całokształt. Zdobywając mysł podwajamy w sobie życie, chęć i sympatję, i czujemy pierwsze stanowisko nieba. Mysł nasz do wiary w następne wyższe swoje wprowadza, przez zamiłowanie jéj nauki, jéj wewnętrznego światła, przez ufność i nadzieję oświecenia się z czasem rozumem téj wiary. Wiara go też ta wewnętrzna sprowadzona z nieba i zdobyta nie myli, wprowadza go rzeczywiście w stanowisko rozumu, a ten obok Boga duch człowieka już stawi, całą doskonałą jaśniejący duszą. U tego już stanąwszy kresu duch postępowego i ukształconego człowieka, nietylko umie myśléć i wierzyć, ale wszystko rozumié co myśli i wierzy, wié że jego tak ukształcona dusza błądzić jak bezrozumna nie może; że nieśmiertelną jest, bo jest

na obraz i podobieństwo Boga, prawdziwą kopją całokształtu nieba i Boga. Chętnie też wierzy prawdziwie i nie wierzy fałszowi, bo umié je odróżniać, uczy się łatwo pożytecznych wiadomości i nauk; bo kiedy wierzy, to miłuje naukę prawdziwą, ufa jéj z nadzieją, pokonywa trudności, działa z mocném postanowieniem, wytrwałością i męstwem. Wierny powinnościom stanu, czy zwierzchnik czy podwładny doskonale uległy obowiązkom swoim jakie doba trzecia ducha, na każdego z nich wkłada. A doszedłszy już do najwyższego przez swe czyny kresu, genjuszem rozumnéj umiejętności się staje, z tym lub owym nabytym przez naukę talentem.

Przez pracę tylko i naukę zyskuje się talent w stanowisku mysłu i wiary; przez talent znowu rozumny człowiek genjuszem się staje. Talent nałogowy, tak nazwany naukowo tuteczny, nie z nieba lecz ziemski, naśladownictwa zmysłowego posiadający przymioty, do doby nie zalicza się trzeciéj, i jako ziemski być genjuszem nie może. Boć żaden talent cel osobistych widoków mający, jest przeciwko rozumowi, jest fałszywym czynem, i jako taki do doby zalicza się drugiéj, bo jest bez pożytku bliźniego lub ze szkodą ludzkości; nietylko, ale własną ogranicza

umiejętność, tą pseudo bez potrzeby uczonością swoją. Taki talent pospolicie się cząstkowo, powierzchownie, a zawsze tylko dla zmysłów, nie dla duszy objawia, dla zarobku własnego, i jest wydrwigroszem po prostu. Niby jakieś sztuczne światełko, urozmaicone, upstrzone, zdaje się być pięknem, choć w niém żadnego nie dopatrzysz rozumnego dobra, bez niego mogąż być prawdziwém światłem albo pięknêm one? Choćby i cała, ale bezrozumna prawda, nie jest światłem, pięknem i dobrem duchowém, i jest materjalna; człowiek zamiast tamtéj, jéj używający, jest występny i do doby zalicza się drugiéj. Dobro materjalne po tém się poznaje, że nie ma ogólnego i nieśmiertelnego użytku, ale jako zbytek, swywola, bezpotrzeba zmysłom naszym za potrzebę służy tylko do czasu, zużywa się, i naprzykrza jednym, aby się równie błędnym podobała drugim. Dlatego téż z jaką jedni pozbywają swe cacka łatwością, z taką drudzy je chciwością chwytają; i tak wiecznie ludzie za podobnemi ubiegają się marami bez rozumnego, i bez rzeczywistego użytku, jako zużyć się mogąca śmiertelność. Lecz duchowe i prawdziwe dobro, czy błyszczy ono dla zmysłów swém światłem i pięknem, czyli jest ukryte dla nich, kiedy

nie przestaje być użytecznem dobrem, jest wewnętrznie i światłem i pięknem i jest rozumną bo rzeczywistą, nieśmiertelną prawdą. Jeżeli więc dzieło jakiegobądź talentu, jest w jedni światłem, pięknem i dobrem, ale nieśmiertelném dobrem, choćby się piękno jego zużyło, światło zmysłowym nie jaśniało blaskiem, to dobro jakiéjbądź formy, jest rozumną, bo nieśmiertelną prawdą, bo jest dla całego świata konieczną potrzebą, dla wszystkich prawdziwym użytkiem. Takie dzieło, nietylko że jest światłem, pięknem i dobrem, chociaż niewidzialnem; ale jest też acz niewidzialną, lecz prawdziwą wiedzą, myślą i wolą, samą prawdą, mądrością i miłością tchnie do nas; nasz duch zachęca ku sobie i kształci, czyli wznosi do potęgi wszystkie władze umysłu naszego i zmysłów doskonalące się, lub już doskonałe. Takie dzieło jest prawdziwym rozumnym talentem, bo niém niezawodnie rozum i genjusz kierował, kiedy się toż tworzyło, przed którém wszystkie drobne, jako pojedyncze światełka, jako cacka zbytkowe, przemijające, chwilowe, korzyć się w dobie drugiéj muszą, póki ich nie usunie rozum.

Wiara w każdéj nauce przyświeca duchowi, a sama się wiedzą rozumną oświeca. Wiedza myśle-

niem się tworzy, lub zewnętrznéj pojmowaniem wiedzy, tak jak wiara się téż tworzyć może zewnętrznéj pojmowaniem wiary. Myśl zaś jest woli żywéj ruchem, lub téż zewnętrznem pojmowaniem myśli. Pierwsza wiara, wiedza i myśl jest twórczym umem, albo téż mądrością, druga zaś jest tworzącą się tą lub ową umiejętnością, rozumną lub téż bezrozumną; a to stosownie do stopnia doskonałości pojmującéj się téjże wiary, wiedzy, myśli, woli i pojmującego je talentu, który niemi się kształci. Pierwszéj wiedzy, wiary, myśli i woli talent jest umem, jako wewnętrzny, pochodzący z nieba; drugiéj, na wzór umu jest umiejętnością zewnętrzną, bo pochodzi od ludzi, którzy na nią swą wiarą, swą wiedzą, myślą, i wolą, czyli swą nauką działali. Lecz żaden talent ściśle biorąc rzeczy, nie jest samym umem, jak genjusz w swém stanowisku, nie jest samym rozumem, jak Anioł boski nie może być Bogiem. Jak ten Anioł jest stworzeniem boskiém, tak genjusz swojego rozumu, tak i talent jest stworzeniem swojego téż umu. I jak talent jest stworzeniem wiary, wiedzy, myśli i woli, czyli całéj mądrości i umu, tak genjusz jest stworzeniem miłości, mądrości i prawdy, czyli całego rozumu i umu, czyli całéj już z nieba ukształ-

conéj duszy w swém dziele. Lecz jak talent i geńjusz objawiają się w wykonaném dziele, tak rozum, um, wiara i mysł w rozwoju najdrobniejszych czynów człowieka na ziemi, i te wszystkie nie inaczéj, jak wielkiemi i rozumnemi obyczajami i zwyczajami dobremi być muszą. Więc um bez talentu w pospolitych czynach jest umem, jak rozum bez geńjuszu, w rozporządzeniu czynami jest sam w sobie rozumem, jak Bóg bez Aniołów jest Bogiem, stwórcą nieba i świata.

Um się sam w sobie objawia bez względu na talent, jak i rozum sam przez się bez żadnego geńjuszu jak się rzekło w czynach całéj ludzkości, pod ich kierunkiem i natchnieniem będących; w całéj władzy i podwładności ziemskiéj, w massach ludów pracujących wspólnie nad jakąbądź robotą, dziełem, sztuką, lub jakimbądź pospolitym czynem, wyręczeniem, posługą; pilnie, zręcznie i zdatnie, pod wpływem właściwéj zwierzchności umu i rozumu. Talent człowieka koniecznie w dziele objawia się jego, którego jest twórcą, a um w tym talencie, jako pierwowzór, lub niezbędna i konieczna kopja, wiecznie się powtarzać przez ludzkość mająca; w obliczu któréj, ten pierwowzór dziełem genjalném być

musi, choć jest dziełem talentu, kiedy rozumnego i ostatecznego. Takim np. genjalnym talentem jest wynalazek pisma i druk, w których używaniu ludzki genjusz użytecznie i na wszystkie strony rozwijać się może. Ale nie każdy wszakże, kto pisze i drukuje objawia swój talent, lub też i um jego w téj umiejętności; ale ten, kto pierwowzór nieśmiertelny kreśli. W druku więc jako w powtórzoném piśmie nikt już nigdy nie objawi talentu, kiedy go przeciwnie objawił pierwszy wynalazca, i kształciciel po nim. Toż i o wszystkich talentach rozumieć należy: te tylko są genjalne, rozumne, które nieśmiertelne być mogą, użytecznie korzystne dla całéj ludzkości, po wszystkie wieki. Te które na sobie cechy téj nieśmiertelności, tego dobra nie noszą; choćby i jaśniały chwilowém światełkiem, piękna zwodniczego migotały kształtem jedynie dla zmysłów, są talentem dziecinnym, kwiatem mającym kiedyś zamienić się w owoc pożyteczny, w talent męzki, rozumny; są więc tylko rozwijaniem się w nauce talentu, nie talentem samym. Biada! jeśli lada cacko modne, lada piękno zmysłowe, światełko samo, lub mniemane dobro, za talent uchodzi! Gdzież tu talent, gdzie prawdy i rozumu nie ma, gdzie się rozwija śmiertelność dowolnie bez oporu żadnego, któ-

remu właśnie talent rozumny oprzéć się powinien i kierować podług siebie rozwojem, wypléć chwasty kwieciste, majowe, na niwach swéj umiejętności, nauki i sztuki. Prawdziwy więc talent, zwykle z genjuszem i rozumem połączony bywa, a zatém wypadkiem ich umu i kieruje talentami wszystkiemi.

Poznawszy możność rozwijania się bez talentu i z talentem umu; zobaczmyż jeszcze czém jest bez genjuszu i z genjuszem rozum!... Śmiało dotąd twierdzić możemy, iż oprócz ducha rozumnego w Ewangelji i w dawcy jéj Chrystusie, żadne dzieło, żaden na całéj kuli ziemskiéj człowiek, w dziejach i obecnie, powiedzieć o sobie z przekonaniem nie może, że ma na wzór Ewangelii doskonały rozum, wedle formy jego jakąśmy powyżéj skréślili. A jednakże ten cały rozum jest, był i będzie w ludzkości, kiedy jego całéj duchowości w języku są nazwy, a w naszym szczególnie prawie wszystkie polskie, oprócz *sympatja* i *antypatja* (*) niespolszczone jeszcze, lecz i te czas zniesie, naznaczywszy inne. Jakżeż te dwie pogodzić sprzeczności: rozum jest w ludzkości całéj, — i niema go znowu, ani w jednym człowieku, na całéj kuli ziemskiéj w dziejach i obecnie, choć w nie-

(*) Domysł, twierdzenie i wymysł czyli odpór-przeczenie.

jedném dziele znajduje się ta lub owa umiejętna i rozumna cząstka, i w użyciu tegoż, jak i wszelkich naturalnych dóbr ziemskich?... Oto, bo najmniejszy odcień rozumu, zdaje się być nieświadomym już całym rozumem, a szczególniéj tym którzy go być za jednostkę uznali, żadnych składowych nie przypuszczając w nim części i potęg, lub téż ich nie znając. Tymczasem kiedy ten rozum jako najwyższa w niebie potęga stworzona, na obraz bezpośredni i podobieństwo w Trójcy Boga jednego, nie inaczéj téż jak z Trójcy i on składać się musi swemu Stwórcy podobnéj. Kiedy więc w ewangeliczném pojęciu Bóg nie jest jednostką lecz Trójcą, ten też rozum na wzór Boga w niebie i w człowieku wedle naszego pojęcia i zastosowania, także nie jest jednostką, ale wedle wyrozumowania naszego i wyśledzenia wszelkich potęg duchowości jego, jest wielką trójc trójcą w całym świecie i w całéj ludzkości duchem swojéj tych potęg potęgi jaśniejącą jak słońce naokoło światłem swych promieni. Jak cały świat tak i każdy człowiek, tém światłem jego mniej więcéj i bez wiedzy dotknięty być może, lecz nie każdy wszystkie jego poznaje duchowości odcienia, téj lub owéj się chwyta, która go dotyka najbliżéj, porzuci ją, i chwyta

za inną, dopóki nie zamiłuje któréj z nich i jéj wreszcie całe życie się trzyma, nie dbając o resztę, których łatwo poznać i uwewnętrznić nie może w swéj duszy. Tym sposobem jeden tę, drugi ową cząstkę rozumu posiada, a żaden całego; i każdy prawie acz jednego kształtu przymiotami się różni, jeden w drugim też różnicę kształtów w rozwoju dostrzega, które charakterami się zowią; ale żaden żadnego charakteru nie pojmie, dopóki podobieństwa nie okaże z nim swego, do niego nie ukształci się. Dlatego też jest trudno poznawać różnokształtne charaktery ducha, a bez poznania ich ufać im nie można, ani wierzyć bez pewnego zewnętrznego świadectwa. W takim stanie różnorodności charakterów jednego rozumu zaszczepionych w ludzkości, niepodobna jest ocenić który z nich najlepszy, kiedy wszystkie tu i owdzie mniéj lub więcéj dobre, podobać się mogą, w innych okolicznościach też same odsłaniając swój niedostatek, swe błędy, nie podobają się słusznie. Dlatego praktycznie, ani naśladować, ani pochwalać żadnego charakteru cząstkowego rozumnie nikt się nie poważa, i jak to pospolicie mówią: „każdy własnego rozumu się trzyma, kiedy wszystkich nie pojął. A któż pojąć tyle charakterów jednego rozumu jest

w stanie, tyle ile ludzi na świecie było jest i będzie, bez poznania i ukształcenia się jedną formą, jednym duchem rozumu? Otóż co znaczy „znaj siebie samego!“—Nie na jednoż wychodzi, co znaj Boga i rozum na podobieństwo jego, jedném słowem znaj świat. Cóżto jest za wielkość to poznanie świata?... a przecież jest dla rozumu niczém, kiedy ten na czele jego jest najwyższą, twórczą, kształcącą i rządzącą potęgą, choć sam stworzeniem jest Boga. Toż i człowiek tegoż naśladowca rozumu, jeżeli go pojmie w całéj jego formie, jest w stanie siebie, świat i Boga poznać.

Wszyscy ludzie, tylko przez jednę formę rozumu i całkowicie w swoim duchu przez jednę naukę uczutą, są sobie podobni. I otóż co znaczy ewangeliczny jeden pasterz i jedna owczarnia. Nie ma świat cały jednego pasterza, niema i rozumu jednego i nauki téż jednéj; to więc szczęście przeznaczone dla przyszłości i obecności naszéj na drodze rozumnego postępu i rozwoju jego po wszystkie miejsca i czasy. Słowa Chrystusa: „zwyciężyłem świat—Przyjdź królestwo Twoje—Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi,“ a to przez ten rozum i naukę Jezusa Chrystusa, przez zesłanie ducha prawdy z nieba przez

Ducha św., przez przyjęcie ich, przez ludzkość i poszanowanie stać się wedle pisma z woli Boga musi.

Rozum jako nie genjusz w całéj się objawia ludzkości, jako genjusz w jednostkach tylko tu i owdzie dziejowych. Rozum światem i ludzkością rządzi, genjusz jest narzędziem rozumu i wykonawcą na ziemi dzieł jego. Jak rozum tak i genjusze jego, jedném światłem jaśnieją, jak słońce samo i promienie jego, jedném pięknem i dobrem, czyli jedną tegoż trojga rozumną, duchową, rzeczywistą prawdą;— wiedzą, myślą i wolą, czyli swą mądrością, życiem, chęcią i sympatją miłości, w świat się rozlewają ludzkości i przestrzeni całéj. Wszędzie gdzie tylko światło ich dochodzi, tam jest i potęga, gdzie go brak, tam zalegają zewnętrzne ciemości i nicości, w miejsce téj potęgi. Jeżeli genjusz jak w przeszłości i na przyszłość służy tu i owdzie jednostkom, rozum wszelkim jednostkom służyć i całéj ludzkości po wszystkie miejsca i czasy w jednéj formie powinien; inaczéj ludzkość nigdy szczęśliwą nie będzie. To Chrystus przewidział i dlatego światu całemu jednego tylko pasterza, a nie więcéj jednocześnie stanowi, nie w człowieku go być mieni, lecz w królestwie niebieskiém, jako w rozumie

a w człowieku, jako w genjuszu wykonawcę miéć chce téjże woli najwyższéj.

Kiedy rozum, to z woli jego i cała duchowość z nieba zstępuje na ziemię: wiara, um i mysł. Talenta i genjusze rozumne, tym rozumem kierowane, rządzone. Cała duchowość ludzka, jak cały świat w koło niego wiruje, jak planety słoneczne z swemi systematy krążą wkoło słońca jednego. Cała ta potęga duchowości odśrodkowéj, jest zewnętrznością względem zewnętrzności wszelkiéj, i tylko człowiek miłością swą chętny, tęż potęgę w duszy swéj uwewnętrzniać może, w ludzkości i przez ludzkość rozwijać. Rozwija się téż w ludzkości cała duchowość rozumnego kształtu, w religji i dziejach, w czynach codziennych, w stosunkach towarzyskich, w rządzeniu się i rządzeniu drugiemi, w władzy i podwładności prawéj, w sprawiedliwości i poszanowaniu się wzajemném, w miłości Boga i bliźniego, w życzliwości, w używaniu zmysłów, domysłu i umysłu całego, t. j. mysłu, wiary i rozumu z nieba — dóbr świata tego duchowych i materjalnych; talentów, sztuk i nauk; cnót i przymiotów duszy i serca wszelakich. To się tu rozum w taki sposów rozwija, a wszakżeż to nie genjusz, kiedy nic nowego nie

tworzy, ale już stworzoną duchowością, i jéj formą rozrządza, kiedy jéj nie jest w stanie wyżéj jak jest posunąć, lub nie może i nie chce gdy jest doskonała. Rozum więc a niekoniecznie genjusz brzydzi się wszelkim fałszem, obłudą, których objawem są pycha i duma, otoczone wystawną próżnością, i naśladownictwem tychże. To rozum przestrzega w społeczeństwie téj delikatności, aby toż najmniejszą krzywdą ze strony swych członków dotknięte nie było, ale żyło w miłości wzajemnéj, w poszanowaniu i zgodzie. Upomina uchybiające, wydala występne, a zbrodnie surowo poskramia i karci. To nie genjusz, lecz rozum, brzydzi się nierozumem, ślepą wiarą, niedowiarstwem, bezbożnością i wszelkiem nicości i materjalności względem siebie przeczeniem. Brzydzi się nieporządnym rozwojem skłonności, i namiętności występnych popędów, chciwością, chucią bydlęcą, i chęcią bez woli: jako téż i do złego sympatją, a do dobrego antypatją fałszywą. Taki rozum wszakże nie jest genjuszem, choć jest doskonałym rozumem i prawem natury duchowém człowieka, choć jest uszczęśliwieniem społeczności całéj, i każdego w niéj w szczególności członka, kto go tylko szanuje. Tacy ludzie, tym rozumem żyjący są na

wzór ukształceni nieba, są ludźmi w dobie trzeciéj świętemi, choć nie genjuszami. Chociaż genjusz jest też z nieba rozum, ale ten zasklepiony jest w dziele, jak duch w ciele człowieka, jednoczący w sobie całą wielkość umysłową w duszy, w duchowości niebieskiéj, ścisłą tworzący harmonijną jedność, tchnie nią jak melodją w ludzkość lubą łagodnością rozumnéj i nieznanéj na ziemi miłości; tchnie całym mysłem, wiarą i rozumem w ludzkość zmysłem, domysłem i umysłem całym. Żadna przeszkoda ziemska ducha jego nie utrudnia rozwoju w dziele świat uszczęśliwiającém; bo on tylko jak był, tak jest i będzie wiecznie, nowéj głosicielem prawdy. Ile prawdy, tyle i genjuszów jéj było, którzy ją z nieba sprowadzili na ziemię; a te prawdy jak i genjusze ich nieśmiertelne są i wieczne. Takiéj prawdy nieśmiertelny genjusz, jestto gwiazda na świecie rzadko się pojawiająca, jestto filozof prawdziwy zstępujący z nieba, jestto Bóg w duchu jego pokój ludom niosący, jestto w duchu światło dla światłych, jak Abraham, Mojżesz, boski w ewangelji Chrystus, Zbawiciel i Odkupiciel świata Duch prawdy obiecany w ewangelji i zesłany z nieba, jest to czystoduchowe twierdzenie, zasklepione w jednostkowéj formie i opatrznie w ludzkiém utajone ciele.

Na tém kończymy drogę postępu z doby pierwszéj do trzeciéj duchowości człowieka przez mysł, wiarę i rozum. Z całym ich rozwojem talentu i umu w stanowisku umniczém, przyzwoitym i rozumnym kształcie; zobaczmyż teraz przekształt w dobie drugiéj ducha.

b) *Zstęp domysłu do nicości piekieł.*

Człowiek-dziecię w kolebce, nie jest długo dziecięciem z natury, bo jest jak rosnącą tak i postępową istotą. Zwierzę małpa jest ciekawe, a dopieroż człowiek dziecię, o wyższéj potędze swéj ducha. Idzie za przykładem, za nauką, jakie w świecie zastaje; dobrze lub źle z nich korzysta, a to stosownie jak poznaje rzeczy, jak się uczy z wiedzą lub bez wiedzy; podług tego w dobę drugą lub trzecią przechodzi, i nie wié nic o tem, bo pozostać w stanie zera na zawsze w dobie pierwszéj nie może. Adam na świecie pierwsze dziecię w Raju, mógł być zerem w dobie pierwszéj na długo, bo nie miał zewnątrz siebie ani złego, ni dobrego przykładu; świat go tylko otaczał i jego przyroda. Zwierzęta najbliższe mogły mu być tym lub owym wzorem, tą lub ową zwierzęcą nauką. Z początku, tulił się on do swojéj

kolebki, w któréj był zrodzony, w niéj obrony szukając przeciwko drapieżności ich, nim użył środków stawienia im oporu. Bronienie swojego jestestwa przeciwko napaści, najpierwszém było jego uczuciem, które zewnątrz objawił, bo najpierwszą potrzebą było zachowanie życia, choć jeszcze co to śmierć nie wiedział, co niebezpieczeństwo; ale je domysłem przeczuwał, tak, jak to i dziś czynią nietylko wszyscy ludzie, ale i bezrozumne jestestwa bez wiedzy; jak i oni lękają się śmierci, i tego wszystkiego, co im zadać ją może. Nikt się nie potrzebuje uczyć wylęknienia, bojaźni, jak się każdy uczy odwagi i męstwa. Ale jak na to, tak na owo uczucie wpływa świat zewnętrzny, w łonie ducha człowieka je rodzi, stosownie jak i czém nań wpływa. Bez tego wpływu czućby się nie mogły, nie zrodziłyby się, nie istniałyby wcale, nie byłyby znane. Trzeba więc koniecznie dla rozniecenia ich, działającego na zmysły zewnętrza, potrzeba i zmysłów toż działanie biorących, dla uczucia go wewnątrz. Świat więc był pierwszą stalą krzeszącą o krzemień zmysłów człowieka iskrę elektryczną bojaźni, lub ufności, którą się duch zelekryzował, i w sobie ją uczuł. Uczucie téj niebyłéj iskry, wywiązało ciekawość, dało popęd do doświad-

czenia, do poznawania świata, do pojęcia jego rozmaitych własności, do realizowania w wyobraźni i pamięci uczuć raz powziętych, rzeczywistych niebyłych, a przecież istniejących odtąd. Z tych różnych uczuć wyciśniętych w wyobraźni i wrażeń myśl tworzy nowe umiejętne obrazy, które prawda światłem swojém rozwidnia, pięknem przyozdabia, urzeczywistnia dobrem; a wola swą miłością ożywia, i zamienia w świat wyobraźni nowéj, już nie od uczuć pierwszych, nie od wrażeń, od zmysłów; ale od myśli, woli i wiedzy wewnętrznie stworzony, który się też wewnętrzną umysłową wyobraźnią zowie. I uczuł z czasem człowiek w swym duchu wyobraźnią dwojaką: *zmysłową*, pochodzącą od zmysłów, i *umysłową*, z natchnienia pochodzącą nieba: z których pierwszą wyobraźnią zewnętrzną, drugą wewnętrzną nazwijmy. Przez wyobraźnię zewnętrzną duch człowieka świat tuteczny empiryczny pojmuje; przez wewnętrzną tameczny świat nieba. Bez pierwszéj żyłby człowiek jak zwierzę w tym świecie, nie znając go wcale, prócz rzeczy potrzebnych mu do życia; bez drugiéj nie znałby Boga, nieba i całéj duchowości jak jego tak swojéj. Z wyobraźnią zmysłową jest od zwierzęcia wyższy, bo nią jest w całym świecie

materji, właściwym ożywionéj duchem; z umysłową zaś, jest w całym świecie tutecznym i tamecznym duchowym, czyli na ziemi i w niebie. Jak ciało rośnie naturalnym bez wiedzy domysłem, tak wyobraźnią zmysłową rośnie świat sztuk i nauk zmysłowych, tutecznych, tak wyobraźnią umysłową, na ziemi świat się tworzy nieba i wszystkich spraw jego, świat mysłu, wiary i rozumu w duszy, genjuszów, talentów i umu. Świat wyobraźni zmysłowéj empirją zowią, my ją tutecznością nazwijmy; świat wyobraźni umysłowéj idealnością, my go w niebie rzeczywistością duchową nazywać będziemy, rzeczywistością i w ludzkości całéj. Idealnością zaś, w kształcącym się dopiero człowieku lub dziele, aż do ukształcenia swego, do rzeczywistości. Bez wyobraźni umysłowéj, żaden (empiryk) tutecznik w dobę trzecią nie przejdzie, w stanowisko duchowości nieba; i dlatego wszelkie dzieło jego, robota, talent i sztuka prócz zmysłowéj nie posiada rozumnéj wartości; a on jako twórca tych tutecznych rzeczy do doby się albo 1ej lub 2ej zalicza, stosownie do spraw swoich i dzieła; zawsze toż kiedy nie jest w dobę trzecią postępem, a nie może być nadługo w dobie pierwszéj zerem, koniecznie téż zstępem i cofnięciem się w dobę drugą musi.

Poprzestawszy tylko na zmysłowej od zwierzęcia i dzieci wyższości ten pseudo-postępowy człowiek, choć sztukmistrz, od nich we wszystkiém jest niższy, jako doba względem piérwszéj druga występna choć sztuczna, umiejętna, uczona i mądra, względem tamtéj niewinnéj, prostéj, lecz rozumnéj. W tém poniżeniu znajdował się źle wyrachowany Kain zabójca Abla i wszyscy potomkowie jego ukarani potopem. Jak Kaina niegdyś, tak przekształtem Chama żyjący następnie wyrodni potomkowie Noego, dają nam obraz zstępującego kolejno w dobę drugą do nicości ducha. Uczyńmyż z tego zstępu, czyli występu na zewnątrz kolebki, świat występków w dobie drugiéj na lewo, i przypatrzmy się od początku do końca obrazowi jego, obok doby piérwszéj i trzeciéj.

Zjawia się piérwszy człowiek w dziejach Adam, na czele duchowego na ziemi twierdzenia, król stworzenia tuteczności całéj; lecz ten wkrótce na stronę przeczenia Ewy żony swojéj przechodzi, i szatana jéj który ją do grzechu namówił, i jak on ją, tak ona swego męża do występku przywiodła; i oboje téż do nicości zstępują do czasu. Zjawia się następnie ich cnotliwy syn Abel, zajmujący na ziemi przez Adama utracone twierdzenie, lecz z zabójczéj ręki brata swego ginie,

i wraz z twierdzeniem do nieba się przenosi, na ziemi zostawiając przeczenie z wyrodnym Kainem. Rodzi się Adamowi Set syn jego trzeci, równie jak Abel cnotliwy, i przywraca w swéj osobie utracone na ziemi, przez Adama i Kaina twierdzenie, lecz potomstwo jego, zgorszone złym przykładem potomków Kaina, toż twierdzenie utraca, i Boga karę ściąga na siebie. Od téj kary ocala się Noe jeden z tych potomków Seta, wraz z familją swoją; zatrzymuje w swoim rodzie twierdzenie, kiedy całe przeczenie na ziemi ukarane potopem, do nicości strącone zostało. Po potopie i po śmierci Noego; jego pokolenie, zwyczajem dawnych przodków się gorszy, utraca twierdzenie i dawnych zbrodni przeczenie przywraca na ziemi: i ludzkość się nad przepaścią, w grubém pogrążona bałwochwalstwie, jak i przed potopem ujrzała. Wśród téj bezbożności i ciemnoty, zjawia się cnotliwy Abraham, opuszcza świat nicości i zepsucia ziomków, przywraca w swéj osobie utracone twierdzenie, tworzy sobie w Chananei świat nieba i ten ziemią świętą nazywa. Tam z woli Boga, ustanawia nowe formy czci Jego i służenia Mu; zadosyć temu czyni i uległy syn jego Izaak; tegoż znowu syn łagodny, a wnuk Abrahama Jakób, chociaż na

czas długi poróżniony z Ezawem swym bratem, za podejście go i przywłaszczenie sobie jemu się należącego starszeństwa, i pierwszeństwa wedle ustawy pierworodztwa patrjarchalnego. Ten w gruncie nieczysty interes Jakóba, kierowany fałszem, i własnego oszukaństwem ojca, dla celów jednakże dobrych w przyszłości, za wolę i zrządzenie uważany był Boga. Wedle téż téj natury swojego twierdzenia Jakób był patrjarchą i ojcem dwunastu pokoleń, z dwunastu patrjarchów swych synów zrodzonych, z których się rozmnożył z czasem cały lud izraelskim zwany; w Egipcie początkowo dokąd się był Jakób z swą familją w czasie głodu z ziemi świętéj przeniósł, za sprawą jednego z swych synów Józefa, wielce zasłużonego u króla w Egipcie i u Boga w niebie, aż do uwolnienia swego i wyjścia z Egiptu.

Zarody cnót i win ojca, rozmnożyły się prawie w całém pokoleniu synów jego i dalszém. I cała ta izraelska ludność w Egipcie i późniéj, staje się przeczenio-twierdzeniem, jeśli nie przeczeniem samém i fałszem miejscami; a tém mniéj jak Abraham czystém, jak Izaak, jak Abel, Set i Noe twierdzeniem. W dwieście pięćdziesiąt lat pobytu, raczéj niewoli

egipskiéj, Bóg im dał Mojżesza cudami słynnego, z téj niewoli wybawcę. I ten, acz w dziejach prawodawstwa mąż wielki, nie uniknął splamienia się przeczeniem w swém życiu, a to przez dopuszczenie się zabójstwa na Egipcjaninie, w skutku swojéj mściwości i popędliwości, w swéj młodości leciech. Jednakże po czterdziestu latach od tego zbrodniczego wypadku, Bóg nie kogo innego, ale jego powołał do spełnienia swéj woli, w przeprowadzeniu ludu do ziemi świętéj z niewoli egipskiéj. Posłuszny natchnionemu od Boga rozkazowi Mojżesz, wyprowadził lud cierpiący z niewoli, wpośród niezliczonych cudów, nadał mu prawo pod górą Synai na puszczy, prawo tyczące się czci i służby Bogu, czyli prawo twierdzenia natchnione od Boga; skłonił lud do wypełnienia i zaprzysiężenia ustaw, aż do przyjścia Messjasza na świat obiecanego Adamowi strapionemu w Raju, który miał świat zbawić i wybawić od niewoli czarta. Święty ten Mąż skończywszy zawód życia w swém przeczenio-twiardzeniu, wszedł w stosowne stanowisko zasługi swéj nieśmiertelności. Z różném szczęściem i powodzeniem, rządził się lud Izraelski tém prawem aż do przyjścia Chrystusa. Niebrakło w nim świętych mężów w przeczenio-

twierdzeniu. Aaron arcykapłan, Jozue przywódca do ziemi świętéj ludu, wszyscy prawie sędziowie ludem tym rządzący; — następnie Saul, Dawid, Salomon, w dziejach ich najsławniejsi królowie, Samuel, Eljasz, Daniel, inni prorocy, i wszyscy pobożni mężowie, na czele twierdzenia jako genjusze stojący, za czyste twierdzenie uważani byli jako ludzie święci. Nie byli téż i oni, czystém jak mniemano twierdzeniem, bo nie byli bez błędów, acz święci. Jezue bowiem dwojako w ziemi świętéj zbłądził: raz ludy tam mieszkające wpień wyciąć rozkazał, na rzecz swego ludu, wbrew piątemu przykazaniu: „nie zabijaj!“ drugi raz, że dla interesu materjalnego, bałwochwalcze dwa jakieś pokolenia zostawił, bez ukształcenia ich swojém twierdzeniem i pomieszał je z swym ludem, przez co naraził swą religję na zmieszanie bałwochwalczéj idei wprost sprzecznéj z prawami Mojżesza, jedno bóstwo wyznającemi w obliczu wielobóstwa tamtych, zasadzonych na ciemnéj różnorodnéj wierze. Saul splamił się pychą i niesprawiedliwością względem szczęśliwszego od siebie Dawida, Goljata zwycięzcy. Dawid znowu w ciągu swego chwalebnego panowania i rządów, zniesławił swe świątobliwe życie i czyny śmiercią Urjasza, dla zabrania

mu na własność żony, w któréj się pokochał. Salomon syn jego zgłupiał na starość, mędrcem piérwéj bywszy, t. j. z potęgi twierdzenia, zstąpił do nicości przeczenia. Tém bardziéj wszyscy inni nie byli bez błędów, bez przeczenia, które w dziejach izraelskich są znane. Zawsze jednakże dla nich są to ludzie święci, naczelnicy, mężowie, ojcowie i nauczyciele ludu, przewodniczący mu swéj potęgi twierdzeniem, nieumiejący wszakże niczém mu oznaczyć natury tegoż ducha prócz imienia Boga i wiary, czyli pisma świętego zakonu. Twierdząc, że wiara sama, może duszę zbawić, bez dalszego dochodzenia duchowości stworzonéj od Boga. Samemu słówku: *tak czyń* i *nie czyń*, *tak myśl* i *nie myśl*, *chciéj* i *nie chciéj* w imię tegoż zakonu, dostatecznym być miało kierunkiem duchowości człowieka, i niemylném twierdzeniem w rozwoju ludzkości. Przy koniecznem ograniczeniu się przepisami na czas, zdawało się późniejszym, że też niezmiennemi na wieki być winny; że dziesięć przykazań jest dostateczną nauką człowieka, wszystkie powinności obejmującą jego, że jest całą i najfilozoficzniejszą etyką. Ale gdyby tak rzeczywiście być miało, byłażby późniejsza ewangelja olbrzymia w obliczu słabego zakonu Mojżesza i tymczasowego

zbyteczną? która swéj potęgi twierdzenia, swéj wielkości w szczupłość tamtego nie wcieli, jako większość w mniejszéj swéj nie zawrze się części, jak dorodny mąż mędrzec nie cofnie się do kolebki swéj zera, doba trzecia do pierwszéj, nie poniży swojéj do światowéj duchowości z nieba, przez Jezusa Chrystusa sprowadzonéj na ziemię. Przewidział też to wszystko, tę niedostateczność w sobie, mądry i prawdomowny Mojżesz, kiedy przyjście Messjasza wskazał, i tę przepowiednię swoją, dla pamięci uroczystością co rok baranka oznaczył, już to łagodność charakteru w nim przyszłego pzawodawcy wskazując, już pamiątkę wybawienia z niewoli egipskiéj, a najgłówniéj niewątpliwą nadzieję, przyjścia tegoż zbawcy świata zapewnił pamięci.

Od czasu Dawida pokolenie Judy zawsze było na czele twierdzenia, byłoż one rzeczywiście czystém? O! niemogło niem być przed przyjściem Chrystusa, choć najpotężniejsze pośród Izraela. Przyjście dopiero Messjasza na świat, wskazało mu po pierwszy raz, rzeczywistą duchowości formę, która w niém nareszcie całemu światu zapewniła duchową potęgę na wieki i niezmienne potężne twierdzenie. Jakoż z familii Dawida, a z pokolenia Judy rodzi się Jezus

Chrystus w Betleem, i staje na czele wszystkich twierdzeń najwyższém twierdzeniem, najwyższą na ziemi wszelkiéj duchowości potęgą. Objawia Nowy Zakon światu, wszystkie do wiary weń powołuje ludy, odwieczną przysposobione tradycją, i nie przysposobione te, co za obrębem jéj były, jako bałwochwalstwo odcięte od niéj i uważane za bezbożność przez żydów. Za tę miłość ku światu, za mądrość swego prawodawstwa, za czystość potęgi swojego twierdzenia, za prawdę Zbawca niewinny umiera na krzyżu, niczem niesplamiony, to najwyższe na ziemi i w niebie, czysto-duchowe twierdzenie. Dusza Zbawcy poza grób przechodzi, tam dusze świętych ojców, z otchłani przeczenia, na przyjście oczekujących jego, wprowadza do nieba, w twierdzenie zgotowane przez siebie, i obok Boga je stawi. Po trzech dniach dusza Zbawcy zstępuje na ziemię, wstępuje w swe ciało, toż zmartwychwstaje, Chrystus obcuje z ludźmi, naucza ich, utwierdza swą nauką ich potęgę ducha, ewangelję stanowi, robi ją najwyższem twierdzeniem dla całego świata, nierozwiązaném, niepojętem aż dotąd. Czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu wstępuje do nieba, pięćdziesiątego zsyła Ducha świętego. Z czasem ducha prawdy ze-

słać obiecuje, nie przestając wiecznie czuwać nad potęgą twierdzenia kościoła swojego, który postanowił na ziemi dla całego świata.

W jakimże ten znajduje się dziś stanie, po tylu wiekach trwania ewangelji, wśród różnorodnych chrześcjan, żydów i większéj części świata pogan i niechrześcjan wszelkich? Jako chrześcjanie wszyscy być powinni w stanie czystego twierdzenia, jednéj formy, bo jednym powinni tchnąć ewangelicznym duchem; tymczasem jak chrześcjanie tak niechrześcjanie są przeczenio-twierdzeniem jak żydzi, albo też i przeczeniem jak poganie, Ateiści i Panteiści samem. Otóż zstęp do doby drugiéj, zamiast postępu z kolebki niewinności do trzeciéj, któréj jakby już na świecie nie było. Dzieci z niéj jak najprędzéj dziś się wychylają, fałszywym się postępem łudząc; tymczasem błyskawicą w dobę drugą przechodzą, i nikt wstrzymać ich się nie poważy, nikt podać kierunku dobrego nie może na drodze demoralizacji. Kształt ducha ewangelicznego, jest na obraz w Trójcy jedynego Boga, i jego niebieskiego rozumu, i jest ducha doby trzeciéj kształtem. Kształt wyznawców Mojżesza na wzór i podobieństwo Boga w jedności bez żadnego kształtu, znajomości i pojęcia go. Kształt

ducha bałwochwalców, na obraz wielo-bóstwa obdarzonego przymiotami ziemskiemi, nawet zwierzęcemi. Żaden z ostatnich tych dwóch kształtów ducha do doby trzeciéj zaliczać się nie może, jako brak potęgi rozumu przeczenio-twierdzeniu, jako przekształt nie w Trójcy jedynego Boga. Zatém cechą chrześcjańskiego wyznania jest wiara w trójcy rozumna, na wzór i podobieństwo Boga. Zaś wszelkich innych wyznań stan ducha, za obrębem ewangelji będący, czy jako kształt wielo- czyli jedno- uważany bóstwa, bałwochwalstwa, deizmu, panteizmu i ateizmu czcicieli, jako pogan, za przekształt ducha w dobie drugiéj uważać należy, jako przeczenie w obliczu chrześcjańskiego twierdzenia, jako nicość względem prawéj potęgi swéj ducha. Rozum głowa duszy w chrześcjańskiéj trójcy sam tylko, na wieki doby trzeciéj pozostanie kształtem. Wszystko resztę co jest za obrębem tego chrześcjańskiego ewangelicznego kształtu, co jest tylko jego prawd niewiarą, jest przekształtem i nicością ducha.

Więc w saméj zasadzie, między zwyż wzmiankowanemi trzema stanami ducha, wielką widzimy różnicę, a która jawnie w trzech się dobach ludzkości przez wieki rozwija, i do jednego dojść nie może

kształtu. Ściśle biorąc rzeczy, dwie tylko doby pierwsza i druga przed Chrystusem były, trzecia ukształcić się nie mogła przed przyjściem, choć ludzkość wciąż dążyła do niéj; bo formy jéj duchowości nie znała, dopóki Chrystus jéj w trzech Osobach w Bogu nie ukazał. Lecz świat jego nauki nie pojął, i nie wié aż dotąd, co znaczą trzy Osoby w Bogu, tém samém też znać nie może, ani formy rozumu duchowości swéj własnéj najwyższéj, ani formy swéj duszy, ani też podobieństwa jéj z Bogiem. I choć objawiony jest kształt rozumny w ewangelji ducha, doba trzecia nie panuje w dzisiejszéj ludzkości nawet w chrześcjańskim rozwoju, kiedy tamte wolno rozwijają się także, jako tolerancja i emancypacja wszelkich wyznań wszędzie, chrześcjańskich różnych i niechrześcjańskich. Cały świat, ludzie doby pierwszéj i drugiéj chcą panować, nie umiejąc dobie trzeciéj ulegać, i ukształcić się do niéj. Gdyby te trzy powyższych różnych wyznań stany, mogły być w zupełném odosobnieniu niezawisłe od siebie, wyróżniłyby niezawodnie każdy swój charakter, i okazały do któréj każdy z nich należy doby, to jest objawiłyby jawnie kształt, niedokształt i przekształt swój ducha. W połączeniu zaś, też charaktery zacierają się, i ża-

den ani błędu, ani prawdy jawnie okazać na swą korzyść i niekorzyść nie może. I dlatego wszystko się jak omackiem, bez światła i bez wiedzy dzieje, i nikt nie wié gdzie jest źródło rozumu i zkąd się on w ludzkości rozwija. Tym sposobem doba trzecia, to bezwarunkowe świata całego twierdzenie, ta najwyższa światła, piękna i dobra—prawdy, mądrości i miłości na ziemi potęga, otoczona ciemnościami wokoło, jak w przedstworzeniu w tajemnicy ledwie pozostaje już ostygłéj wiary, wiary ziemskiéj i błędnéj. Straciwszy od wieków charakter jednéj woli czystego twierdzenia w rozwoju chrześcjańskiego kościoła, przestała być światłem, dla ślepéj zewnątrz siebie ludzkości, z krzywdą jak całego świata, tak pojedynczego człowieka w społeczeńskim związku; z krzywdą pojedynczych społeczeństw, familij, narodów i krajów. Bo jaki jest duch jakiéjkolwiek całości, całostki, taki koniecznie jéj jedności i jednostki, w ludzkości być musi: tém bardziéj, o ile przez swój ogół taż kształcona będzie, o ile w stanie ucznia fałszywéj uczoności być musi. Co za położenie w takim stanie biednego dziecięcia? Kształciéże je przekształtem, albo téż bez nauki pozostawić w ciemnocie i niewiadomości? Lękając się doby jego zwichnię-

cia, z którą na świat przychodzi, doby drugiéj przekształtem, która światem władnie? To jest właśnie dzisiejszéj filozofji czynu najwalniejszem do rozwiązania zadaniem, która długo biedzić się musi, nim mu zadość uczyni, i wywiąże się z niego na korzyść ludzkości. Ona bowiem całemu światu ma ukazać w tajemnicy dotąd leżące najwyższe twierdzenie, jego potęgę w duchu nie w materji rozumną rozwinąć,— do uznania jednego ewangelicznego światła ludzkość całą powołać, dobę drugą usunąć, i całe przeczenie wbrew jéj rozumowi wskazać. Inaczéj choćby i kształciła ona jednostki tu i owdzie chętniejsze, wśród powszechnéj ciemnoty, tak one wyglądać będą, jak kłosy lub kwiaty zagłuszone chwastem, jak droga materja unurzana w kale, na nic nieprzydatne, bez odjęcia im plugactwa, kąkolu i plewy. W takim stanie ciemnoty nieszczęśliwszą jest uczoność niźli nieuczoność, pod wpływem sprzecznie na nią działającego ogółu. Przy tak słabéj nadziei urzeczywistnienia się w mowie będącego zadania; maż praca filozofji ustać, stać się sama z bojaźni przeczeniem, i zamienić się w nicość wraz z światem do którego należy? — wraz z rozumem i Bogiem którego jest głosem, od którego pochodzi? Nie daj tego Boże!..

Jéj przystoi myśléć, mówić i uczyć zanim więcéj coś uczynić zdoła, i przedmiotem filozofji myśli jest wywołać filozofję czynu, wedle téjże myśli, kiedy jest rozumna i pochodzi od Boga. Jak wszelka myśl słowo i czyn zapładnia, a te kształty jéj rodzą; tak filozofja myśli zapłodni filozofję czynu, a ta zrodzi ludzkości świat nowy, tamtéj w sobie wykształcone nasienie mający. Tamta też męzkością, ta żeńskością być musi. Jedno bez drugiego być nie może. Są osobno lecz być muszą w parze, jak małżeństwo rozumem złączone, jak Bóg stwórca połączony z swém stworzeniem z swym światem, jak Chrystus z kościołem.

Prawda zawsze i wszędzie była, jest i będzie ciekawą, jéjto jest pożądane światło, wiedza i życie; ulubione piękno, myśl i chęć rozumna—poszukiwane dobro, wola i sympatja wnikające w niebo; czyli cała mądrość i miłość téj prawdy. Przez wszystkie wieki, dzieje filozofji trudnią się urzeczywistnieniem i znalezieniem téj prawdy, jéj rozumem w trójcy, nie znając ich formy, choć domysłem, przeczuciem, choć wiarą, świat przenikał boską i rozumną duchowość. Mimo jednak swéj przenikliwości i pracy, nie poznał jéj formy, i dlatego swojéj aż dotąd nie-

ukształcił do niéj. Choć właśnie ewangelja zadosyć uczyniła zadaniu jako filozofja myśli, która wprost z nieba zstąpiła na ziemię, w osobie Jezusa Chrystusa, czemuż w ludzkości filozofja czynu nie urzeczywistniła w całym świecie téj myśli? Wiecznie jednak prawda, mądrość i miłość przyświecają światu, choć ten ich duchowości, ich rozumu w całéj formie nie znał; ani Boga w nich, na którego obraz też w niebie są stworzone; na wzór nieba świat cały materji w twierdzeniu, a człowiek na wzór Boga, nieba i całego świata, które słowem, ciałem w świecie są jego Trójcą świętą w jedności rozumu, Ojcem, Synem i Duchem świętym w Bogu. Więc my dziś już chętniejsi, którzy w myśl téj filozofji z nieba działamy, którzy naszą filozofję czynu rozwinąć w ludzkości pragniemy; jak dokonamy dzieła, jeźli nas świat nie pojmie? jak je nawet chwalebnie zaczniemy, jeżeli nie wyjaśnieniem prawdy, a wykryciem fałszów, które się po zmięszaniu trzech powyżéj wzmiankowanych wyznań chrześcjan, żydów i pogan wcisnęły, zwyczajem i nałogiem się stały, prawem w dobie drugiéj i rozwojem dziejowym? Tolerancja religijnych niedostateczności, emancypacja, czyli zrównanie stanów, płci i wieku dobami swéj

duchowości nierównych, szlachetnym tytułem cywilizacji i wolności w dobie drugiéj ochrzczone, złe pojęcie praw duchowych, ostatnie poniżenie się ludzkości, zstęp do doby drugiéj dowodzą. Nad to bowiem nic bardziéj poniżającego nie ma, jak godność twierdzenia ubogiego człowieka zniżać samowolnie do nicości przeczenia, jak znowu tegoż nicość naturalną, bez zasługi rozumnéj do godności twierdzenia wynosić, zwierzchność jéj nadawać i niedołężnie tym bezprawiom ulegać i cierpiéć. Czy dogodniejszym jest stan téj fałszywéj w społeczeństwie wolności; to pomięszanie się i zobojętnienie religij, narodów, języków, płci i wieku w równości — filozofja chrześcjańska o to się nie pyta, kiedy taż dokładnie wyjaśnia, że stan mięszany społecznego ducha, jest wbrew rozumowi ewangelicznemu, jest przekształtem, w dobie drugiéj przeczeniem, pokutnym do czasu lub piekielnym duchem; że jednostkowe w dobie trzeciéj tu i owdzie wśród przeczenia twierdzenie, nie stanowi w ludzkości ogólnego kształtu, prócz osobistego w duchu się uszczęśliwienia, i przekonania w sumieniu przed Bogiem, za co na ziemi taż jednostka moralna wśród kąkolu powszechnego i chwastu, nieszczęśliwszą jest jeszcze niżeli cały

najniemoralniejszy w dobie drugiéj wzmiankowany ogół. Szczęśliwym wprawdzie był na ziemi swem twierdzeniem Abraham jako naczelna jednostka. Mojżesz zaś wiele doznał przykrości od niewdzięcznych i buntowniczych żydów; najnieszczęśliwszym pod tym względem był na ziemi Chrystus, śmierć poniosłszy na krzyżu od niewdzięcznych swych ziomków. Nikt jednak prócz Chrystusa nie był czystém twierdzeniem na ziemi. Bo pierwszy acz niewinny, lecz nieudolny pastérz; drugi wprawdzie acz biegły prawodawca, po dwakroć jednak raz w Egipcie, drugi raz pod górą Synai bratnią krwią ręce swoje zbroczył; takie też i prawodawstwo jest jego i rozwój i zasada tegoż. Większém było twierdzenie Józefa w Egipcie, który dla cnót i niewinności swéj od zazdrosnych i złośliwych zaprzedany braci, od Putyfara niesprawiedliwie do więzienia wtrącony. Tam cierpiała jego cnota to, czego występek nigdyby nie cierpiał; gdyby się mu był poddał, jak złość braci jego pozostała w ukryciu, gdyby im był podobny. Ale któż nad Chrystusa, nad apostołów i męczenników był prześladowany więcéj, więcéj nad nich wycierpiał, dla zacności ducha, jego twierdzenia i uwielbienia go w sobie? którzy za obstawanie przy nim,

śmierć męczeńską z ręki doby drugiéj ponieśli? dając przykład z siebie że twierdzenie duch, jest rzeczywistością którą krwią własną niekiedy okupić potrzeba; że materja i siła jest nicością, przeczeniem, które zawsze na rzecz duszy szlachetnie poświęcić należy; jakoż w dziejach chrześcjańskiego kościoła, uległa siła bałwochwalczych Greków i Rzymian potędze ewangelicznego ducha; tak cały świat z czasem jéj ulegnie, jako śmiertelność, czasowość, nieśmiertelnéj potędze, przeczenie twierdzeniu. Duch zapanuje nad siłą, i władać nią jako rozum będzie, jak człowiek wedle swojéj woli władający prawicą. Mahomet był szczęśliwy w boju z swą zgrają na ziemi, ależ jego twierdzenie jest zbroczone krwią niewinnych ludów, które swym wyznawcom do naśladowania zostawił; a z któréj podobno nawet dziś już i oni korzystać nie mogą, jeźli nie chcą być barbarzyńcami jak przodkowie ich wojownicy pierwsi. Ale czyż i chrześcjanie z łagodnéj korzystali nauki Chrystusa? który prócz własnéj krwi za wszystkich przelanéj, niczyjéj nie wycisnął ani kropli, ani jednéj łzy nawet; ocierając ją owszem skwapliwie, niósł pociechę, nadzieję i szczęście do duszy cierpiącego bliźniego, jakiegobądź wyznania, rodu i stanu, na-

rodu i języka wieku i płci nierównych, jedną swą jednocząc ich miłością, uczuciem i nauką, jedną mądrością i prawdą, jednym ewangelicznym rozumem, twierdzeniem i potęgą ducha w dobie trzeciéj jedną; jakież mówię chrześcjanie z téj nauki Chrystusa odnieśli korzyści? Nie równoż z Mahometanami krew przelewają bratnią, przez wieki krew swą chrześcjańską toczą — w świątyniach do téj walki pomocy wzywają, i dziękczynne po zwycięstwie nieprzyjaciół swych braci składają ofiary? Czém usprawiedliwić to postępowanie chrześcjan wbrew nauce Chrystusa, wbrew twierdzeniu woli całéj ludzkości, która woła: „Nie zabijaj bliźniego.—Co tobie nie miło, nie czyń tego nikomu. — Mieczem wojujesz, od miecza też zginiesz“ Przejrzyjmy całe chrześcjańskie dzieje i porównajmy je z ewangelją, a poznamy naszą nieumiejętność badania jéj ducha, nasze w obliczu niéj przeczenio-twierdzenie, jeśli nie przeczenie nawet. Jednostki albowiem w chrześcjańskim kościele w małéj liczbie święte, nie stanowią jego ogólnego twierdzenia, wśród przeważnego wpływu przeczenia, i jego nikczemności materjalnéj siły, na swą duchową srożących się zwierzchność, aż do uległości przez przymus i poniżenia jéj sobie.

Tak jest — świeci nam dziś całą pełnią światło prawdy w Chrystusie, które niegdyś drobną gwiazdką zajaśniało w Betleem. Lecz świeciż ono owym, co jak w nocy zawarli swą zaspałą źrenicę, i jak przez sen wśród białego dnia marzą? Gdyby nie dziejowe, tradycyjne światło, na horyzoncie chrześcjańskiego jaśniejące twierdzenia w gwiazdkach, które kościół uczcił świętych imieniem, których nam pamiątki troskliwie dochował; gdyby nie światełka tu i owdzie z różném szczęściem dorównywające tamtym; reszta jak w czasach Kaina, jak w epoce przed-Chrystusowéj, niewiele z swych nawyknień i zwyczajów zmieniła. Jakby przeczute domysłem poniżenie swoje czem można osłonić, w obliczu poczciwszego od siebie, nie wstydzić się jawnie, i nie być w położeniu zatrważania sumienia; winę swoję trzeba ukryć w winie mniejszéj bliźniego, tamtę ukryć, a tę wykryć przed światem, obmówić, oczernić i spotwarzyć niewinność. Aby nikczemność swą osłonić, trzeba się chwalebnie dla oka przedstawić, czem można zewnętrznie przewyższyć bliźniego, poniżyć go, upokorzyć, lub nie mogąc, wieczną poprzysiądz mu zawiść. Gdy zabójcą dziś, być Kainem publicznie nie można, trzeba w duchu niewinność po-

tępić, cześć jéj przynależną odjąć, zasługę znieważyć, interes podkopać, sidła w nim zastawić, i wydrzéć jéj stan, godność, byt dobry, tyle drogie co życie. Oto, jest po wszystkie miejsca i czasy stan tułacza człowieka na ziemi, stworzonego do nieśmiertelności, a który zamiast żyć szczęśliwie tu i poza grobem, wiecznie tu i tam, umiera wraz z ciałem, a w śmierć swą jak i w życie nie wierzy, który cywilizując przez wieki swą dzikość, nie otrząsnął się z niéj, nie ułagodził chrakteru swego, utraconéj w Raju nie przywrócił godności. Wziął się jednak na sposób: jak olbrzym kret, w łono ziemi się spuszcza — ryje i drąży w niéj złoto i drogie kamienie; piętrzy ich na powierzchni błyszczące mogiły, niewolnikiem ziemi świecącéj się staje, w któréj godność i wielkość swą zawarł. Wydostaje się znowu na grzbiet rozdrażnionéj matki, któréj rozdarł i poszarpał łono, mnóstwo w niéj zniszczył żywotnych zarodów, nad nią się wywyższył niszczyciel, aby jéj i niebu urągał jako cielec bałwochwalczy, złoty. Aby nie usłyszéć wyrzutów, nie spotkać się z poczciwszego wzrokiem, uszy bawełną, oczy szkłem osłonił; czoło za to ten mędrzec wyłysił, czaszkę z włosów obnażył, i wspiął się jako genjusz pod obłoki balonem, aby się wynieść,

a ziemię poniżyć z tém wszystkiem, co się na niéj znajduje. Tam zapoznawszy się z empirejskiém niebem, słońcem, księżycem i w koło z gwiazdami, powrócił ten niefortunny żeglarz z pokorą na ziemię, gdy mu żadna inna z gwiazd prócz ziemi nie chciała dać przytułku. Powróciwszy z wysokości do niskości swojéj ten empirejski bożek, ten mędrzec, ten genjusz, z nieba swego zstąpiwszy na ziemię, spojrzawszy na dawny blask złota i drogich kamieni, wyrzekł: niepotrzebny jest rozum, zwątpił o godności człowieka, o duszy, o Bogu, których na ziemi i nad ziemią, w około i opodal nie znalazł, nawet przez teleskop patrząc. Złoto mu jest odtąd rozumem i duszą i Bogiem; nawet wzgardził blaskiem nieba, gwiazd, słońca które widzieć może — i całą przyrodą; w złocie swe zmysły i umysł utopił, złoto całym światem jest jego. Potężny i silny mocą wynalazku swego; niski niegdyś, chciwiec, zazdrośnik i szkodnik, dziś pyszny i dumny, dziś bogatszy i możniejszy nad drugich, śmieje się z ich rozumu i cnoty. To dopiéro niższość swą wyższością sztuki i bogactwa pokonał, równość jeszcze ze wszystkich stron go niepokoi. Cóż czynić, aby wyprzedzić się nie dać? Z walczącemi z nim o jedno uporczywie walczy — sztuką czy otwar-

tym bojem, krew się potokami leje, i zwycięzca swe skarby i mienie pomnaża; i nietylko równych niegdyś sobie, ale ubogą chrześcjańską pokorę do podłości zniża. Jak sam niegdyś, on dziś wszystkich chciwemi i przebiegłemi robi, za łyżkę strawy z resztek swego stołu i liche podarki, podli służalce pochlebcami i zausznikami się stają. Dlatego wszędzie skromna i wzgardzona jest cnota, poniżona przez pychę i dumę, porzuca stan rozumny i pracę, i zasady poczciwego życia, czepia się złotéj klamki jakiegobądź bogacza, bez względu na dobę duchową, religję i język; zaprzedaje dobrowolnie swe cnoty, dla klepanych blaszek i drogiego kruszcu; za tańsze zaprzedaje droższe. Tak iż wszędzie gdzie się ruszysz widzisz jak zbrodnia zbrodni, występek występkowi służy. Dzieje się pochlebnemu słudze jak i występnemu panu — nauczył się nabywać i trwonić, żyć jak i jego pan szumnie, z góry na dawnych swych przyjaciół spoglądać, ich ubóstwo poczciwe wyszydzać; ojcem, matką i familją ubogą pogardzać, wszystkich niższych od siebie miéć za nic, w obliczu ich wynosić się i szumiéć, szczęście i pokój w obojéj płci wśród mierności majątkowéj zatruć. I końca temu przekształtowi ducha w dobie drugiéj niema, i wieki

tak za wiekami płyną, i ludzie w takim stanie do mogiły schodzą, a te milczą wciąż pod stopami przechodniów, tają występki i zbrodnie, nieszczęście i stan opłakany ludzkości, odradzające się w pokoleniach następnych. I sztuka tego rodzaju życia nie ustaje nigdy, bo rozum ziemski nie wiedziałby co robić, i godność człowieka nie wiedziałaby bez złota o sobie, bez blasku szlifowanych kamieni.

Niedosyć na tém: ten zstępowy do piekieł doby drugiéj człowiek, wysila się na talenta i piekielny genjusz, zepsuty gust mozoli i niepraktyczne dziwactwa tworzy i przetwarza. Wiesza na siebie zbytkowe świecidła, rozdziera, paczy, kole, ledwie że nie szpikuje swe ciało, poświęca ból i wstyd którego nie czuje, dla miłości dwóch oczów, aby im jak dziecinnym świecidła błyszczały. Gdyby mógł, wolałby być polerowanym klocem, świecącym kamieniem, bryłą złota nieczułą, aniżeli poczciwym, dobrym i rozumnym człowiekiem. Serce jego zimne jak lód, jak żelazo; twarde, jak najtwardszy kamień, który płata na poły najtwardsze kamienie i z rozkoszą je niszczy, jak serce drapieżnych i okrutnych zwierząt. Byle wiedział gdzie są jeszcze nad jego pojęcie, rozkosze i zbytki, dowcipniejsze dziwactwa,

stroje i przysmaki, zmiana nierozsądku na drugi, zwyczaju na gorszy, niedorzeczności na inną, nieledwie na śmierć ubiega się za niemi, i mówi wówczas, że należy do wyższego tonu. A kiedy przemyśla jak kogo podejść i oszukać, i nieprzygotowanego podchwycić, zasłużonego poniżyć, pracę jego wyśmiać, dla swojego widzimisię sponiewierać cnotę; kiedy może chcieć i robić bezkarnie co mu się spodoba, nie pytając się o krzywdę wyrządzoną komu, o sławę ujętą bliźniemu; on tę możność zuchwałą nazywa swą wolą, i pańską wolnością. Któż tu więcéj za swe czyny jest odpowiedzialny: czy ów Adam i Ewa nieszczęśliwi w raju, nieposłuszni Bogu; czyli ci cywilizowani chrześcjańscy w dobie drugiéj ludzie, jak niechrześcianie bez wiary w Zbawiciela i zbawienie, bez niego, przez którego Bóg obiecał Adamowi świat zbawić, winę Ewy zmazać. A co to za hałas, za przechwałki w tym cywilizowanym świecie, w tych talentach i genjuszach ich, w owych ideałach i ideach nad podziw; iż zdaje się, że świat niebem płonie, ogniem miłości, mądrości i prawdy się żarzy; rzeczywistém, nieśmiertelném życiem oddycha rozumu i Boga. Tymczasem, kiedy ta krzykliwa, ta pseudo-uczona potęga czy zgraja, nie wié co to

jest człowiek, co Bóg, co świat, co rozum, co duch świata, a ludzki, w swym przechwalnym dziewiętnastym chrześcjaństwa wieku, i wolno jéj nie wiedzieć, nie myśleć i nie chcieć? Dziwićże się tu winie Adamowéj w raju, który jednę tylko boską pominął przestrogę, kiedy my nauczeni tylu prawd przykładem, pomijamy ich tyle, a wyrzucić nieczułości nie umiemy sobie, obojętni na zasługę i karę, których nie cenimy jak trzeba; ale co większa, pogrążeni w ciemnocie zaprzeczamy onym, czém znieważamy nietylko osobiste natchnienie od Boga, ale całéj naszéj przeszłości tradycję i dzieje.

Ten upomnienia głos egwangeliczny z ambony chrześcjańskiéj na cały świat słyszymy: z Boga jest królestwo niebieskie, a nie z tego świata.

Chleba naszego powszedniego — więc nie zbytkowego, daj nam dzisiaj — a nie jutro, więc na czas śmiertelnością ograniczony na ziemi, bo jutro do nas tutaj niekoniecznie należy. A jeżeli i żyć będziemy jak dziś, starać się i jutro mamy, z tąż samą pracą i modlitwą do Boga. I tak co dzień modlić się i pracować duszą i ciałem winniśmy; aby skutki naszych czynów z przeszłości, nieśmiertelną nam zapewniły przyszłość, które tym sposobem codzień stają się

szczęśliwém *dzisiaj*, obecnością szczęśliwą na wieki, chociaż poza grobem. Bez takiéj modlitwy, nauki i pracy, przyszłość nieszczęśliwą jest nasza, nieśmiertelność wątpliwą, a obecność trupem chodzącym do czasu, którego wciąż przeszłość i przyszłość przeraża, ile razy na myśl mu też przyjdą. Chciwość i samolubstwo, wbrew są upomnieniu temu. Zbytki są wymysłem doby drugiéj ducha, przeznaczone na sieć do łowienia płochych ofiar dla piekła. Godność rzeczywista człowieka polega na rozumnéj duszy, jaką tenże z nieba przez ciąg życia zdobywa łaską obdarzony Boga: prawdą, mądrością i miłością natchniony przez wiarę, a kształcony rozumem téj trójcy. Przez taki to dopiero w dobie trzeciéj kształt rozumnéj duszy, duch, ciało jego, potrzeby, sztuki i nauki w obliczu Boga i rozumu świętemi się stają, chlebem powszednim nietylko jednostki lecz całéj ludzkości. Dlatego też mówimy; w modlitwie: Ojcze *nasz*, a nie *mój*, daj *nam*, a nie *mi*, aby wszystko, co jeden człowiek robi, było pożytecznem, dobrém i zbawiennem dla wszystkich i na chwałę Boga. Bez godności téj rozumnéj duszy i bez téj chrześcjańskiéj modlitwy powszechnéj dla całego świata, bez uczuć jéj w sercach całéj ludzkości; duch, ciało

i zewnętrzność jego, zabiegi, mienie i bogactwa, przeczeniem są rozumu i człowieka do nicości strącają. Sztuki i nauki w tym stanie przekształtu i użycia w samolubnéj ludzkości jako przeciwko rozumowi są zbrodnią, który ma panować nad niemi, jako twórca nad swoim utworem, rządzić i rozrządzać niemi. Piękny jest polor, ogłada i strój estetyczny dla oka, dla słuchu harmonja mowy i muzyki; zapach i jego przedmioty dla węchu; potrawy i napoje dla smaku, i prawe roskosze dla całego ciała.— Ale te, o tyle są godziwe, o ile rozumne i rozumnie użyte; nie stanowią one jednak jako ciałowość żadnéj godności człowieka, chyba tylko dla zmysłów pośród umysłowéj ciemnoty. Wszelka więc materja jak i onéj skutki, czy to jako ciało człowieka, czyli dzieło sztuki, jako przeczenie i zewnętrzność ducha, o tyle są twierdzeniem, o ile są ożywione i rządzone rozumem i o ile się z jego godnością zgadzają. Strój przeto wszelki i wygody ciała, duch swój rozumny powinny miéć na celu, i tylko czemsiś względem niego być mogą; bez niego są niczém. Niczém więc jest możność mienia dla stroju i zbytków. Złem przeto jest zewnętrzność bez ducha strojąca przeczenie i służąca społeczności za obłudę i fałsze.

Chrystus tu na ziemi jako człowiek żył ciałem, jako Bóg, żył boskim i nauczał duchem. Ciało ukrzyżowane, pozbawione życia, ale duch ukrzyżowany nie jest; żyje wiecznie, naucza i po wszystkie wieki żyć i nauczać będzie. Jego gorczyczne ewangeliczne ziarno, wzrośnie w największe ze wszystkich drzew drzewo, na którém ptacy niebiescy osiadłszy, chwałę wiekuistą śpiewać Panu będą. Założył fundamenta dla wiary, świat na nich budować powinien wieczysty swój przybytek ku nieśmiertelności. Chrystus umarł przedwcześnie i fundamenta pozostawił bez wzniesienia budowy; bo tak trzeba było, aby świat ją przez wieki rozwijał i wznosił. Apostołowie bronili krwią tych fundamentów, kreślili ich rozmiary w sercach chrześcjańskich, aby je potomność zachowała w pamięci. A dawszy wzór tych przechowywania pamiątek, więcéj uczynić nie mogli, jako śmiertelnicy ziemscy, choć święci, i dalsze dzieło przekazali rozumowi przyszłości. Lecz nietylko świat cały, ale i kościół chrześcjański nie pojął tych fundamentów rozumu, w Trójcy Boga zawartych, i w ewangelicznych wyrazach: „zwyciężyłem świat—jeden pasterz i jedna owczarnia. Kiedy wiarę wyżéj nad rozum przełożył, i na saméj po-

przestaje wierze. Niepojęta więc budowa ewangelicznego rozumu zaniechaną została, będąc samą wiarą, którą wysokiém mianem chrześciański kościół zaszczycił religji, jako świętych tradycyjnych pamiątek i szczątek nazwanych *reliquiae*. Pisma ŚŚ. OO. i Doktorów chrześcjańskiego kościoła, kazania i nauki sług bożych, są rozwijaniem się moralności z tychże fundamentów czerpniętych, a bynajmniéj saméjże świątyni religijnéj rozwojem, rozumnego kościoła. To wielkie a niepojęte dzieło, wiecznie przeszłość podawała przyszłości, i aż do nas w tym stanie toż doszło, dopominając się praw swych; naganiając bezczynność naszą i leniwą spokojność o zbawienie swoje, zachęcając zarazem do wykonania tego olbrzymiego czynu, na cześć i na chwałę w Trójcy jedynego Boga.

ZAKOŃCZENIE PRZEDMOWY.

Na tém kończymy naszą przydługą przedmowę, którą nie chcielibyśmy nadużywać cierpliwości czytelnika, gdyby nie wzgląd na potrzebę rozwinięcia się z myśli naszych etycznych postępowych i nowych, na pożytek ludzkości. Nie troszczymy się więc tu o formę, która wielkiéj nie pochwala głowy na małym korpusie, gdy nam właśnie tu o głowę i o rozum, a nie o korpus, choćby i najpiękniejszy chodzi. Poświęcamy więc chętnie zewnętrzność krytyce, dla ocalenia wewnętrzności naszéj. Oby z ukończeniem niniejszego pisma nastąpił w świecie i przeczenia w dobie drugiéj koniec,—koniec świata złego, a początek dobrego, gdzie sądem ostatecznym jest Chrystus w niebie i jego ewangeliczny tu na ziemi rozum.

Po usunięciu doby drugiéj złego, pierwsza doba w trzecią niech się zwolna wciela, jéj opieką i nauką wspierana, a niebo zapanuje na ziemi wedle modlitwy Jezusa Chrystusa: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.“ To jest nasze przeczucie i przeniknienie szczęśliwszéj jak dotąd przyszłości, które wszakże dalekiem jest od zbujałych tak nazwanych gorączkowych marzeń, kiedy to jest: wolą Boga, myślą Jezusa Chrystusa, słowem Pisma Ś. rzeczywistem niespełnioném aż dotąd. Jeśli te moje obrazy życzliwie kreślone z przeczucia, za niedostateczne osądzoneby były, światła ludzkość niech zrobi poprawkę, a chętnie z niéj korzystać będę wraz z światem jeśli na nią się zgodzi. Dopóki to nie nastąpi, me obrazy jak są, łaskawie niech przyjęte będą, z tym pożytkiem dla jakiego skreślone zostały. Doba pierwsza i trzecia nie wezmą méj krytyki za złe, w myśl onych przeciw drugiéj pisanéj. Doba tylko druga raczy mi przebaczyć, do krytyki po wszystkie miejsca i czasy przywykła, kiedy i ją nie tak krytykuję, jak leczę; i z czysca ją do nieba przeprowadzić pragnę. Więcéj przeto jéj szczęścia niźli tamtym życzę, już szczęśliwym przez siebie, niepotrzebującym leków i leczenia mego. One bowiem

są w takim samym stanie jak owe dziewięćdziesiąt-dziewięć ewangelicznych owiec, pod dozorem pasterza, o które się w dobrym stanie i na oku będące nie troszczy; albo jak całe mienie owéj tamże niewiasty, która grosz straciwszy więcéj smuciła się stratą, niż cieszyła pierwszego korzyścią. Lecz doba druga wcale czém inném jest od tamtych szczęśliwych; jest bowiem ona ową setną straconą owieczką, i straconym ewangelicznym groszem. Daj Boże! aby ona tak swe odzyskała zbawienie i szczęście, i tak pocieszyła o nią troszczącą się ludzkość, jak ucieszony był ów troskliwy o swą owcę zabłąkaną pasterz, i o ów grosz niewiasta, odzyskawszy one. I to jest a nie co innego, odkupienie rodu w dobie drugiéj ludzkiego, z niewoli szatana, czego Jezus Chrystus jako Zbawca świata i prawdziwy Messjasz dokonał, a świat go nie poznał, i nie korzystał z ewangelji Jego.

Wszyscy dążymy do prawdy i szukamy rozumu, ale doba druga umiłowała fałsze, a prawdą się maskuje, nadużywa więc świętokradzko rozumu, na co się cała ludzkość sprawiedliwie oburza, lecz i czemuż nie usunie zpośród siebie ciemnoty i błędów? Bo fałsz przybrał estetyczny strój prawdy, i tak nas

z nim oswoił, że go za rzeczywistość, za cel naszych bierzemy zabiegów, jakby prawdy na świecie nie było, chociaż zawsze naszéj żałujemy pomyłki, jakby światło nam na wieki rozumu zagasło. W tym omacku dla niepomylenia się, mylimy się umyślnie nie dowierzając prawdzie, a wierzymy fałszowi; tak obawiający się oszukaństwa czyjego, my się oszukujemy sami. Nie jestże to ciemnota? W każdym razie bez światła błądzić tylko musimy. Ani doświadczenie tu i owdzie czasowe jednego lub kilku na niewiele się przyda, kiedy je wraz z korzyścią unosimy do grobu, światu nie dawszy go poznać. I dlatego fałsz szydzi z niedołężności prawdy, któréj światło choć i zapalone na chwilę, wraz z śmiercią swego twórcy gaśnie; niechże nie zagaśnie przezemnie skreślone jak inne.

Wzgląd na delikatność w dobie trzeciéj ma miejsce. Druga światła prawdy wymaga. Nie ma się tam na osoby względu, gdzie o ducha ich chodzi, ani na obecność żyjących, kiedy o dobro potomności idzie. Życzliwi dla swych dzieci zapomnijmy na chwilę o sobie, kiedy je uszczęśliwić i na drogę zbawienia poprowadzić mamy. Koniecznie na rzecz cnoty coś ze swoich nawyknień ustąpić potrzeba.

Kto nie chce nic poświęcić z siebie dla dobra ludzkości, i poświęca ją sobie z jéj szkodą; on sam jeden niech spełni swéj trucizny miarę, aby żadna resztka nawet własnych jego nie zatruła dzieci, które chcą żyć dla szczęścia własnego i bliźnich. Tym sposobem choć to on po sobie ludzkości pozostawi dobrego, że jéj ostatni nieprzyjaciel legł w grobie, wraz z niedolą i zgorszeniem, które zabrał z sobą. Nie troszczę się też o zły wyrok doby drugiéj na mnie wydać się mogący, kiedy trzeciéj przewiduję przychylny. I owszem przewiduję że ona to sprawi, czego ja podołać nie mogę; któréj dzieło powszechnego dobra mniéj odemnie obojętném nie będzie. A gdy słusznie to każdego zadziwi, że niniejsza myśl filozoficzno-ewangeliczna w mych obrazach w formie poetycznéj się stała; niech rozważyć raczy, że nic nie może być poetyczniejszego nad polot tych myśli, które Boga, człowieka i świata całego dotyczą, które w idealności rzeczywistością, prawdą i rozumem się stają. Ja sam nawet wątpiłem o wydaniu niniejszego pisma, gdym się zajmował nieśmiało, tą tak śmiałą pracą.

Nakoniec do tylu już wymaganych względów, łaskawy czytelnik i ten dodać raczy, coby się formy

dotyczyło i wiersza samego. Pismo to, dogodniejszego wymagało stanowiska pisarza, aniżeli jest moje. Miałem i ja na uwadze toż samo, lecz gdybym nie pisał, ludzkości wszakże pozostałbym dłużny. Wolę za brak talentu, za mą nieudolność przeprosić, a przysłużyć się pożytecznie czém mogę, niżbym miał dług umyślnie zanieść mój do grobu, wraz z tajemnicą którą mi Bóg objawił. Prawda się objawiać w różnych formach zwykła; dosyć dla mnie, gdy będzie poznana. Lat kilkanaście od rozpoczęcia tego upłynęło pisma; kiedym je zaczynał, nie myślałem występować z niém przed sąd publiczny. Marzyłem i pisałem dla siebie, bo to było moją ulubioną po méj pracy zabawką. I jak dziecię z czasem, na którego wzrost co dzień baczenia się nie daje, a ono naturalnie mężnieje i wzrasta, kształci się w światło, piękno i dobro, tak i moje też kształciły się myśli i wzrastały obrazy, aż do tego stanu w jakim je dziś na widok publiczny oddaję. Przeciąg czasu, w nim stopniowanie się duchowych potęg, niekoniecznie, ściśle kolejno w tém dziele ułożyć się dały, bo rzecz wymagała zmiany téj kolei, dla natury materji, która w inném miejscu układać się musiała, a nie w tém które jéj czas późniejszy lub

dawniejszy wskazywał. Wiem że na téj zmianie wiele dzieło traci; ależ ja nie mogłem inaczéj uczynić, co wybaczyć mi trzeba, dla innych zalet, jakie toż mieć może. Niechże, jeżeli na złe moje nie chcę zwracać niekorzystnéj czytelnika uwagi, na dobre najuprzejmiéj proszę, boć dla dobra jedynie publiczności pisałem.

Ponieważ toż dzieło wraz z przedmową swoją prawie jednéj myśli jest ciągiem jako myśli etycznéj; z kolei je też raz, albo więcéj razy odczytać potrzeba, od początku do końca; inaczéj ani dostatecznie zrozumianém będzie, ani z niego jak należy niepodobna korzystać, czytając częściowo, bez pojęcia ogólnego w niém ducha. Chociaż ono jest podzielone na rozdziały i pieśni, ale duch we wszelkich ich zewnętrznych różnicach, jeden tylko wewnętrzny panuje, a tym jest Duch Boga, czyli ewangelicznego rozumu i wiary w religii chrześcjańskiéj naszéj, choć wszelakich wyznań. Duch ten jest to wprawdzie jeszcze najmniejsze na ziemi światełko, ale kto je będzie miał w ręku i w sercu, nie zginie w ciemnościach, byle z niém tylko coraz daléj kroczył, a niewątpliwie dojdzie do tajemniczego przybytku filozoficznego w ewangelji, węgielnego kamienia, téj opoki na któréj

buduje się nasz kościół, którego władzy bramy nie przemogą piekielne.

Pisałem w Warszawie d. 15 listopada 1852 r.

Autor.

OBRAZY

W ROZWOJU DUCHOWOŚCI LUDZKIÉJ.

ROZDZIAŁ I.

I.

TRADYCYJNO EWANGELICZNE DRZEWO.

1.

Strójcie lutnie bardowie! naciągnijcie strony
Do pieśni jak świat wielkiéj! powróćcie stracony
Głos na ziemi ludzkości od wieków w niedoli;
Złagódźcie jéj cierpienia! zagójcie co boli!...

Lecz żeby dźwięków głuche nie więziły ściany
I każdy odcień mógł być od świata słyszany,
Opuśćcie waszych wygód pieszczone schronienia,
Bogu i Niebu nućcie wasze boskie pienia!

Ani pod oknem ziemskiéj bogini miłości,
A tém mniéj dla leniwych i zgnuśniałych gości;
I ani w pańskim zbytków, rozkoszy ogrodzie,
Nad potokiem, strumieniem, lub niemėj przyrodzie;

Lecz niech was słyszą potęg i twierdzenia światy,
Swiat Boga, duszy ludzkiéj, świat ducha, oświaty;
Wszystkie ludów religje, talenta i sztuki,
Rozum, wiara, mysł i um i wszelkie nauki!

A kiedy w Ewangelji szukamy swobody,
I romantyczne dawne rzucamy wygody,
Zużyte, wyczerpnięte, zimne lub palące,
Odwieczne ich budowle próchnem się sypiące;

Opuszczając je, gdzież się schronimy wśród burzy,
Gdy nam już za przytułek świat dawny nie służy?
Nie pojmie naszych uczuć zdrętwiały, bez ducha,
Bez wzroku jak wśród nocy—nie widzi, nie słucha.

Chociaż kona, umiera— a w śmierć swą nie wierzy,
I śmiało swą ciemnotę z światłem nieba mierzy,
Lub zaprzecza zuchwale wśród zmysłów niemocy
I niszczy je, a nowe chce stworzyć z swéj nocy.

Dokądże się udamy, gdzie się podziejemy,
I komu nasze pieśni dziś śpiewać będziemy?
Kto je słuchać dziś zechce, kto oceniać będzie,
Kiedy gruba noc fałszów osłania świat wszędzie!....

Wy światli! nie widzicież gorczycznego drzewa,
Gdzie śpiewaków niebieskich milijony śpiewa?
Siądźcie pod cieniem jego, słuchajcie tych pieśni,
Ducha ich — a umilkną wnet ptaszkowie leśni,

Którzy dotąd dla słuchu ziemskiego śpiewają,
A ludzie ich słuchając swych zapominają,
I dla tego to czynią że ich nie pojmują,
I nie w duszy lecz w ciele rozkosze znajdują.

Drzewo to tradycyjne przez nas zapomniane,
Drzewo drzew rozrośnięte — a nieokrzesane,
Konary na cały świat bujnie rozłożyste,
Korzenie, pień, liść, kwiaty, owoce soczyste,

Bawi oko i zmysły i słuch słodkiém pieniem,
Chroni od burz i skwarów dobroczynnym cieniem;
Tu sam Bóg pierwszą swą pieśń zanucił przyrody,
I swem pieniem do szczęścia powołał narody.

Z tego drzewa świętości i ja mój kwiat wziąłem,
I pączek do méj pieśni wiosenny uszczknąłem;
Wszczepię go w młode drzewko ściąwszy mu koronę
Dzikich listków i pączków — rzuciwszy na stronę.

I długo na wzrost wątły onego czekałem,
Nim liść pierwszy—to kwiatek—i owoc ujrzałem,
I nim pierwszem me złożył Bogu dziękczynienie,
Zanim me skromne Niebu zanuciłem pienie.

Drzewko rosło—i moja myśl wraz z niém wzrastała
I w jego niemowlęctwie naturę badała,
Od którego pochodzi jéj pierwszego drzewa,
Któremu też wyrównać z czasem się spodziewa.

Lecz jak tamto się kształtów, form ludzkich nie trzyma,
Bez rozmiaru, gładkości i poloru nie ma,
A owoc zdrowy jego, zdrowszy niźli kwiaty,
Bez formy, kształt foremny, bez skarbów bogaty.

Toż i myśli tu moje i pienia i słowa,
Naturalne być muszą jak natury mowa,
Nie jak małe obrazki sztucznie wykończone
Bez ram złoconych ciągłe—nieograniczone;

Jak malarz suche drzewo maluje lub żywe,
Używa farb i sztuki, by było prawdziwe,
Tak i moje do mego stosowne wyrazy
W miarę podrostu drzewka rosną i obrazy;

Choć się nigdy nie kończą, gdy są nieskończone,
Lecz w górę z wzrostem idą, i w jednę z niém stronę,
Wraz z niém burzą wstrząsane i całą naturą,
To błyskają pogodą, to się chmurzą chmurą;

To się pieszczą z cnotami, to się na fałsz burzą,
Zgodne z prawem natury, rozumnie mu służą,
Boga, świata, człowieka są jednym obrazem;
Są wszystkości wynikiem i prawdy wyrazem.

2.

Gdy z czasem się już sprzykrzą wam ptaszkowie leśni,
A przydaćby się mogły w miejsce ich me pieśni;
Zaśpiewajcie je wdzięcznie, pocieszajcie ludy,
Wyręczajcie i moje podjęte wam trudy!

A jeżeli źli ludzie pieśń i śpiéw wyszydzą,
Wskażcie drzewo gorczyczne, które codzień widzą,
Zawstydźcie ich ślepotę i płochą niewiarę,
Wskażcie im moje młode jak i drzewo stare.

Ci, którzy pierwsi mego pożywać będziecie
Owoc drzewka młodego i dobrem znajdziecie,
Ochraniajcie je i pień, strzeżcie je od burzy,
Niech nietylko wam, ale dzieciom waszym służy!

A gdyby się mógł przydać i na wyższe stoły,
Gdyby pojednać zdołał was z nieprzyjacioły,
Mimo swą naturalną niesztuczną urodę,
Zachowajcie go w porę, użyjcie na zgodę!...

Niejeden powié: mniejsza o owoc i pienia,
Kiedy w nich nie dostrzeże wyższego odcienia,
Gdy smak onych zużyje, zmysły zaspokoi,
Jak dziecię zdepcze cacka, o które nie stoi;

Gdy innemi zastąpi, choć poziomej sztuki,
O! dla cacka porzuci nawet i nauki;
Gdy mu je rywal jeszcze łakomy wydziera,
O! wtenczas, choć krwią nawet, o fraszkę się ściera!

Tak pozbyć mu jéj trudno; zdobytą porzuci,
Straci ducha — i wreszcie dziką piosnkę nuci;
Bez harmonii, bez serca, choć sztucznie ułudną,
Bez rozumu, bez prawdy, jak noc, jak fałsz brudną;

A jednak pożądane te są miniatury,
W których nawet i cieniu nie dojrzysz natury,
Za niemi jak za cackiem, dziś się ubiegają,
Jutro im już to za nic kiedy nowe mają.

I nowość byle jaka, codzień płochoć zwodzi,
I płochości dziecinnéj nic sprzeczność nie szkodzi,
Szczęk brzęk zamiast harmonji, w miejsce myśli wrza-
Bo inne być nie mogą dla zmysłów zabawy. (wy,

O! tym pokażcie drzewka mojego naturę,
Że gdy ci są przy ziemi, ono idzie w górę.
Ci spadają w przeczenie, tamto się podnosi
W swe twierdzenie i z góry prawdę światu głosi.

I kiedy się tak sprzecznie strony oddalają,
Nie dziw, że ciż i prawda z sobą się rozstają;
Ciemnota jest za nisko, światło za wysoko,
Rozum w niebie, a głupstwo w swem piekle głęboko.

3.

Nikły wieki w swych wiekach, ludy przemijały,
A o woli rozumnéj ani wspomnieć chciały;
Jeden drugiemu wolność dawał i odbierał,
Ten żył dla niéj orężem, ów za nią umierał.

Na jéj wyraz leją się krwi bratniéj potoki,
Jak świat dawny i wielki, długi i szeroki,
W imieniu wszakże mary;—bowiem jéj istota
Choć istnieje, ale jéj nie dojrzy ciemnota.

I narody zbłąkane, w ostatniéj niedoli
Goją rany ranami—a wciąż rana boli;
Ta straszna operacja chorobie dogadza,
I zgojeniu przez leki gwałtowne przeszkadza.

Odsłońmyż światło prawdy, rozproszmy ciemnotę,
Odświeżmy ewangelji zaniechaną cnotę,
Odkryjmy jéj odwieczną ludom tajemnicę,
Zwróćmy na jéj na naukę poziomą źrenicę.

Ależ światło jéj prawdy tak wzniosło się w górę,
Że świat już nie wedle niéj kształci swą naturę,
I on wznieść się, taż zniżyć do niego nie może,
On nisko, taż wysoko i są w wiecznym sporze.

Niechże zamiast starego — służy im to młode,
Które z tamtego wzięło przymiot i urodę,
Póki i to jest nisko—dostępne dla oka,
W którém krótka—a wielce nauka głęboka;

Do najwyższéj mądrości drogę pokazuje,
W nierówności harmonję światu przepisuje,
W dobie trzeciéj rozjaśnia rozumu pochodnię
Wielbi cnotę — poskramia występki i zbrodnie;

I owoc i liść jego—na którym się kryśli
Myśl każdego człowieka,—wszystkich ludzi myśli,
Gdzie każdy znajdzie obraz sobie przeznaczony,
I charakter wyczyta prawdziwie skreślony.

I pozna swe i czyje jak w zwierciadle sprawy,
Na stronę ewangelii—i bez téj dlań sławy,
Obraz ten niekłamany, jasny, rzeczywisty,
Jak świat mimo pozorów, nieładu jest czysty.

I kiedy ta latorośl z macicą jest w zgodzie,
Więc szczepcież mego drzewka myśl w człowieczym (rodzie,
Do poznania rozumu i Boga zdążajcie,
Nowego jak starego drzewa pieśń śpiewajcie!

Niech każdy uszczknie swój liść na którym są ryte
Sprawy całéj ludzkości wiekiem niespożyte,
Jednych złe, drugich dobre, na cele wolności,
Ileż swéj w ich wyrokach znajdą poczciwości

Na rzecz prawdy i Boga,—rozumu i cnoty?
A ile się zostanie wzgardzonéj ciemnoty?..
Która z światłem nie może być w jednę noc zlana,
Możeż wolność ciemnocie wśród nocy być znana?

Jak długo stan nieprawy fałszywéj wolności,
Różnić się z sobą będzie wpływem praw ludzkości,
Tak długo plemię ludzkie będzie w swéj niewoli,
I znosić ma z pokorą swe brzemię niedoli.

4.

Wy co śpiewać lub słuchać te pieśni będziecie,
Prawdy dla ucha przykréj za złe nie weźmiecie;
Wszak lekarstwa są przykre i leków sposoby,
Gdy leczenie być musi przykre drugiéj doby!

Ale wy, co do pierwszéj, trzeciéj należycie,
Niewinne i moralne prowadzicie życie,
Życie pełne niebiańskiéj mądrości, wzorowe,
Nie potrzebują leków wasze dusze zdrowe.

Lecz jak apteczka lekarstw w domu nie zawadzi,
I przez wzgląd na życzliwość leczyć ludzkość radzi,
By się nie rozszerzała morowa zaraza,
Ta powszechna śmierć duszy i Boga obraza,—

Jak ciała, tak i duszy zdrowia przestrzegajcie,
W zarodach, w dzieciach waszych to złe wytępiajcie,
A zaszczepcie w nie drzewo rozumnéj mądrości,
Kiedy chcecie je wynieść w świecie do wolności!

Dla tego się téż sami stawcie w dobie trzeciéj,
Kiedy chcecie wprowadzić do niéj téż swe dzieci;
A te wam doskonale uległemi będą,
Nim rozum téjże doby równy wam zdobędą.

Pierwéj młodzik — nim swego kroplę światła wleje
W nauki, ducha skutek — który już istnieje
W narodzie tym z którego bytu wziął początek,
Nim go pozna, oceni, czerpnie nauk wątek,

Znieważy je zuchwalstwem przez swoją ciemnotę,
I zbrudzoną przez siebie sponiewiera cnotę,
Bo się tak paniczowi doby drugiéj zdaje,
Że on ciemną swą duszą świetność cnotom daje.

Dlatego, że zmyślnemi błyszczéć może szaty,
Że zewnętrzną nauką zmysłów jest bogaty;
Że estetyczne ciała przybrał ułożenie,
Zdaje mu się, że w ten świat wlewa oświecenie.

Chociażby sprawa jego była drugiéj doby,
To bynajmniéj nie wstydzi bogatéj osoby
Która się swojém ciałem jak niewiasta pieści,
Gdy nie o sąd tu idzie męzki, lecz niewieści.

5.

Duch oświaty w jednostce, a w całym narodzie,
Jest jak listek wśród liści, jak gwiazdka w przyrodzie;
Lecz duch głupich jest jak czerń zbyteczny na drzewie;
Jak liść zżółkły i spadły, o którym nikt nie wie,

Bez pożytku głównego, a przeto zbyteczny;
Tak człowiek swą próżnością jest niepożyteczny.
Gdyby to tylko jeszcze, ale jest szkodliwy
Przez swój przykład i zły wpływ, i sam nieszczęśliwy!

Na oświatę duch działa siłą wszystkich ludzi,
Więc dla światła jednego, cały świat się trudzi;
Niechże kto z członków jego, ono zaniedbywa,
Ani swego na zewnątrz też nie oddziaływa,

Przeciwnie—w dobie drugiéj ciemnotą zaraża,—
Ten nikczemnie jak sam się, i ludzkość znieważa.
I gdy powszechność ten wpływ leniwy wywiera,
Oczywiście przyczyna i skutek umiera.

I jakież rzeczywiście światło w skutku będzie,
Jeśli jego przyczynę ogarnia noc wszędzie?..
Bo skutek i przyczyna podobne są sobie,
Gdy jednym żyją duchem i w jednéj są dobie.

Bóg w niebie — rozum w ludziach swe światło rozwija,
Świat jednostce — ta jemu równoważnie sprzyja,
Więc skutek i przyczyna są ścisłą jednością,
Bóg, świat, rozum i ludzkość są jedną całością.

Gdy jeden rozum boski jedne ma zamiary,
Jemu się też od wszystkich należą ofiary,
Jemu ludzkość cześć swoją, on Bogu swą składa,
Każda czyni, co i gdzie uczynić wypada.

Przez świętych więc do nieba — przez rozum do Boga
Przez naukę i wiarę — wskazana nam droga,
Przez kościół chrześcjański, i przez zwierzchność jego
Dążymy nieomylnie do celu świętego.

6.

O wy! których Opatrzność przełożyć raczyła
Nad ludami i berło rządów powierzyła,
Wy, ojcowie narodów! — Boga przyjaciele!
Doby trzeciéj i praw jéj rozumni czciciele!

Cześć wam i hołd należny — najpierwszy po Bogu,
Z głębi serca i duszy — nie z czczego nałogu,
Nie wasza w tém jest wina, że błędy w zwyczajach,
Brak ducha rozumnego w narodach i krajach.

Że one nieszczęśliwe— przez wieki są w wojnie,
Kiedy wasze dążności każą żyć spokojnie,
W zgodzie z wami, w miłości Boga i bliźniego,
W pobożności i pracy wedle stanu swego.

Cześć wam i chwała za to—i najwyższa sława
Czeka was nieśmiertelna—jeśli jeszcze prawa
Wprowadzicie rozumne na cześć trzeciéj doby,
Wtenczas wasze niech będą najświętsze osoby!...

Bo od was się świat cały spodziewa wolności;
Lecz wskażcie mu trzy doby dotąd nierówności,
Których jeśli nastąpi rozumne zrównanie,
W dobie trzeciéj wolności dajcie panowanie!...

Pielęgnujcie gorczyczne drzewo tradycyjne,
Jedno wznieście rozumu światło religijne,
Spełnijcie ewangelji, woli boskiéj prawo,
A zbawieni będziecie i okryci sławą.

II.

BŁOGIE CHWIL MIŁOŚCI WSPOMNIENIE.

1.

Zapomnęż bracia o was — albo téż wy o mnie?
Spoczywaćże jak starcom przystoi nam skromnie?
Zapomnimyż kolebki co nas kołysała?
I piosnek któremi nas matka usypiała?

Tych pieszczot rodzicielskich, kochanéj ich strzechy,
Błyszczącéj ich łzy w oku, nadziei, pociechy?
Zapomnimyż rodzicom i Bogu wdzięczności,
Ojcu ojczyzny naszéj synowskiéj miłości?

Naszéj wiośnie i kwiatom z których owoc mamy,
Zapomnimyż że kraj nasz, że Boga kochamy?
Czyż dla tego, że zdala nie wiemy o sobie,
Mamy milczéć jak głazy, marmury na grobie?

Mamyż być nieczułymi na przodków mogiły,
Kiedy nam rodzicielski uśmiech był tak miły?
Gdy ci wpływać już na nas — na przyszłość nie mogą,
Zbierzmy siły, i pójdźmy ich wskazaną drogą!...

O! nie wyszła nam wiosna dziś jeszcze z pamięci,
I choć dni jéj ubiegły — nie ostygły chęci,
Jak gospodarz na wiosnę i w jesieni sieje,
I nasza pora, świetne ma spełnić nadzieje.

Więc pozwólcie, niech brzęknę i pieśń wam zanucę,
Nim lutnię słodkich wspomnień na zawsze porzucę!
Gdy mi miłe są dzieła, szczytne prace wasze,
Niech się długo uśpione ockną serca nasze!...

2.

Niegdyś bujni jak ptaszki, jak lekkie motyle,
Zrywaliśmy kwiat wiosny błogie pędząc chwile;
Dziś bujamy po całym tu ziemskim przestworze,
Niegdyś na matek łonie — dziś nas ląd i morze

Po swojemu piastuje, pielęgnuje, żywi,
Będziemyż im jak ojcu i matce życzliwi,
Światu i Opatrzności — żeśmy biegli, zręczni?
Wreszcie Bogu będziemyż za nasz rozum wdzięczni?..

Niegdyś gniazdko ptaszyny i krzaczki wabiące,
Świetna bańka mydlana—lub kwiatki na łące,
Bawiły nasze oko i serca dziecinne,
Czemuż dziś te nie bawią?... bo zajmują inne.

W lecie owoc dojrzały, kłosy, żniwa złote,
Zmieniły nasze gusta, wiosenną ochotę,
Wyszły kwiatki, zabawki z dziecinnéj pamięci,
Plonem lata i zbiorem jesiennym zajęci,

Bujaliśmy po złotych zagonach nauki,
Zrywaliśmy kłos plonu lub kwiat ludzkiéj sztuki;
Bujaliśmy rozkosznie jak letnie motyle,
Już nie dzieci, nie żaki, lecz w młodzieńczéj sile.

Z laty idąc za świętym natchnienia odgłosem,
Wypadało nam pszczółki podzielić się losem,
Dla któréj tylko na to się przydały kwiatki,
By z nich słodki miód ssała do ula dla matki.

Minęła luba wiosna, minęły i wonie,
Lecz z nich owoc wytrysnął, wzrosł na kwiatu łonie;
Znikły z wiekiem uśmiechu policzki różane,
Ale są one w dzieciach naszych przechowane.

Słońce się nasze znacznie z południa zsunęło,
Lecz uczucie młodzieńcze w duszy nie usnęło;
Ptaszek ustał—a ono jak szmer źródła mruczy,
Cichą piosnkę mądrości śpiéwać jesień uczy!...

Późny owoc jesienny, ale trwały zato,
Wiosna nań kwiat wydała, a zrodziło lato,
By go młodość jak starość mile pożywały,
Choć liść z drzewa opadnie jesienny, zżółkniały.

Nie żałujmy przeszłości która się nie wróci,
Zawszeż ptaszek jutrzenkę na gałązce nuci?
Nie z równąż przyjemnością gniazdko sztuczne wije,
I piersią macierzyńską drobny płód okryje?

I owoce prac waszych miłe są w jesieni;
Czyż wam się i w téj porze pole nie zieleni?
Żniwo jednę wam dzisiaj nadzieję spełniło,
Nadzieja waszéj siejby czyż nie jest wam miłą?

3.

Czyżbyście i dziś bańki chcieli puszczać z słomki,
A czémżeby się wasze bawiły potomki?
Czyż ołtarzyk drobniuchny dzisiaj wam przystoi,
Gdy wasza wzniosła sztuka, ołtarz wielki stroi?

Taki zawsze pożytek, jaka i nauka;
Wiosnę zdobi natura, wiek podeszły sztuka,
Kwiat wiosnę, owoc lato—jesień ich używa,
Zima w łonie dostatków lat syta spoczywa.

Dziecię młode jak wiosna, wiek pędzi w nauce,
Lato w młodzieńczéj sile przewyższa ją w sztuce;
Jesień się tamtych dwojga zaletami szczyci,
A zima ubielona gładkiém licem świéci.

Wzburzone niegdyś fale kipiały wód ciepłe,
Jako strumienie letnie—w zimie to w lód skrzepłe,
Wiosna swoim oddechem twarde miękczy lody,
Zima chłonie najmilsze oblicza urody.

Tak wszystko ma swe cele—zmienia się, starzeje,
Zawodzą lub się iszczą tworzone nadzieje,
Szczęśliwy, jeśli czyje nie były zuchwałe,
Za wielkie lub przeciwnie żadne lub za małe!...

Więc zostańmy jesieni jak wiośnie życzliwi,
Kiedy dziś jak i dawniéj jesteśmy szczęśliwi,
I działajmy co pora właściwa wskazuje,
Niech każdy podług wieku i stanu pracuje.

W sile zdrowia, lat syci, uczeni i zręczni,
Żeśmy wiosnę spędzili, bądźmy niebu wdzięczni,
I w dowód téj wdzięczności czyńmy jeszcze tyle,
By Bóg przez całe życie patrzał na nas mile.

Więc budujmy kościoła naszego świątynię,
Jak przyrody — niech w niéj duch doby trzeciéj słynie,
Niech będą nasze chęci — acz mniéj okazałe,
Miłe Bogu, kiedy są na Jego cześć, chwałę!...

4.

Te rączki, co motylki, fijołki zbierały,
Co z majowéj wierzbiny fujarki strugały,
Ta płochość, co za bańką ze słomki biegała,
Na niéj nikłe kolory, obrazy chwytała;

Ta ciekawość, co w gniazdka ptasząt zaglądała,
Co koncertom się w gajach ich przysłuchiwała,
Ta rączka, co dołeczki przy strudze drążyła,
Stopa, co tam swe ślady drobne zostawiła;

Dzisiaj ślad jéj, i postęp w całym świecie słynie,
Drąży twarde żelazo i po morzu płynie,
I drąży ostrzem stali kamienne posągi,
I po żelazie spławia żelazne pociągi.

Dziecinną niegdyś piękność na męzką zamienia,
Te dawne w miniaturze schwycone odcienia,
I w sercu wyciśnięte na papiér przelewa,
Myśli, szepcze, maluje i boską pieśń śpiewa.

I buduje świątynie, grody, miasta stawia,
Robi lutnię — gra na niéj, koncerty się wsławia,
I z niekształtnéj natury, w skutku swéj nauki,
Cudowne dla pożytku wznosi swych rąk sztuki.

Nic nie traci z przeszłości — prócz że ją utraca,
Owszem ciało i umysł nauką zbogaca;
Z laty prac swych brzemieniem poważnie mężnieje,
W umiejętność i w rozum wzrasta — i mądrzeje.

Te ręce wreszcie odkąd wnikły w łono ziemi
Biorą złoto i klejnot — stroją ołtarz niemi,
I składają dań niebu — potém wniosą dłonie,
I modlitwą do Boga wdzięczne serce płonie.

.5.

Niedosyć człowiekowi wznieść swój duch — więc ciało
W nadpowietrznych krainach pływać téż zachciało,
Więc dmie balon, i na nim aż w obłoki wzlata,
Pod niebiosa i płynie na około świata!...

Na podziw już nie dzieci, co za bańką w koło
Wznosiły swe oczęta do góry wesoło,
Lecz ziemi która niegdyś z swéj wielkości dumna,
Widzi że wyższa nad nią istota rozumna.

Zniknęła przed nią ziemia, kraje i ich ciała,
Sama myśl, duch i dusza w pamięci została,
Tylko jéj umiejętność, jéj rozum, potęga,
Która w górę jak na dół—w koło w przestrzeń sięga,

I za nią się unosi—i w niebo się wdziera, (miera;
W nieśmiertelność, w przedwieczność, choć ciało u-
Tam patrzy, jak Bóg światem na około rządzi,
Jak ludzkość nieświadoma myślą swoją błądzi;

Widzi boskie i ludzkie niejednakie prawa,
Jaka tu, jaka w niebie czeka ludzkość sława
Za jéj dążność, za rozwój— za jéj wszelkie czyny,
Za naukę, za wiarę,—skutki i przyczyny.

I otóż przed potęgą nicość ukorzona,
Raz na zawsze umilkła materjalna strona,
Podniosły wzrok do góry zadziwione trony,
Ukorzyły się ludy i wojsk miljony

Przed człowieka dopiéro empiryczną sztuką.
Cóż będzie gdy duch prawdy zstąpi z swą nauką?
Z czém porównać to przyszłe świata zadziwienie,
Gdy nań błogie rozumu spłynie oświecenie?

Zbliżyły się do siebie kraje wszystkich ludów,
Stawiąc obraz przed oczy niezliczonych cudów,
Z całych dziejów w przeszłości i teraz zdziałanych,
Jak ludzi, tak i sztuk ich z sobą zapoznanych.

Odkąd człowiek do Boga źrenicę swą wznosi,
Odkąd w Trójcy swe bóstwo w ewangelji głosi,
Odkąd ciałem i duchem w świecie nie próżnuje,
I na chwałę ludzkości i Boga pracuje;

Od tego téż mu czasu świta światło dzienne,
Świta ranek purpurą—lecz słońce promienne
Wtedy ujrzy dopiéro w całéj jego pełni,
Kiedy się ewangelja w całym świecie spełni,

Kiedy owładnie jeden pasterz całą ziemię,
I całe z woli Boga zbawi ludzkie plemię,
Usunie doby drugiéj i zniesie przeczenie,
I utrwali na wieki rozumne twierdzenie.

O! jakże ta epoka jest dla nas szczęśliwa,
W której złączyć się mają ludzkości ogniwa,
Wyprowadzić z chaosu ludów mięszaninę,
I zniweczyć na wieki niezgody przyczynę! —

6.

Co od formy odpada, to formę utraca,
Więc jednostki zbłąkane do swoich powraca,
Znosi z tą mięszaniną różność obyczajów,
Kształci formę narodów z nieforemnych krajów.

A wszakżeż, gdy nas już ląd nie dzieli, ni morze,
Czemuż Ty sam daleko od nas jesteś Boże?...
Lecz i któż się ma zbliżać? — Ty, czy my do Ciebie?
Ach! my to powinniśmy, gdy chcemy żyć w niebie.

My to się wznosić mamy; lecz już nie balonem,
Ale duchem rozumnym przed twym stanąć tronem,
W przybytku wiekuistym nieśmiertelnéj chwały,
Gdzie Cię znać ma i wielbić świat ten i lud cały.

Jak nasza dziś kolebka, tak i pierwszych ludów,
Wymagała w postępie nauki i trudów,

Dziś przedstawia trzy doby główniejsze istnienia:
Niewinność, przekształt ducha, i stan oświecenia.

Niewinność pierwszéj doby dziecięcia jest cnotą,
Drugiéj zstęp do przeczenia — nicością, ciemnotą,
Światło twierdzenia trzeciéj tamte dwie oświeca,
Obydwom ona postęp rozumny zaleca.

Idźmyż przeto tym mądrym śladem doby trzeciéj,
Uczmy się jak niewinne pierwszéj chętne dzieci,
Mężów sprzecznych strzeżmy się doby drugiéj zdrady,
I niewiast w niéj pomińmy gorszące przykłady.

Wzgardźmy onych nauką i talentem zgubnym,
A idźmy wraz z rozumem doby trzeciéj chlubnym,
Odejmmy występkowi śmiałość i znaczenie,
Odejmmy mu swobody i nieprawe mienie.

W dorobku mu zostawmy poprawę i cnotę,
Czém zniszczymy na świecie duchową ciemnotę,
A rozwiniemy światło rozumu — twierdzenie,
Usuniemy przeciwną nicość i przeczenie.

To jest organ odwieczny, w który ludzie grają,
Słyszą głos, czują dobro—lecz prawdy nie znają.
To jest szczytna melodja—poezja wieszcząca,
To gwiazda z nieba ludom dziś przyświecająca.

Nechże zechcą wyróżnić swe trzody pasterze,
Niech zawrą między sobą w tym celu przymierze.
Gdy im ta gwiazda świeci; żaden z nich nie zbłądzi
Kto nie w nocy, lecz we dnie trzodą swoją rządzi.

W nocy to one tak się z sobą pomięszały,
Tak się różnią i bodą, i żyją bez chwały;
Lecz gdy jutrzenka światła nowego dziś wschodzi—
Jedność, szczęście, zbawienie ludom się z nią rodzi.

Gwiazdka to Betleemska jeszcze raz się zniżyć
Raczyła na ten padół, aby ludzkość zbliżyć
Do Boga—podnieść serce—zwrócić ją do nieba,
Zasilić Sakramentem duchowego chleba.

Czyż nas jeszcze wstrzymywać będzie nałóg stary,
Mamyż nie miéć już w sercu dla Boga ofiary?
Zbliżmyż się już do tego gotowego stołu,
I połączmy się z Bogiem i z sobą pospołu!...

Pospieszmyż się tu wszyscy i młodzi i starzy (darzy
Wszelkich wyznań, języków (*), gdy nas szczęściem
Bóg w chrześcjańskiéj Trójcy, jeden, niestworzony,
Który wezwał świat cały, aby był zbawiony.

(*) Połączyć się nie przez mięszaninę krajów, ale przez odosobnienie narodów wedle ich języków, a połączenie formą doby trzeciéj ducha.

III.

POCIECHA SŁABÉJ WIARY W ROZPACZY.

1.

Niepotrzeba uprawy by ciernia urosły;
Tam, gdzie róża sadzona — i one się wzniosły;
Zaniedbana w dziczyznie, w ostatniéj niedoli,
Płacze nad przyszłym grobem, na to, co ją boli.

Łzy cierpień i rozpaczy choć się wyciskają,
I po zbladłych policzkach strumieniem ściekają;
Wyczerpnięta z sił, z głosu, ledwie wié że czuje
Wśród słabéj swéj nadziei, płacze utyskuje:

„Nadziejo! wspieraj moje zwątlone już siły!
„Oto pączek ostatni schodzi do mogiły,
„Ostatnia mego rodu róża już opada,
„Czyż mi jeszcze nadzieją karmić się wypada?

„O! niestety! nadzieja nad grobem wątpliwa,
„Do życia przywiązana, przy śmierci lękliwa,
„Skoro ta w głowach stoi, to tamta zdaleka,
„Głucha zawsze na jęki, cierpienie człowieka.

„Ona tylko do szczęścia uśmiecha się chętnie,
„W nieszczęściu, prawie zawsze służy obojętnie.
„W nadziei tu życzliwa mnie ręka sadziła,
„Bym jéj kwiat pełen krasy i woni rodziła.

„Ma ziemia niegdyś była starannie uprawna,
„Dzisiaj leży odłogiem nietknięta oddawna,
„Tu niegdyś sławne były o piętrach jéj domy. —
„Ruiny świadczą koniec dzieł ludzkich znikomy.

„I plemię co tu świetne życie niegdyś wzięło,
„Pod gruzami tych zwalisk z imieniem zginęło,
„Tu był ogród dokoła wielki i wspaniały,
„Którego nie oszpecał żaden krzew zdziczały.

„Nie jak dziś, w śród najlichszych roślin poniżona,
„Wśród kwiatów i ja byłam w kwiaty wystrojona,
„Powietrze moją wonią rozkosznie igrało,
„I całéj okolicy onéj udzielało.

„Co dzień moja gosposia młoda tu bywała,
„I co dzień z mego kwiatu bukiet piękny miała,
„Zawsze w rannym swym stroju bez światła, po rosie,
„Dzieliła rozkosz ze mną w lubym ptasząt głosie.

„Ona mnie co dzień czystą wodą podlewała,
„I zarastać dziczyznie i chwastom nie dała;
„A dzisiaj opuszczona, ja biedna roślina!
„Oddech we mnie ścisnęła cierniowa krzewina!

„Niknę pod jéj oddechem z dawna uciśniona,
„Błogich promieni słońca, światła pozbawiona!
„Znikło mi dzienne światło; wkrótce moje życie,
„Jak istnieje w ukryciu, tak też spełznie skrycie!

„I te szczątki pamiętne — mieszkanie słowika,
„Niestety! gniazdko jego spadło do strumyka!
„Tak wątłe me gałązki, w cieniu wybujałe,
„Upuściły bezpióre — dzieci jego małe!

„ I już tutaj drugiego odtąd nie uczynił,
„Zamiast politowania, mnie niewinną winił!...
„Dawniéj chociaż spłoszony, niebawem powrócił,
„I nigdzie chętniéj nie chciał, jak w tém miejscu nucił.

„A dzisiaj wzgardy jego stałam się ofiarą,
„Zamiast mnie i mój kwiatek, obrał lipę starą.
„Odtąd też żaden ptaszek tu mnie nie nawiedzi,
„Choć na gałązce wątłéj nad przepaścią siedzi

„Wierzbiny lub sitowia, co się w wodę schyla;
„Ani skrzydło zaszumi lekkiego motyla,
„Nawet pszczółka krzew lichy zdaleka omija,
„Nie tknie strutego miodu — kwiatu nie rozwija!...

„Ani świetna jutrzenka głosem nie zakwili,
„Ani śpiew nad zachodem zorzy nie umili,
„I nikt się nad mym losem już nie ulituje.
„Niktże ludzkości bratniéj dziś w piersi nie czuje?

2.

Kiedy róża rozwodzi te skargi i żale,
Rozpacza, utyskuje, wylewa łez fale;
Błyśnie światłość — anielska postać się jéj zjawia,
I tak do udręczonéj rozpaczą przemawia:

„Czyż lżéj cierpiéć wśród złości nikczemnéj rozpaczy,
„Czyż cnota nie powinna postąpić inaczéj?
„Wartże ten być szczęśliwym, kto cierpiéć nie umié,
„Kto wśród łez i w śród złości utyskuje dumnie?

„Dręczy się bez potrzeby, jadem złości truje,
„Przeciw wyrokom Nieba samym się buntuje?
„Wtenczas gdy może duma słusznie ukarana,
„Przez człowieka czyli wprost z piekła przez szatana?

„Jeżeli mniéj jak byłaś, dziś jesteś szczęśliwa,
„Czyliż ci stan polepszy twoja myśl złośliwa,
„Czyliż tylko dla ciebie stworzył Bóg tę ziemię,
„Kiedy i inne na niéj może rosnąć plemię?

„Ona zarówno wszystkim krzewom przeznaczona,
„Kiedy jedna a różne wydaje nasiona.
„Człowiek kąkol i chwasty—dziczyznę wypiele,
„W miarę, jak się zna na nich, czy mało, czy wiele.

„Nadzieja nie opuszcza, bredzisz nieszczęśliwa,
„Ale ty ją — kiedy taż dla ciebie życzliwa,
„Że w niedoli jéj duchem nikczemnie kierujesz,
„Nie dziw, że zamiast szczęścia, gorycz losu czujesz.

„Czyliż zawsze stan świetny z czary szczęścia pije
„Kiedy i tu, tak często trucizna się kryje?...
„Też krzewy nad cię wzniosłe, w lepszymże są stanie,
„Gdy równy, ten co tobie — im los się dostanie?

„Patrz, ten powój wybiegły ich czoła okrywa,
„A w ich łonie niszczeje oset i pokrzywa;
„Choć na czas pożyczonym kwiatem jego błyszczą,
„Ten powój i te kwiaty z czasem ciernie zniszczą.

„Nad kwiatami krzewiny, wyżéj nad te drzewa,
„I ptaszek różną piosnkę w swych gatunkach śpiewa.
„Tak Bóg jedno nad drugie zwykł wiecznie przekła-
„Któżby ważył się jego wyrokom przeszkadzać? (dać;

„Wszystko jest w mocy Boga — więc wszystko w na-
„Téj nikt zmienić nie może natury kolei, (dziei,
„Żyć nadzieją, jest to żyć wedle boskiéj woli,
„Szczęśliwie pośród nieszczęść, i bez trosk w niedoli.

„Nadzieja, jest to promień którym Bóg przyświeca
„Wśród ciemności, i wiarę w twéj duszy roznieca;
„Jest to balsam gojący — miód co życie słodzi,
„Dar Nieba, co sowicie cierpienia nagrodzi!

„Nadzieja jest to miłość, jest ufność, jest wiara,
„Jest to wciąż się paląca dla Boga ofiara
„Przed ołtarzem rozumu — tobie na zbawienie,
„I całéj duchowości twéj uszczęśliwienie.

„Jeśli stracisz twą wiarę, twą ufność, nadzieję,
„Cóż cię potém do życia, do cnoty zagrzeje?
„Patrz na tych, co bez wiary rozpaczy ulegli,
„Co śmierci samobójczéj krwawym ciosem legli!“

3.

Wtém się zrywa wiatr, burza, — ścigają się gromy,
Zadrżał w swojéj posadzie odwieczny dąb stromy;
Zaszamocze bark siłą, zaszumi konary,
Chwieje się, chyli na dół, i runął dąb stary.

Trzask, huk, łoskot po drzewach, precz echo rozniesie,
Do wsi, do miast, przez pola, szum wszędzie jak w lesie,
Mniéj przeraził przyległe w koło okolice,
Chociaż zwrócił na siebie ciekawe źrenice.

Jak strwożył najeżony krzew kolcem zuchwały,
Ciernie zniszczył — a róży krzew pozostał cały,
I zabłysło jéj słońce—twarz w twarz dzień zaświeci,
Radość skrzepi jéj członki, ciepło w sercu wznieci.

Pogoda na obliczu wnet łzę jéj osuszy,
Zamiast smutku — wesele i miłość w jéj duszy
Rozleje w całéj jaźni — i wdzięczność obudzi
Ku Bogu. — Taki jest los pospolicie ludzi.

Tą się i doba pierwsza pociesza nadzieją,
Bo wszystko tą na świecie toczy się koleją;
I święta wiara ludom będzie wyjaśniona,
Choć przez wieki w ciemnocie była poniżona.

Wznieśmyż przeto wdzięczności swe dłonie do nieba,
I wierzmy, że nadziei opuszczać nietrzeba,
Że rozpacz tu jest onéj piekielném przeczeniem,
Miłość, wiara, nadzieja w Bogu są zbawieniem.

IV.

PORANEK MAJOWY.

1.

Błysł zaranek i błysła świątynia natury,
Błękitne wkoło Niebo, żadnéj na niém chmury,
Błyszczy ołtarz na wschodzie poranną jutrzenką,
Osłoniony szkarłatem niewidzialną ręką.

Urocza wszędzie cisza snem zwartéj przyrody,
Ledwie gdzieniegdzie słychać pasące się trzody;
Tylko słowik czasami, co całą noc śpiewał,
Tę ciszę uroczystą jak drzemiąc przerywał.

A skowronek co cicho w polnéj skibie żyje,
Rychło spojrzy w niebiosa i w górę się wzbije,
Pierwszy poranną pieśnią jutrzenkę powita,
Budzi ptaszki po gajach skoro dzień zaświta.

Jak kościelny dzwon pierwszy gdy się słyszéć daje,
Wzywa wiernych i każdy na modlitwę wstaje,
Tak i on swoją pieśnią poranną się trudzi
I uśpione koncerta leśnych ptasząt budzi.

I ten i ów się ocknie — ujrzy gwiazdę złotą,
Strząśnie piórka zgładzi je i frunie z ochotą,
I wzleci na szczyt drzewa, do wschodu się zwróci,
Ten modlitwę szczebiocze, tamten swą pieśń nuci.

Jak człowiek w swéj świątyni, schludny, ochędożny,
Wzniesie swój wzrok na ołtarz do góry pobożny,
I szepcze swe pacierze w tajemniczym tonie,
A echa każde słowo wtórzą w świętém łonie;

Tak ranne przyrodzenie gdy ze snu wstawało,
Uroczyście swe pierwsze modlitwy szeptało,
Gaje, doliny jeszcze we mgle pogrążone,
Zaledwie drzew wierzchołki powiewem wzruszone

Ockną się — błysną rosą ich listki majowe,
Wyprostują swe czoła — wzniosą w niebo głowę,
Błyśnie słońce — pozłoci murawy i gaje,
Błysła blaskiem przyroda i z pieniem powstaje.

I nucą łąki, pola w stroju uroczystym,
I gładkie wód powierzchnie swém obliczem czystém,
Roztoczą z swych kielichów kwiaty ranne wonie,
Zwrócą gładkie do słońca zmyte rosą skronie;

Wietrzykiem kołysane różnobarwne wdzięki,
Nucą szelestem listki naturze podzięki,
Szepczą gaje dąbrowy lubą pieśń przyrodzie,
Szeplenią swą strumienie, pluszczą rybki w wodzie.

Gdy zleje w jeden koncert przyroda swe głosy,
Szle modły jedném tchnieniem po rosie w niebiosy,
Każdy swą po swojemu modlitwę zanosi,
Dzięki składa za dary i o nowe prosi.

Nawet skały szeregiem, tu owdzie i góry,
Z łona ziemi najwyżéj wzniosą czoła w chmury,
Jedne modlą się cicho — inne ogniem płoną,
I ofiary swe z dymem i łoskotem zioną.

2.

Pełen swobodnych uczuć idę do krynicy,
Bym przywrócił blask dzienny rozwartéj źrenicy,
Bym me czyste jestestwo powrócił naturze,
Co leżało snem zwarte w czarnéj nocy chmurze.

Wnet oko błysło w górę — potem na dół, zdala,
Kolano się ugina — głos Stwórcę wychwala,
Pierś się wznosi — pobożne wydaje westchnienia,
I swoje z głosem ptasząt łączy dziękczynienia.

Nim me oko po chwili spojrzéć wprost zdołało,
Ucho czystą rozkoszą już się napawało,
Już w koło lasy, pola, okolica cała
Śpiewem ptasząt—trzód rykiem uroczyście brzmiała.

Tu fujarka tchnie głosem — tam z olszy ligawka,
W stawie się bąk odzywa, w dąbrowie kukawka,
Tu zięba piosnkę nuci — tam grzywacz swą jęczy,
Tu szczygieł pięknopióry—owdzie dzwoniec brzęczy.

I pokrzywka na jednę nutę pieśń szczebiocze,
I bocian długoszyjny na gniaździe klekocze,
Szpak, wilga i kos gwiżdże jak mała dziecina,
Makolągwa miluchne kuranty wycina.

A słowik razem wszystkie pojmując swobody,
Śpiewa sielskie rozkosze, wdzięk cichéj zagrody.
Zdałem się nic nie widzieć — tak odgłos czarowny,
Stępił na chwilę wzrok mój na widok ozdobny.

Nie żal mi przecież było — owszem zwiększało się
Me pragnienie słuchania ech lubych po rosie.
Wtém mocniéj błyśnie wschodu poranna źrenica,
Wyjrzy słońce wraz z kwiatem jak dziewicze lica,

Jak dzień biały z różaną jutrzenką mieszane,
Pierw w kolebce skromności w osłonie chowane,
Lecz w pełni kiedy wdzięki już zaokrąglone,
Opuszczają zbyteczną swéj nocy osłonę.

Wnet blask złotych promieni jak potoków brzemię
Zleje się w serce, w duszę i na całą ziemię,
I w gęstwiny przenika, w ciemne drzew konary,
I rozprasza w ich łonie swem światłem cień szary.

I w drobnoszybne zajrzy szkła ubogich chatek,
I powita u łona dzieci śpiących matek,
Te téż się wnet przebudzą—złożą dziękczynienie
Za to błogie dnia światło — chatek oświecenie,

Bogu który je zniżył do nich ku swéj chwale,
I zachęcił do pracy ubóstwo wspaniale. —
Wnet się téż nad swe dachy dymy powznosiły,
Chatki się rojem sielan zewsząd wyludniły:

Biegną młode dzieweczki do strugi po wodę,
Tam pastuszki z trzodami chwalą ich urodę;
Czy głos milszy po rosie majowéj wierzbiny,
Czy śmiejące się oko dziewicy niewinnéj?

Tam dzieci jak pszczół roje wraz się uwijają,
Z motylami za kwiatkiem po kwiatkach latają,
Murawy błyszczą rosą, złotem i kryształem.
Na to mój wzrok zwróciłem — i nic nie słyszałem.

Ucho się me stępiło — oczy roztworzone,
Podziwiają te wielkie rzeczy przyrodzone!...
Zdało mi się, że ten świat, nie tak już jaśnieje,
Jak raczéj że farb, woni płomieniem goreje!...

Odtąd dusza ma tylko źrenicą zajęta,
Tylko widzi — co było już nic nie pamięta,
Tylko widzi bogactwa rozlane w przyrodzie,
Które wiosna przedstawia — maj przy słońca wscho-
(dzie.
Tyloma obrazami dusza przepełniona,
Zmysł wrażenie postradał — pękła jego strona;
Po chwili pytam siebie — tażto rozkosz ludzi
Tak szybko jedna drugą niszczy i zmysł łudzi?

Którąż ze dwóch pasterek Korydon wybierze?
Którąż? gdy obie ładne odrazu spostrzeże?
Czemuż razem rozkoszy w świecie nie czujemy?
Ni pierwszeństwa żadnemu z zmysłów nie dajemy!

Mogąż duszę na długo wprawić w zachwycenie
Piękno, światło materji — to ptasząt nucenie?
Barwne kwiaty cne wonią — te sterczące skały,
Lub pasterki co wodę u ich stóp czerpały?

Poglądając w kryształne lustro cichéj wody,
By wiedzieć co im trzeba do pięknéj urody?
Te olbrzymie gór szczyty, ten szum ich wytrysku,
Któremuż dać pierwszeństwo w świecie widowisku?

Czy zmysły, czy materya nie jest to złudzenie,
Kiedy przez nie czujemy całe przyrodzenie,
Zapalające iskrę rozkoszy wrodzoną,
Przez świat wdzięków materji w duchu roznieconą?

Lecz nie materją duch nasz wszakże potężnieje,
Kiedy rozumem z nieba na ziemi mądrzeje,
Gdy go tworzymy w sobie nie zwierzęcym zmysłem,
Lecz wiarą duszy naszéj z przedświata umysłem.

Niczem więc są uczucia przez zmysły stworzone,
W obliczu umysłowych — niczém świat i one,
O! człowieka jest wyższy duch nad ten świat cały,
Człowiek mały a wielki — świat wielki a mały!...

Mądrość Boga człowiekiem tak nie rozrządziła,
By się dusza tym światem jego nasyciła;
Gdyby nam wolno było pochłonąć go razem,
Dziś jak wulkan — a jutro bylibyśmy głazem.

Ach! dobrze, że rząd uciech nie jest naszą sprawą,
Gdy Bóg rozrządza nami — i naszą zabawą,
Wiecznie dzieło zachwyca Przedwiecznego ręki,
Nawet szpetność w nieładzie, zarówno ma wdzięki.

Bóg skinieniem swéj ręki w cud zmienia potwory,
Tchną życiem pola, gaje, nawet dzikie bory;
Temże samém dotknięciem i serce sposobi,
I czułém na te cuda natury je robi.

Niechże to wszystko znowu w gniewie swym dotyka,
Ginie powab, szczęśliwość, luba rozkosz znika,
Żałosne dawny ptaszek wydaje już trele,
Jak głos smętny żałobnych organów w kościele.

I pasterki bez wdzięków, ród nikczemnéj tłuszczy,
Gdy szczęście przejdzie w rozpacz pośród groźnéj pu-
Gdy oko połysk olśnie, co poprzedza gromy, (szczy,
I olbrzymie się kruszą skał dumnych odłomy.

Wśród milczenia na ziemi, huczy szum potoków,
Słupem się leją wody z ognistych obłoków,
Pędzą szczątki skał dumnych z najdzikszą rozkoszą
Porą, rwą wnętrze ziemi i w świat je roznoszą;

I gdy nagle w tę porę — rykiem grom zawyje,
Wśród rażących połysków piorun w piorun bije,
I ulewa rwie domy, i ogień je pali,
Jak w walce sprzymierzonych dwóch dzikich rywali,

Co się tylko na ten raz przyjaźnie jednają,
Kiedy na łup swój razem srogo napadają;
Kiedy światło dnia zniknie, powódź skryje błonie,
I cały obraz wdzięków przyrody zatonie;

Zanim te miną klęski, i burze, i fale,
Zanim tęcza nadziei zabłyśnie wspaniale,
Wyjdzie z pamięci wszystko, co pierwéj bawiło,
Co najdroższą rozkoszą dla serca nam było!...

O! wtenczas, gdzieżeś szczczęście? samo wylęknienie
Jawnie daje nam poznać ziemskie przeznaczenie,
Że znikome tam ono, gdzie trwoga istnieje;
Że omylne w ziemskości są nasze nadzieje.

Nieszczęśliwy narzeka na takie zjawiska;
Wszakże go Bóg ostrzega, kiedy gromy ciska,
I pociesza, gdy w blasku mu szczęście podnosi;
Zamiast burzyć mu niwę, deszczykiem ją rosi.

I kogoż tu zapewnia że będzie szczęśliwy,
Lub w podziale otrzymał los mu nieżyczliwy?
Który nam nigdy swojéj łaski nie odmawia,
Kiedy codzień do duszy w te słowa przemawia:

„Śmiertelniku! rozumnéj używaj swobody,
„Któréj nie dotkną zmiany niestałéj przyrody,
„Podziwiaj moje dzieła — i wiedz, że przezemnie
„Uszczęśliwić się możesz ty i twoje plemię!...

„Świat otoczony cierniem, twoje życie nocą,
„Młodość zwodną nadzieją — a starość niemocą;
„Bądź wyższym nad świat cały i jego stworzenie,
„Nad rozkosze, nad szczęście i nad twe cierpienie!...

„Szczęścia nie szukaj w świecie, ale pracuj na nie,
„A znajdziesz je gotowe w jakimkolwiek stanie;
„Ani się też przywięzuj do rzeczy stworzonych,
„Jeśli nie chcesz rozpaczać po nagle straconych.

„Wszakto ja jestem wtenczas, gdy śpiewasz i nucisz,
„A w szczęściu mnie nie widzisz; lecz kiedy się smu-
„Wyciągasz obie ręce, głos błagalny wznosisz, (cisz,
„I wtenczasz gdyś niewdzięczny — dobrodziejstwa
(prosisz.
„Gniewasz się, gdy ci, skoro twéj nie słucham prośby,
„Gdy cię karzę winnego, lub z syłam nie groźby,
„Gniewasz się na przerwane zbytkowe rozkosze,
„Czyż ci ich nie powracam, choć na czas rozproszę?

„Wiedz, że to jedynie robię, byś wejrzał do siebie
„I pamiętał że szczęście prawdziwe jest w niebie;
„Twojém dziełem jest ono sprowadzić na ziemię,
„Siebie niém uszczęśliwić i całe twe plemię!...“

V.

CZTERY PORY ROKU.

1.

Wiosno luba! czem jesteś tak nam pospolita?
Czemu cię świat najpierwszą pieśnią swoją wita?
Czem jesteś wśród pór innych?... Pociechą natury,
Ty rozpraszasz z jéj czoła zsępionego chmury,

Odmładzasz skrzepłéj zimy sędziwe oblicze,
I wlewasz do jéj duszy rozkosze dziewicze.
Uśmiechniesz się — natura cała ci się śmieje,
Ciepłym dmuchniesz wietrzykiem, wonią ci zawieje,

Tchniesz na ziemię, ożyje twém tchnieniem szczęśliwa,
Młodziuchne twoje członki trawką przyodziewa,
Dla cię pierwiosnków pączki najpierwsze pękają,
Skromne fijołki lubą ci woń roztaczają.

Spojrzysz okiem zalotném, wnet świat malowniczy
Składa ci u stóp barwny swój wieniec dziewiczy.
Zaledwie cię natura drobniuchną spowiła,
Lubą ci piosnkę piersią ptasząt zakwiliła,

Albo głosem dziewiczym majowéj wierzbiny,
Który wtórzą po rosie gaje i doliny.
Nim cię z czasem przybierze w najświetniejsze szaty,
Nim zaścicle kobierzec ustrojony w kwiaty,

Nim na twą ucztę sprosi świat cały pospołu,
I posadzi wraz z tobą u jednego stołu;
Cwiczy się naturalnie w wielkiéj życia sztuce,
I czeka aż uczynisz postępy w nauce.

Kiedyś wreszcie urosłszy, już się ukształciła,
Ciało strojem, rozumem duszę zbogaciła;
Tak uczona i mądra, w twym młodości stanie,
Masz o sobie i całéj naturze staranie.

Od świtu, od kolebki — w drobniuchnym poranku
Pracujesz, śpiewasz, nucisz czynna bez ustanku;
Niedosyć tylu wdzięków, jeszcześ masz i cnoty,
Mógłże się szczytniéj wydać dla nauk wiek złoty?

Luba wiosno! czém jesteś?— Dla świata przykładem,
Dobą pierwszą w ludzkości, która twoim śladem
Idąc, łączy pożytek w zewnętrznéj piękności,
Trzebaż dla jéj rozumu późnéj sędziwości?

Chyba życzeń, by się jéj nadzieja spełniła,
W dobie trzeciéj się w czynach urzeczywistniła!...
Tyś równo z życiem zaraz ciężko pracowała,
I nimeś tak urosła, ziemięś uprawiała.

Pierw skruszyłaś skorupę zimowéj powłoki,
Stopiłaś lody, śniegi zmieniłaś w potoki;
Pierś twoja tchnąwszy ciepłem, zimne spędza chmury,
Przed blaskiem oka twego zniknął dzień ponury.

Iskrą twojéj miłości martwym wracasz życie,
Obnażonym roślinom kwieciste okrycie;
Ty na niwy rolników sprowadziłaś roje,
By zrdzewiałe przez zimę pługów swoich kroje

Zapuszczając wgłąb ziemi, połysk im nadali,
I pulchną na zasiewy ziemię uprawiali. —
Pókiś pól nie zasiała łąk nie przystroiła,
Ogrodów, wód i gajów nie przeistoczyła,

Póki zgłodniałe trzody żeru wyglądały,
I ptaszki jeszcze swego schronienia nie miały;
Póki czaple, bociany zsępione brodziły
Po błotnistych roztopach by się pożywiły;

Dopóki ważne to cię dzieło zajmowało,
Byłaś w skromnéj postaci, i tak ci przystało.
Nie tak jak wiosna ludzi — bez pracy cię stroi,
Wśród ubóstwa, i kary Boga się nie boi.

Tu bankiety bogacza, tam Łazarz brat w gnoju,
Tu ze zbytków choroby, tam z nędzy i znoju;
Pierw parada niż rozum, i pierwéj pieszczoty
Niż praca, umiejętność nauki i cnoty!

2.

Choć z kolei po wiośnie, też pora następna
W kwiat się stroi, lecz próżno, twarz lata posępna;
Lica jego choć młode, lecz płeć ogorzała,
I cała jego wdzięków natura zbujała.

Skwarne promienie słońca, błyskawice, grzmoty,
Zniszczyły odzież świetną wśród burzy i słoty,
Spadły i łąki bujne, kwiaty z srebrną rosą,
Barbarzyńską podcięte twardéj stali kosą.

I słowik przestał nucić i ptasząt zdrętwiały
Głos ustał, — jakby śpiewać całkiem zapomniały,
Zapach, barwa, ponęty wiosenne znikają,
Kłosy i młody owoc lato przystrajają.

Chociaż są, lecz dla zmysłów już wdzięki stracone,
Bowiem też są wiosenną barwą przesycone;
W lecie ich nie szukamy w listku, pączku, kwiecie,
Choć piękne jak wiosenne zdają się być w lecie.

Oko, ucho, woń tu swe ponęty utraca,
Smak tylko pozostaje, pożytkiem zbogaca.
Oczy całkiem olśnęły, zślepły blaskiem słońca,
Cała natura słupem się jednym paląca;

Ostre, szorstkie po żniwie ususzy badyle,
Stworzy mnogie, bez liczby robacze motyle,
Wyschną stawy, jeziora — wsiąkną w żar strumienie,
Rój owadów złośliwych wypełnia przestrzenie.

Nie wstanie znieść upału — gżą się błędne trzody,
Rozwartą zieją paszczą spragnione bez wody,
Tumany pyłów z ziemi powstaną i razem
Połączą się — i lata są jednym obrazem.

Gdyby nie owoc błogi w cieniu drzew soczysty,
Gdyby nie lipa, kasztan lub dąb rozłożysty,
Gdyby nie zorza wdzięczna, ranki i wieczory,
Gaje, lasy, dąbrowy i cieniste bory,

Deszcze ulewne i z gór ciekące potoki,
Leśny owoc i sztuczny i ich zdrowe soki,
Latoby było wrzodem i raną palącą,
Śmiercią jedno po drugiém jestestwo duszącą.

Chociaż ono ma z wiosną swe zalety w kwiecie,
Lecz wad tyle, ile cnót odróżniamy w lecie,
Ale ile błąd plami cnoty najpiękniejsze,
Tyle lato od wiosny jest też pośledniejsze.

Dlatego też w ludzkości jest dwojakie ono:
Doby pierwszéj lub trzeciéj zdobi się koroną;
Jako pierwsza ziemskości — jest błyszczącą, złotą,
Jako trzecia— jaśnieje rozumem i cnotą.

W trzecią z czasem, wiosenna siąknie pierwsza doba,
W drugiéj przekształt piekielny, w trzeciéj jéj osoba,
Wszystkie ma kształty trójcy Boga i rozumu,
Mysłu, wiary talentu, genijuszu, umu.

3.

Jesień dumna z dostatków, łupieztwa, grabieży,
Wydziera plony latu, niszczy je z odzieży,
Całą naturę z stroju i wdzięków obnaża,
Za nic ozdoby wiosny i lata uważa.

Samą tylko skrzętnością jak chciwiec zajęta,
O zbiorach tylko swoich, korzyściach pamięta,
Z pól, ogrodów z wewnętrza i z powierzchni ziemi,
Z drzew, krzewów, plennych kłosów i warzyw, któremi
Opatruje spiżarnie, lamusy, stodoły,
Pcha w piwnice lub parski, kopce albo doły,
Zwozi, znosi i składa skrzętnie w sterty, stogi;
Jakby niedosyć tego, stawia sztuczne brogi.

Pełne wszelkich zasobów, góry, śpichrze, szopy,
Suszyn, owoców słoje, leśnych zbiorów kopy,
I jeszcze ziemię orze, jak na wiosnę kopie,
Wyciska ziarno z snopa, kładąc snop po snopie;

Choć sztywną z zimna dłonią, pola, niwy sieje,
Choć słońce nawpół z płaczem blado jéj się śmieje,
Skończy pracę, sprzęt, siejbę, skrzętność zaspokoi,
Pola nagie i rżysko ostre tylko stoi.

Gdy spadł owoc na ziemię, liść pożółk, opada,
Tu już jesień naturze ostatni cios zada:
Wstrząśnie wichrem gałęzie, szczątki ich w grób spy-
Dumnie pogrozi światu, zniszczeniem oddycha. (cha,

Ze łzą w oku i z chmurą jakby w znak żałoby,
Z dziką rozkoszą patrzy na swoich dzieł groby,
Jakby niedosyć tego, to wszystko jéj małem:
Z szaty odartą ziemię przyodziewa kałem.

To drugiéj doby obraz jesieni w ludzkości,
Stan spowity z materji i ciała dążności,
Jako błąd samolubstwa bez celu wspólnego,
Wszystko na rzecz swą własną, nie na rzecz bliźniego.

A choć się z nim tém wszystkiém podzielić potrzeba,
Czemuż praca najcięższa jest zwykle bez chleba?
A próżniactwo wygodne tym chlebem zbytkuje,
Dzieli się niby daje, dając wyzyskuje.

Rozum każe pracować jak nierozum równie,
Lecz temu ostatniemu o to chodzi głównie,
By on miał sam za wszystkich, wszystko i do zbytku,
Bez żadnego dla siebie i bliźnich pożytku.

Zaś rozum doby trzeciéj ten nierozum gani,
Jego jesień w naturze jest jak w domu pani,
Pod rządem tylko jego jest cną gospodynią,
Wiosny, lata i zimy spiżarnią i skrzynią.

4.

Choć tak sroga, jednakże pod zimy przemocą,
Jesień ginie pod śniegiem wraz z swą czarną nocą;
Próżno za zimą goni, bo gdy ją dościga, (ga.
Ta ją téż w swą dłoń chwyci, złe przed złem się wzdry-

Grób znajduje pod śniegiem, ginie w sztywném łonie,
I tak ponurą jesień biała zima chłonie.
Iskrzy się mróz i niebo dzień i noc gwiazdami,
Ustał turkot kół twardych, mróz skrzypi saniami.

Strumienie jak zwierciadła, rzek i jezior wody
Ścięły się w słup, w kryształne przezroczyste lody;
Cała natura w bieli, jak starzec sędziwy,
Pełen światła rozumu, mądry, sprawiedliwy;

Mąż pełen cnót jak wieku i wielkości ducha,
Którego wiosna, lato i jesień praw słucha,
Którego pochłonęły tak jak w zimie śniegi
Usilne wiosny, lata, jesieni zabiegi.

Kwiaty, wonie i kłosy — pożytki i wdzięki
Zima trawi, chociaż swéj nie utrudza ręki;
Wszystko ma, bo to ona w wiośnie pracowała,
Ona w lecie rodziła, w jesieni zbierała.

Jedna pora dla drugiéj robi, choć dla siebie
Się zdaje — i w następnéj byt doczesny grzebie.
Też same i człowieka w życiu są koleje;
Szczęśliwy komu w zimie ziszczą się nadzieje.

W jednym roku te wielkie odmiany się dzieją:
Wiosna rodzi kwiat, listek — te w lecie więdnieją;
Lato owoc, kłos rodzi — które jesień chłonie,
Razem kwiat, liść, owoce nikną w zimy łonie.

Wiosna więc służy na to, by ziemię zasiała,
Lato, by ręka jego plon pielęgnowała,
Jesień te skarby wiosny i lata zatrzyma,
Które następnéj wiośnie przechowuje zima.

Ile pączków w zawiązku, drzew, krzewów i liści,
Tyle byćby powinno w roku i korzyści,
Zbóż i letnich owoców w rozległéj naturze,
Gdyby ich nie niszczyły niepogody, burze.

Co się dzieje z przyrodą, jest w ludzkiéj kolei.
Ileż w młodzieńczym wieku tworzonych nadziei?
Lecz ileż na rzecz szczęścia i cnót jest spełnionych,
A ile ich na wieki dla duszy straconych?

To tylko Bóg sam raczy łaskawie osądzić,
I nauczyć, jak człowiek powinien się rządzić.
My to wiemy, że lepszym w kolebce się rodzi,
A gorszym najpowszechniéj gdy do grobu schodzi.

VI.

BAŃKA MYDLANA.

1.

Natura czy na wiosnę, w swéj młodości kwiecie,
Czy w pełni życia swego i bogactwa w lecie,
Czyli jutrzenkę z łona mroku wyprowadza
I rosą po zachodzie słońca się odmładza,

Czyli kwiatu kielichem napawa się wonią,
Lub go na noc zamyka zręczną swoją dłonią,
Czy w dobie już podeszłéj i chłodnéj jesieni,
Kiedy ją kwiat opuścił, gaj się nie zieleni,

Kiedy się wreszcie szata zimowa jéj bieli
I spoczywa swobodnie w łabędziéj pościeli;
Czy bez wdzięków, czy w porę znów się niemi stroi,
Zawsze wielka, wspaniała, wszystko jéj przystoi.

W jednéj dobie świt, zorza, dzień jasny, noc smutna,
Jednéj chwili są dziełem: życie, śmierć okrutna,
Księżyc, gwiazdy i słońce, znów gromy i burze,
A jednakże to wszystko przystoi naturze.

Zaledwie swe z grymasów wypogodzi czoło,
Tchną życiem pola, gaje i wszędzie wesoło;
Ale wieków potrzeba dla sztuki człowieka,
Nim ją chwałą okryje potomność daleka;

Nim zdoła poprowadzić bez przerwy nauki,
Nie dzieł boskich jednakże, lecz poziomej sztuki...
Ileż trzeba materji, by choć ziemskie drzewa
Okryć liściem po zimie, kwiatem liczne krzewa

W jednéj porze wiosennéj! — i nadziemskiéj mocy,
By z niczego coś zrobić, i dzień z ciemnéj nocy,
Ziemię, ogień i słońce, powietrze i wodę,
I w wydętéj okrągło wielkości przyrodę!

Cóż znaczą liche kopje — śmiertelnych obrazy,
Te poziome światełka i słabe wyrazy,
Ta duma, którą wznosi na łonie nauki,
I pycha co się chełpi z ladajakiéj sztuki?

Tém bardziéj nie stanowią wielkości człowieka
Skarby, co błyszczą z bliska, a brudne z daleka;
Co pozorem chcą mamić, prawdę prześladować,
Wzgardzić cnotą człowieka, a złoto szanować.

Cóż znaczą jego liche i litery w księdze?
Może zechcą wyrównać dzieł boskich potędze,
Który wié, na co każde ukształcił stworzenie!
Znaż on własne przynajmniéj duszy przeznaczenie?

Niech się podejmie malarz— i ten świat zmysłowy,
Lub niech pisarz, poeta odmalują słowy,
A jeżeli odciskiem, niech rzeźby naukę
Wzniesie kunsztmistrz najwyżéj swój talent i sztukę;

Niech kto che skreśli piórem, pędzlem albo dłuty,
Rzetelny obraz na tle natury osnuty,
Odmaluje, opisze powierzchnię kulistą,
Odciśnie w swéj całości i tę przestrzeń czystą

Rozwiniętą wokoło bez granic przed nami,
Z systemem swym słonecznym, to niebo z gwiazdami;
Niech nam powié, wypisze albo odmaluje,
Co się na ich powierzchniach i w łonie znajduje.

Więcéj podobno bańka mydlana dziecięca
Prawdą tchnie i pięknością swoją wzrok zachęca,
Na któréj czy wśród słońca, czy światła księżyca,
Milionem barw błyszczą przezroczyste lica,

I modre wkoło niebo złotem iskier tkane,
Migocze się i błyszczy wirem poruszane,
I kwiecista tam szata z tłem swojém zieloném
Patrzy na swe oblicze w obrazie wcielonym.

Pchnijmy ją, niech się wyżéj pod obłoki wzniesie,
Całość świata odciśnie w okrągłym zakresie,
Świata, jaki Bóg stworzył, w jakim zawarł siebie,
W twierdzeniu i przeczeniu co jest wewnątrz w niebie,

W potędze i nicościach z jakich się świat składa,
Z tém wszystkiém, co na wewnątrz i zewnątrz przypada,
Czy w duchu, czy w materji niezliczonych zjawisk,
Ogniw i ich łańcuchów, niezbadanych nazwisk,

Z Bogiem Stwórcą, z stworzeniem całém Jego razem
Niech będzie jak jest jedna jedności wyrazem.
Tu uzbrój wzrok narzędziem i przypatrz się zbliska,
Potém czytaj w téj kopji cudowne zjawiska;

Weź pędzel, pióro, dłuto—zbierz farby i sztukę,
I najwyżéj przez wieki wzniesioną naukę,
I uczyń tyle prawdy w swym obrazie razem,
Która jest w swéj całości obrazów obrazem.

Tu niech się świat pochwali ze swoją nauką,
Artyści i malarze swoją wzniosłą sztuką,
I wszyscy co do sławy przez swe dzieła dążą,
Na których obowiązki cnót społecznych ciążą.

Czy dosyć téż wpłynęły na cele moralne
Ich obrazy kunsztowne, ale materjalne?
Lub i te czy skończone, dokładne?... i czyli
Chociaż wszystkość przynajmniéj przyrody skreślili?

Niech każdy nieprzerwany łańcuch swego dzieła
Stworzy z tylu ogniwek, ile ich objęła
W kolejnym swym porządku rozległa przyroda;
Niech go złoży i dzieło bez błędu nam poda.

Te niech mędrzec odbierze, w jednę całość sklei,
W właściwéj je ułoży łańcuchów kolei,
Opisze niedościgłe w skutkach tajemnice,
Których proste rozumów nie dojrzą źrenice.

Niech w niéj wielkość stworzenia, świata wytłuma-
W ogólności—i znowu w szczególe, co znaczy? (czy
Jaką wzajem dążnością ogniwa działają
Na siebie i na całość jaką składać mają?

I znów jedno—na wszystkie, czy na każde działa?
Jakaż to wielkość nauk—te by wykryć miała
Niedościgłe stosunki... chociaż materjalne;
A dopieroż zrozumiéć ich cele moralne!

Bacząc, że wszystko w świecie jest sobie potrzebne,
Bo wszystko co Bóg stworzył jest mądre, chwalebne,
Bowiem nic być nie może w przyrodzie do zbytku,
I wszystko ma cel pewny i jest do użytku;

Choć tajemnica w boskiéj mądrości spoczywa,
Lecz łańcuch być nie może w środku bez ogniwa,
Którym wszystko się w jedność, lecz z kolei łączy,
I cały świat tych ogniw aż w Bogu się kończy;

Ten ci jest i duchowych objawów porządek.
To nam wskazuje rozum i czysty rozsądek,
Świat i bańka mydlana podobne są sobie,
Lecz jakże znowu w swoim różnią się sposobie?..

Takie to podobieństwo dzieł ludzkich a Boga,
Jak stworzenia a odkryć odwrotna jest droga,
Jak chwila do wieczności w któréj też powstały,
Tak Bóg chwili jest wielki — człowiek wieków mały.

Długo robi, a nie znać — Bóg krótko, a wiele;
Otóż są dwaj nierówni swych dzieł tworzyciele!
Téj nigdy życia wdzięków nie wzniosą budowy
Miljony rąk ludzkich — co Bóg swemi słowy.

Gdy wyrzekł: „Niech się stanie!“ — w moment świat wspaniały
Życiem się mu odezwał, pełen cudów, chwały;
W przestrzeni naokoło zewnętrznéj bez końca
Jak pył błysły w niéj gwiazdy, księżyce i słońca.

Jak zarzewie iskrzące wśród nieskończoności
W łonie światła, a światło wewnątrz swych ciemności,
W taki sposób otoczył się Bóg tajemnicą,
Przez którą świat nie wniknie zmysłową źrenicą.

2.

Niema światła bez Boga, wdzięków bez natury,
Ludzkie są to światełka ciemnéj w nocy chmury,
W któréj jak błyskawice pełgą — i znikają,
Czém ciemność jeszcze bardziéj nocną powiększają.

Lub jak iskry przez płomień wyrzucone z trzaskiem,
Migoczą się przez chwilę uroczystym blaskiem;
Lecz wzniosłszy się do góry—wnet z oczu znikają,
A przestrzeń czarne kłęby dymu zalegają.

I poco'ż próżno drażnić nieprzyjazną chmurę?
Ludziom trudno jest skreślić dzieł boskich naturę,
Chyba co kwiat malarza, albo też robiony
Oddala się naturą—choć do niéj zbliżony.

Razem wszyscy nie stworzą materji atomu,
Choć jawnéj—niepojętéj na świecie nikomu!
O! jakaż i w téj prawdzie wyborna nauka,
Że człowiek tak jest mały, jak i jego sztuka;

Względem Boga jest prochem—niczém jego dzieło,
On tam nawet nie zaczął, gdzie boskie spoczęło.
Niechaj ludzkiéj możności w duchu będzie szkoła,
Gdy człowiek żywéj trawki utworzyć nie zdoła.

Czyń to, co czynić trzeba, nie dla próżnéj chwały,
Pomnąc że człowiek zawsze w dziełach swoich mały;
Względnie go tylko zowią i wielkim niekiedy.
Gdy niema zdatniejszego, on przeto nim z biedy.

Cały świat tę zna prawdę i jawnie ją głosi:
„Niechaj nikogo płocha wielkość nie unosi,
„Ani się też nikt chętnie upodleniem zniży,
„Owszem, niech każdy dąży w duchu jak najwyżéj!..

„Na dobréj będąc drodze, badaj twoje czyny;
„Chociaż małe, nie smuć, się kiedyś jest bez winy,
„Usuń śmiało pomrokę, która twój wzrok zdradza,
„Uchyl ciemniéj osłony, która ci zawadza.

„Uwolnij się z nieładu, co postęp krępuje,
„Niech zmysły twe i umysł czystą prawdę czuje,
„Przestań się odtąd tułać w fałszów twych odmęcie,
„Odświéż w świetle rozumu stępione pojęcie,

„Popraw liche twe dzieła, albo uczyń nowe,
„Podaj światu nie błędne, ale rady zdrowe,
„Wykształcaj swe pomysły na drodze moralnéj,
„Abyś celu nie chybił i na materjalnéj.

„Od wieków niepamiętnych snujesz nauk wątek;
„Kiedyż im koniec będzie?... gdy ledwie początek
„Słaby twoich zarysów—a jużeś strudzony?
„Świat się skończy zanim Twój będzie ukończony.

„O! wtenczas już za późno — świat nowy zaczęty,
„Nie dla ciebie już będzie, lecz dla świętych, święty:
„Dla ciebie twój na zawsze już będzie stracony,
„Abyś próżniak na wieki był w swym poniżony.

„I czemuż żółwim krokiem leziesz lub się błąkasz,
„Czemu wciąż w wątpliwości jak nawiasem bąkasz,
„Jakby cię kto skrępował lub zawiązał oczy,
„Jak ów kloc co się żwawo z góry na dół toczy,

„Lub ledwie po równinie słabą siłą party.
„Lecz w górę nie postąpi krok jego uparty;
„A jeśli w pędzie na dół, na wzgórek się wzbije,
„W moment się zeń w dół stoczy i jak pień w nim żyje.

„Przestań się jednak smucić — weź się raczéj śmiało,
„By ci Stwórca nie zganił żeś uczynił mało,
„I owszem niech się smucą bezczynni próżniacy,
„Co wygodnie spoczęli, gdy potrzeba pracy.

„Im się zdaje zaszczytniéj, gdy mogą próżnować,
„Zamiast na chwałę Boga i bliźnich pracować;
„Im tak już spowszedniała noc, burza, ciemnota,
„Jak chromemu niedola, kalectwo, ślepota.

„Co za wstyd dla człowieka, nie znać swéj godności
„I zniżać swą dostojność do zwierząt nicości,
„I tępić światło duszy aż do zapomnienia,
„I nie znać w jéj upadku swego poniżenia!

„I patrzéć jak zwierzęta swe prawa spełniają,
„Chociaż za swe zasługi nagrody nie mają;
„A człowiek ma za przykrość pracy stan mozolny,
„I stara się jak można by od niéj był wolny.

„Dlatego też to prawo ziemskie ztąd wypływa,
„Które do powinności leniwego wzywa,
„Lub ukraca zuchwalstwo, wstrzymuje swawole,
„I wskazuje powinność w towarzyskiém kole.

„Lecz chociaż i zmuszony władzą tego prawa,
„Nie zdaje się pojmować jaka dlań ztąd sława,
„Kiedy się swą osobą mieszcząc w wspólnéj chwale,
„Że się do niéj przykładać winien doskonale.

„Robi tylko, aby zbyć dla drugich i siebie,
„Byle nie być wyjątkiem i w własnéj potrzebie
„Wyłudzania cudzego i szarpania mienia;
„Jemu dosyć że wolny od złego sumienia.

„Mało czuły na dobro, byle źle nie było,
„On całkiem wiedzieć nie chce, co prawdziwie miło,
„On to rajem nazywa, dobrem, szczęściem błogiém,
„Co go ledwie zasłania przed nieszczęściem srogiém.

„Dlatego czyny jego są zawsze poziome,
„Do stanu jak przykute—jak pień nieruchome,
„Nędznie tylko odbywa najemne roboty,
„Jak je zaczął tak kończy i chwali się z cnoty!“

3.

To są wzory po przodkach—nie lepsze i rady,
Byśmy żyli podług nich—z nich brali przykłady,
Bez względu źle czy dobrze— byle wedle starszych,
Niepotrzeba rozumu i postępów dalszych.

Były błędy w przeszłości, są też między nami;
My je wyżéj wznosimy gdy je powtarzamy,
Które z czasem téj stopnia wziętości nabędą,
Że się starożytnością kiedyś szczycić będą.

A choć staroświecczyzną samą przesiąknięte,
Z nałogu swéj dawności zdają się być święte;
Zamiast postęp rozumny, zmieniają się mody;
Te są w cywilizacyi postępu dowody.

I tak każdy leniwiec do późnéj siwizny,
Wciąż się rządzi zwyczajem téj staroświecczyzny,
Bo mu widać żyć łatwiéj zwierzęcym nałogiem,
Mniéj téż dba, że swój postęp zostawia odłogiem.

Jako bogacz ma złoto że sam bez pojęcia,
Nagania wszelkie nowe w drugich przedsięwzięcia,
Że onych nie rozumie, objawia zniewagę,
Tym sposobem postępu obala powagę.

Cóż może mieć ten bogacz w swéj myśli na celu?
Osobisty interes—a takich jest wielu,
Którzy nie cnoty dawne, albo téż dzisiejsze
Tu cenią, ale życie własne wygodniejsze.

Starożytność nie broni nowości zwyczajów,
Jeśli te są dążnością lepszych obyczajów,
Cnót, talentów rozumnych na drodze kształcenia,
Dążących do prawego w duchu się wzniesienia.

Te nowości nie szkodzą dawniejszéj zasadzie,
Których cele jednakie nie są z sobą w zwadzie;
Wszakże cegła późniejsza na pierwszéj się wznosi,
I tę drugą ta pierwsza do góry podnosi.

Nie byłoby budowy, gdyby nie ten wątek;
Wzniosą się daléj gmachy, gdy miały początek,
A nigdy się nie kończą, gdy są bez podstawy.
Wieży Babel budowla nie ma żadnéj sławy.

Stare czy nowe błędne nie kończy się dzieło.
I małoż takich w dziejach z swych szczytów runęło?
I znów one potrzeba na swém miejscu stawia,
I znów lekka poprawka wskrzesiciela wsławia.

Jeśli ciągle jest lepiéj, nauka się wznosi;
Upada, jeśli autor dla chwały ją głosi.
Lepsze dawne, gdy trwałe, niż słabe choć szczytne,
Lepsze niż błędne nowe, dzieła starożytne.

Lecz czemuż to oświata ciemnocie dozwala
Panować w większéj części — a wciąż się przechwala
Postępem, naukami — a unika trudów,
Choć pogardza dzikością i ciemnotą ludów?

Jedni w dziecinnéj jęczą kolebce pieszczocie,
Drudzy co tamtym służą, są w grubéj ciemnocie;
Pierwsi są niedołężni, śpiący, delikatni,
Ci zaś, czerstwi i zdrowi — lecz przy nich niezdatni.

Ci i tamci się krzywdzą, i znów dogadzają,
I innych powinności nad takie nie znają.
Pan że bogacz, pracować nie chce, więc próżnuje,
Uczony chciałby robić, lecz na chléb pracuje.

Powszechnie każdy sobą jest zajęty prawie,
Nie o wspólnéj, lecz o swéj lichéj myśli sprawie,
Jakby ręka broniła palec od obrazy,
A piersi wystawiała na śmiertelne razy.

4.

Możeż na nieuprawnym gruncie, zapuszczonym
Rozwinąć się kwiat, owoc, choć jest zaszczepionym?
Albo pomysł sam tylko czyliż go uprawia?
Czyż pieśń sama albo łza, zamiast czynu wsławia?

Jak nie przyda się rozkosz dla konającego,
Strój po śmierci dla ciała w trumnie złożonego,
I największe niemiłe są skarby w chorobie,
I nieczułe na jęki zimne ciało w grobie;

I kilku choćby biegłych w swéj sztuce lekarzy,
Ciała martwego życiem, czuciem nie obdarzy,
Nie odmłodzi wśród siwych jeden młodszy włosek;
Jak nie robi sam jeden urodzaju kłosek,

Tak żadna pieśń nie natchnie zimnéj duszy życiem,
Kiedy jest jak o skały zimnem ech odbiciem.
Duch żywotem jest ciała—myśl żywiołem duszy.
Duch bez duszy, czyż pieśnią rozumną się wzruszy?

Nie pomoże choremu potrawa dobrana,
Choćby mu szczerą dłonią była podawana,
I kiedy weń wmuszona owszem jest szkodliwa
Tak trupa nie ukole oset i pokrzywa.

Że człowiek pospolicie prędko się starzeje,
Maż drogie lekceważyć postępu nadzieje?
Czyż mu żyć choć dzień jeden szczęśliwie nietrzeba,
W przekonaniu że spełnił tu wyroki nieba?

Czemuż wiara zasadę w nauce stanowi?
Bo człowiek ją wymienia zwykle człowiekowi;
Jeden uczy— drugi ją przez wiarę odbiera,
Tak stopa ślad wyciska i drugą podpiéra.

Jeden krok uczyniony, za nim drugi, trzeci;
Nim się biegać nauczą, chodzić muszą dzieci,
I nauka tak wolnym téż się mierzy krokiem
I wieki upływają idąc rok za rokiem.

Codzień widzimy światło odświeżane dzienne,
Pory roku i cała natura są zmienne,
Tak i nasza nauka nigdy nieskończona,
Którą ludzkość być musi wiecznie zatrudniona.

O! jak pracę śmiertelnym, w niéj wyroki nieba,
Za tyle dla nas dobra uwielbiać potrzeba,
Że się nasz stan nam nigdy nudzić nie dozwala,
I że nikt skończeniem się nauk nie przechwala!

Jedna w świecie religja nauki nie zmienia,
Gdy jest pewna prawd swoich, swego przeznaczenia;
Lecz gdy się ta opiéra li na saméj wierze,
Nie każdy téż naukę jéj za prawdę bierze.

Ale zawsze nierozum najbezbożniéj błądzi,
Kiedy ją być wymysłem ludzkich błędów sądzi;
W tym on stanie bez wiary nieukiem się staje,
A jemu się w ciemnocie, że ma rozum, zdaje.

Tymczasem, rozum w niebie, w wierze się zawiera,
Do którego się człowiek przez wiarę przebiera,
Przez naukę do wiedzy, do woli, do myśli;
Ztąd miłość, mądrość, prawdę, w duszy swojéj kreśli,

STWÓRCA, STWORZENIE I CZŁOWIEK

W OBRAZACH ZEWNĘTRZNYCH.

ROZDZIAŁ II.

I.

OFIARA NIEBU.

1.

Natura treść podaje, człowiek ją rozwija,
Ona mu włókno snuje, on je przędzie, zwija;
Kwiatem i kłosem zdobi i darzy go wonią,
A on je w wieńce splata, lub szczknie zręczną dłonią

Bez człowiekaby tylko dzikie były głosy,
Człowiek nuci dla Nieba, dla niego Niebiosy,
Niebo składa swe ciche w duszy jego pienia,
On je w głosu harmonję lutni swojéj zmienia;

Lub w metryczność układa, czem się pieści, bawi,
Potém jak echo dawcę wdzięcznem tchnieniem sławi.
Pod palcami drżą strony, i serce drży pieniem,
I boską pieśń świat nuci tysiącznym odcieniem.

Czemuż ledwie na chwilę, ten polot mych myśli,
Ten obraz wdzięcznéj duszy pióro moje kryśli?
Czemu zgubnem wrażeniem zmysłów przepełnione,
Ledwie pełgą iskierką płomienie zgaszone?

Czemu jak człowiek widzę, czuję, pieszczę, słyszę,
Uwielbiam i dziwię się, a jak dziecię piszę?
Czemu ten świat w mą duszę, w serce się me wciela,
A słabo tylko zewnątrz głos się mój udziela?

Długoż w kolebce będę pieścił me wyrazy,
Będąż to godne Ciebie Panie! te obrazy?
Pocóżeś mi opuścić dozwolił mą wiosnę,
A nigdyż w głos i pienie męzkie nie urosnę?

Zawszeż jak dziecię będę drobne zbierał kwiatki,
Za słodki uśmiéch ojca i pieszczoty matki?
Lub czyzbyś chciał, bym Panie! dotknąć się nie ważył
Skarbów świata — jakbym twą naturę znieważył?

I pocóż dziecię swoje drobne rączki wznosi,
Kiedy matki swéj o co z miłym wdziękiem prosi?
Czyliż ona nieczuła — gdy do niéj przemawia
Czułe dziecię — i czyliż téj prośbie odmawia?

Ach! Panie, dobroć Twoja czuléj mnie zachęca:
Dlatego dusza moja pienia ci poświęca,
Do którycheś przez życie mnie moje sposobił,
Przyjmij je gdym dla Ciebie z całéj duszy robił!...

Ale jakież Ci złożę, kiedy mi za małe
Ofiary już dziecięce — czyż wolisz zuchwałe,
Co mi pycha nastręcza, duma się miéć stara,
I byłażby Cię godna występna ofiara?

Dzieckiem byłem, miły ci był kwiat méj zabawy,
Ten ci niosłem na ołtarz méj czci, a twéj sławy,
I rówienniki moje szczknęły ci kwiateczki,
I uczyły się splatać w wieńce i wianeczki.

Dziś porośli, i ja się z niemi podstarzałem;
A skoro o mych kwiatkach w lecie zapomniałem,
Czemże odtąd ma dusza dawny ołtarz święci?
Z kwiatkami i on wyszedł całkiem mi z pamięci!...

Czyż tak wszyscy w jesieni lub lecie leniwi,
Na wiosnyż tylko łonie byliby szczęśliwi?
Wstyd mnie Panie! albowiem oni się trudzili,
Swéj ci pracy i sztuki ołtarz wystawili.

Ale nie wszyscy wszakże należne ofiary
Składają ci, lub niosą na cześć szczodre dary,
Ten dumny, ów leniwy, a inny w pokorze
Przeprasza Cię i woła: „Daruj wielki Boże!

„Niemam nauk, talentów, prócz serca, westchnienia,
„Prócz wdzięczności, modlitwy, próśb i dziękczynie-
„Prócz najwyższéj miłości Boga i bliźniego; (nia,
„Przyjmij je na ofiarę z serca pobożnego!...“

Lecz to jedynie, Panie! ubodzy w istocie,
W jarzmie pracy, w pobożnéj żyjący prostocie,
Z podobném rozczuleniem Ciebie przepraszają;
Bo bogaci leniwi — takiéj czci nie znają.

Lecz sąż milsze dla Ciebie Panie! te wyrazy,
Niż rozumne prac ludzkich i sztuki obrazy?
Których pióro i pędzel nie są skréślić w stanie,
Policzyć i ocenić, miejsce znaleźć na nie?

Lub któreż więcéj cenisz: czy te, co na ziemi
Zostaną się? — czyli te, co się człowiek z niemi
Aż do Ciebie o! Boże, — do Twojéj świątyni,
Wznosi się swą miłością — i tam ci hołd czyni?

Może całkiem niemiłe prac ludzkich daniny,
Ani kwiateczek drobny niewinnéj dzieciny,
Ani farb malowidło, obrazy i sztuki,
Ani dłuta wyroby, pióra i nauki;

Ni głos lutni, i na cześć Twoję nasze pieśni.
Maż cały świat umilknąć i ptaszkowie leśni,
I w duchy się zamienić bezwładne, bezczynne,
I zniszczyć święte dary w sobie dobroczynne?

Kiedy tak jest, i stąpać niewolno po ziemi,
Pocóżeś nas otoczył dobrodziejstwy swemi,
Wśród obrazów posadził, dał rozum i zmysły,
Gdyby Ci nie służyły sztuk naszych pomysły?

Na cóżeś nam prócz ducha, dał i zdatne ciało,
Gdyby Ci składać ofiar prócz westchnień nie miało?
Na cóżby człowiek dzieła zostawiał po sobie,
Na co, gdyby na chwałę nie służyły Tobie?

Maż przeto i obrazy zniszczyć w swéj świątyni,
W któréj ku Twojéj chwale swe ofiary czyni?
I wyrzec się w tym duchu talentów i sztuki,
I jedynie dla ciała nabywać nauki?

Tylko przez wzgląd na jego rozkosze zmysłowe,
W nic obrócić swéj duszy rozumną budowę,
Byle duchem po świecie jakkolwiek swym błądzić,
Jak szara gęś po nocy, nie swojém się rządzić,

Jakkolwiek myśléć, działać, byle uchodziło,
Byle dobrze samemu samolubstwu było?
Ach! to zgroza, ślepota, to bluźnierstwo srogie,
Zamiast oceniać Panie! dary Twoje drogie,

Uświęcać na cześć, chwałę Twojego ołtarza,
W Twéj świątyni, on za złe jéj obraz uważa,
Jakoby zmysły ludzkie nie były Cię godne,
I czyny ich rozumne miały być wyrodne,

Któremiś nas łaskawie raczył uposażyć,
On niewdzięczny miałżeby to dobro znieważyć?
Czyliż w obliczu Nieba w tym razie grzeszymy,
Kiedy na chwałę Boga obraz malujemy?

Lepiéjże bez obrazu do bezkształtu wzdychać,
Martwą modłą się męczyć, w lenistwie usychać,
Niż się szczycić talentem i bytem swobodnym,
Patrzéć na mienie czyje obliczem wyrodném?

Lub z musu, z konieczności, z potrzeby pracować,
Lub w śród mienia bogaczów pobożnie próżnować;
Bez wyrzutu sumienia trwonić czas bezkarnie,
Na bankietach, biesiadach, przepędzać go marnie?

2.

Więc niech Cię wielbią Panie! prac ludzkich obrazy,
Ciało, dusza i serce, mowa tyle razy,
Ile ruchu te mają drogie z Nieba dary,
Niech Ci na ołtarz niosą prac swoich ofiary.

Niechaj Cię wielbi ludów rozumna ustawa,
I zwierzchnik i podwładny, religja, prawa,
Rodzice i ich dzieci, duchowni, uczeni,
Ich uczniowie, słuchacze przez nich ukształceni!...

I wszelkie pobożności w skutkach swoich cnoty,
Umysłu, zmysłów, duszy i serca przymioty.
Naturalne, uczone, wzniosłe i niewinne,
Niechaj Cię prace ludów wielbią dobroczynne,

Trudy sielskie, służebność, przemysł, piękne sztuki,
Duchowe, przyrodzone dzieła i nauki,
Świat zwierząt, minerałów — świat roślin, chemi-
Rachuby i miernictwa, gwiazdarski fizyczny, (czny,

Co w łonie i na łonie ziemi, żyje w wodzie,
Nad ziemią i w powietrzu i w całéj przyrodzie, (nię,
Niech świat cały z swych skarbów wzniesie ci świąty-
W któréj niechaj przez wieki chwała Twoja słynie!...

Gdy ten święty Przybytek wszystkie uczczą trony,
Ludy im hołdujące i wojsk miljony,
Niech błogo trwa i wzrasta w téj chwale przez wieki,
Niech go wielbi, czci, wspiera potomek daleki!...

Lecz się na tém nie kończy świątyni budowa,
Że w niéj słyną obrazy, brzmi pienie i słowa;
Kiedy kościół uczynić na cały świat trzeba,
By duch jego jak jeden wznosił się do nieba.

W nim przeczucie domysłu, sam mysł, rozum, wiara
Niech całości duchowéj ołtarz wznieść się stara,
Niech tam prawda i mądrość, miłość w trójcy razem,
Dziewięciorakiem światłem tleją przed obrazem.

Światłem, pięknem i dobrem czyli trójcą prawdy,
Wiedzą, myślą i wolą, niech jaśnieją zawdy;
Życiem, chęcią, sympatją, cnym duchem miłości,
Na ziemi, jako w niebie i w nieśmiertelności.

Tam składajmy w ofierze czyste obyczaje,
Podsycajmy gasnący płomień gdy ustaje,
Serce wolne od skazy, sumienie od trwogi,
Wiecznie wznośmy i kształćmy ten Przybytek drogi!...

A gdy jednym rozumem kościół zajaśnieje,
Niech jego dziewięć świateł w każdem sercu tleje,
By te wieków pamiątki, to śmiertelnych dzieło
Boskim ogniem miłości rozumnéj płonęło!...

By Bóg zstąpił między nas, na szczęśliwą ziemię,
I wspierał najłaskawiéj wiecznie ludzkie plemię!
Jak kwiat, jak wieniec strojny kwiatem wszystkich
(kwiatów,
Tak świat nasz niechaj będzie światłem wszystkich
(światów.

II.

KONCERT PRZYRODY.

1.

Racz Panie przyjąć wdzięczność, wysokie podzięki,
Że nam cenić dozwalasz dzieła Twojéj ręki;
Że przez nas działać raczysz, mówić, głosić pieniem
Twą mądrość, Twą wszechmocność tysiącznym od-
(cieniem.
Choć przestrzeń wielka dzieli człowieka a Ciebie,
Który myślą jak robak swą siłą się grzebie,
Jak mól suchy dąb toczy, jak bąk dla zabawy
Leci, brzęczy po kwiatach i pełen ztąd sławy;

Jak motyl lichą przestrzeń krąży i w niéj ginie,
Jak śpiew i zapach wiosny, kiedy w lecie minie,
Znów koncert miljonów ptasząt wnet zagłuszy
Wicher co dąb stuletni jednem tchnieniem kruszy,

Lub orkan oceanu chwałę Panu głosi,
Wśród fal szumu, trąb ryku od osi do osi,
Jego głębie tą boską modlitwą wzruszone,
Wzniosą czoła, to schylą wnet upokorzone.

Bo gromy co są nad nie, co ich falom grożą,
Jak w gniewie osobliwszym trzęsą się i srożą,
Czy, że onych języka lub modłów nie znają,
Lub myślą że ich krańców niebieskich sięgają;

Że jak w obronie granic, straszne ryczą grzmoty,
A piorun po piorunie błyska i szle groty,
Tak że ziemia i niebo, wody w poruszeniu,
Straszną stawią swą postać w całém przyrodzeniu.

Straszne nieba połyski, płomienie i gromy,
Straszne wzburzone fale, straszny orkan stromy,
Co rwie skały olbrzymie, domy na około,
Co stawi i piorunom niezachwiane czoło!

Chociaż weń grom uderzy, orkan pędzi w górę,
Ów w wodzie swój grot topi, ten roztrąca chmurę,
Tu morza gniewem kipią, tam ryczą obłoki,
Tam toczą chmur bałwany, a tu fal potoki.

Lecz uciszcie się burze, ułóżcie się fale,
Błyśnij słońce na niebie, zagódź bój wspaniale,
Okaż tęczę nadziei, to godło pokoju,
Łuk zbawienia, nie wojny, nie narzędzie boju.

Wy wody spłyńcie na dół, w wygodne łożyska,
Już morze brwi nie marszczy, gładkiem licem błyska.
Wy kwiaty wznieście głowy swe wdzięczne w nie-
(biosy,
Strząśnijcie z swych kielichów zbyteczne fal rosy!...

Wy trawki, zioła, krzewy burzą nachylone,
Powstańcie i pokażcie barwy odświeżone,
Wyprostujcie się jodły, coście się nie dały
Zniszczyć wichrom, co wasze barki szamotały;

Wy ptaszki, coście w gniazdkach pisklęta tuliły
I słabą waszą siłą od śmierci broniły,
Zaśpiewajcie, powiedzcie co zdziałały burze?
Czy wam zawsze jest dobrze, wesoło w naturze?

A gdy wasze skończycie Bogu dziękczynienia,
Uciszcie się, niech i ja wzniosę moję pienia;
Wasza pieśń miłe echo roznosi po lesie,
Lecz moja aż w niebiosa z duszą się mą wzniesie!...

Ja tymczasem mą lutnię natchnieniem nastroję,
Roztlę iskrę méj duszy, myśl mą uspokoję,
Wypogodzę oblicze, z chmur oczyszczę czoło,
Nim jak wy pieśń zanucę po burzy wesoło.

Wam kiedy oceany straszną swą ryczały,
I niebiosa wśród gromów piorunami grzmiały,
Wy, żyjące istoty, w bojaźni, w pokorze,
Słuchałyście w ukryciu, ze drżeniem w téj porze.

Ani lew, orzeł, jastrząb wówczas wam nie szkodził,
Owszem, bał się jak i wy, z kniei nie wychodził,
Ani wyżeł, ni ogar, ni chart popędliwy,
Ani was nie zastraszył swym grotem myśliwy;

Lecz gdy minęła bojaźń i niebo pogodne
Powróciło wesołość i chwile swobodne,
Głosu waszego pełne powietrze i gaje,
Znów gdy strona ma brzęknie, wasza pieśń ustaje.

Ale już nie z bojaźni cichną wasze głosy,
Lecz z miłością swój oddech z mym łączą w niebiosy,
Z pokorą, z podziwieniem mą sztukę chwytają,
I kiedy ja umilknę, one znów śpiewają.

Ptaszek nuci na drzewa wzniesionéj gałęzi,
Moja pieśń choć przy ziemi, w piersi się méj więzi,
Lecz gdy błyśnie jéj iskra, wnet buchną płomienie,
I wypełnią swem światłem niebieskie sklepienie.

Me echo nie o gaje, mury się obija,
Ale do tronu swego Stwórcy się aż wzbija,
Nie o ziemskie obłoki, albo tylko chmury,
Ale do Boga Stwórcy świata téj natury,

Który tylko człowieka tam przyjmuje głosy,
Kiedy inne nie wzniosą się wraz z nim w niebiosy;
Dojdzie prędzéj do uszu boskich głos dziecięcy,
Aniżeli olbrzymi potworów zwierzęcy.

Lecz niech wznoszą jak mogą, umieją swe pienie,
Kiedy to jest hołd niebu, cześć i zawdzięczenie,
Bogu który je stworzył i przeznaczył głosy,
Niech powraca ten koncert zkąd wyszedł w niebiosy!..

Tu ptaszek zadumany spogląda do góry,
Widzi światło na niebie, żadnéj na niém chmury,
Słucha pieśni uczonéj, cudownéj człowieka,
Choć się wzbije najwyżéj, korzy się z daleka.

Takie są względem świata Panie! Twe zamiary,
By Ci cały tu służył, tam wznosił ofiary;
Co żyje, tchnie, rusza się, co ciąży lub płynie,
Wznosi Twéj wszechmocności ołtarze, świątynie.

Więc i moje, acz zdala, usłyszy Panie! głosy,
Niech przenikną tę przestrzeń -- wsiąkną w Twe nie-
Niech Ci będą na chwałę i me chętne dzieła, (biosy
Gdy Twa wola w mem łonie jeszcze nie spoczęła.

III.

WIECZNA I NIEZBADANA TAJEMNICA BOGA.

1.

Z góry światła rozumu śmiertelnym potrzeba:
Co z nieba zstąpi na nas, wzniesie się do nieba;
Zdolność moja tu sama przez się nic nie może,
Ty sam mną jak i światem rządzisz, Wielki Boże!

Me siły, jak cień wątły wyniosłéj topoli,
Z którym słońce jak zechce grymaśnie swywoli,
Błyśnie światłem po drzewach, wnet obraz ich żyje
I znowu zaraz znika, skoro się toż skryje.

Albo jak błyskawica nocne zdradza mary,
Fałsze, widma, rozjaśnia wady i przywary,
To się jawi, to niknie, a gromy uśpione
Nagle przenikną duszę — sumieniem zbudzone.

Ty sam zdolny rozdmuchnąć iskrę serca mego,
Podnieść ducha i wznieść go, aż do tronu Twego,
Tylko z Ciebie mój wyraz zacności nabędzie,
Bym ogłaszał Twą chwałę w pieniach moich wszędzie.

Jak echo mego głosu nieme budzi gaje,
Powracając do duszy piękniejszém się staje,
Tak Twe święte tu na mnie spuszczone promienie,
Odbiją się napowrót w niebieskie sklepienie;

O! wtenczas radość moja w duszy mi niemała,
Kiedy ta u stóp Tronu znajdzie miejsce chwała,
A świat nasz swój pożytek, szczęście i zbawienie,—
O! wtenczas wielkiém będzie słabe moje pienie!...

2.

Z nieba czerpie śmiertelnik światło Panie Twoje,
A na ziemi przywłaszcza zuchwale za swoje;
Czemuż, gdy ma być jego, nie służy mu zawsze,
I nie wszystkim? Lecz niebo gdy komu łaskawsze,

Obdarza go rozumem i natchnienia daje
I przeczucia; — kto w związku z niebem pozostaje,
Kocha Boga i z wolą wciąż się jego zgadza,—
Temu ono też pracę, zasługę nagradza.

Przetoż duch mój bez Ciebie, światła Twego Panie!
Oświecić duszy swojéj nigdy nie jest w stanie,
Ni cały świat rozumu Twego nie pochłonie;
Więc zaszczep choć cząsteczkę jego w mojém łonie.

Do Ciebie przeto Panie! wznoszę moje czoło,
Duszę moją; wiem dobrze, że jesteś wokoło,
I czemuż Cię wciąż szukam? — O! jakże się wstydzę,
Gdy wiem o Twém istnieniu, a Ciebie nie widzę?

Znam stworzenie, znam ten świat, a Ciebie o Boże!
Tak wielkiego, śmiertelnik zobaczyć nie może!...
Tysiące, krocie istot na ziemi i w górze,
Co tylko byt miéć może w rozległéj naturze;

Nawet i w kropli wody roje istot widzę;
A czemuż wzrokiem moim przed Tobą się wstydzę?...
Ty codzień na mnie patrzysz — sądzisz moje sprawy,
Me skrytości przenikasz; mnie bronisz téj sławy

I unikasz przedemną, przed mem dziękczynieniem,
Jakbyś chciał, bym Twą chwałę głosił skromnem pie-
(niem;
Więc jak Ci Panie oddam com wziął z Twojéj ręki?
Jak skréślę, odmaluję wysokie podzięki?...

W jaką złożę metryczność głos i moje pienie,
Kiedy woła powinność, i przez zawdzięczenie —
To, coś mi dał, chcę wrócić, więc choć w miniaturze
Racz przyjąć, gdy nie mogę wrócić Ci w naturze

Nieskalanych obrazów — co idą od Ciebie;
Szczęść je Panie! i przyjmij dla Twéj chwały w niebie,
I wskaż mi, gdzie Cię szukać, jak Cię znać przystoi,
Chociaż téj tajemnicy człowiek tknąć się boi!...

Że świat zwątpił o Tobie, zwątpić mamże i ja?
Maż ciążyć jak na drugich, na mnie wina czyja?
Nie wierzyć, żeś jest Bogiem, mamże zmysłem sądzić,
Gdy prędzéj niż rozumem — okiem można zbłądzić?

Ach! jeśli siebie, własną miłość w piersi czuję,
Ty ją dałeś, więc Ciebie w niéj, gdy ją szanuję,
Ciebie kocham, o sobie wtenczas zapominam,
Nie cierpię, — gdy przed Tobą kolano me zginam.

Duszo moja! Pan z Tobą!... jak jesteś szczęśliwa!
Jego ręka Cię garnie — przytula życzliwa,
Wznosi w niebo do ziemi przykute Twe czoło,
Bóg otacza Cię sobą — widzisz Go wokoło.

Tyś mi Ojcem, mnie znowu zwiesz dziecięciem, Panie!
Ja Cię kocham — Ty cenisz moje przywiązanie,
Ty mnie darzysz — ja w darach cenię łaski Twoje,
I w dowód zawdzięczenia wznoszę serce moje.

Jak całość do swéj części, do swéj kropli woda,
Podobna do swéj matki dziecięca uroda;
Tak władza, co mem sercem, mem tchnieniem poru-
Maleńka jest, a przecież cząstką Twą ma dusza. (sza,

Więc rozprężże ją Panie! wznieś przed Twe oblicze,
Ach! tę łaskę w rzęd innych mi danych policzę,
Gdy mnie z niebem łaskawie, z sobą zapoznajesz,
Śmiałości méj nie zganisz, chęci nie połajesz.

Proszek-ci ja, wiem o tém, ani porównanie,
Więc choć w szczupłym zarysie niosę sprawozdanie.
W obliczu Twéj potęgi cóż ma zacność cała?
To pył moja budowa, to cień pień mych chwała.

Więc rozwiń w mojéj duszy łaskawie pojęcia,
Pobłogosław wysokie ludzkie przedsięwzięcia,
Niech to sobie szczególniéj u Ciebie uproszę,
By to godnem Cię było, co mem pieniem głoszę!..

Niech się ma myśl rozkrzewi w drzewo gałęziste,
Lub jak słońce roztoczy swe promienie czyste,
Albo jak świetne krasą majowe oblicze
Cnéj przyrody, niech będzie wdzięczne, malownicze,

W listku, pączku i kwiecie i piękność się przyda,
Kiedy ta pożyteczny owoc z siebie wyda;
Niech w mój duch gorejący boski rozum wsięknie,
Mojéj lutni strunami cały świat zabrzęknie,—

Duch odwieczny narodów mą piersią ozwie się,
Którego myśl i słowo jest w górnych niebiesiech,
Księga prawdy i losów ludzkich niezbadana,
Dotąd jeszcze śmiertelnych ręką niespisana...

Przeto wznieś duch mój Panie! i zapoznaj z sobą,
Z światem Twéj duchowości, z świętą Twą Osobą,
Oświeć umysł, daj rozum — rozjaśnij obrazy,
Pozwól przelać na papier myśli Twéj wyrazy!...

Niech me ciało już spocznie oddawna strudzone,
Niech moralne uczucia ku Tobie wzniesione
Duszę mą zaspokoją, ożywią nadzieję,
Tę miłość rozpłomienią, która w sercu tleje!...

Gdy mi Cię tu zamało — więc przez te obłoki,
Tam mnie unieś ma Muzo! przez ten kres wysoki,
Przez ten błękit odległy — za jego granice,
Tam się moje spragnione chcą wedrzéć źrenice!...

O! zuchwałość śmiertelnych! ileżto schodziły
Stopy moje po świecie, by boskość śledziły!...
Niebo, ziemię wzdłuż i wszerz mą myślą zmierzyłem,
I całą przestrzeń świata bez granic przebyłem;

Zdrowie me wyczerpnąłem, nadwątliłem ciało
Które w wędrówce długiéj wśród trudów zstarzało,
I włos gęsty, co niegdyś zdobił czoło głowy,
Nie służy na okrycie nawet i połowy;

A boskiéj tajemnicy dotąd nie dociekłem,
I choć z słabą nadzieją trudów się nie zrzekłem,
Dla czego? Oczywiście, cóż czyni zuchwały?
Zdaje mu się że wielki, a jak proszek mały —

Jak komar po pod słońcem, drobne ziarnko piasku,
Jak liść wichrem miotany wśród błyskawic blasku:
Mignie tutaj, już tam jest. Tak i me istnienie,
Nieledwie cudem spełnia swoje przeznaczenie. —

Lecz jak drobne gwiazdeczki na niebios błękicie,
Niczém będąc przy słońcu mają jednak życie,
Które choć pożyczonym blaskiem przyświecają,
I bytem najświetniejszym się nie przechwalają;

Choć niczem światło onych przy słońca jasności,
Lecz gwiazdki rozjaśniają wśród nocy ciemności.
Tak i moje jestestwo, choć jak proch istnieje,
Wśród mnogości swéj światłem jak ta gwiazdka (tleje,—
Ją słońce, mnie promienie boskie oświecają,
I dawcę tego światła w duszy poznać dają.
Jak matka się dziecięcia ukochać nie wstydzi,
Tak niebo w kropli rosy najmniejszéj się widzi,

I w méj źrenicy jeszcze chętniéj się przegląda.
Tak świat swój w duszy mojéj Bóg pomieścić żąda,
Duchowéj i materji, z Majestatem swoim,
Czuć mi każe i pieścić w szczupłém sercu mojém,

By ile w niem promieni niebieskich utkwiło,
Tyle chce mieć, by się doń w niebo powróciło.
Mówiąc do duszy mojéj, „Poznaj Boga Twego,
„Kochaj Go i wysławiaj — i z serca całego,

„Z całą Twoją wdzięcznością służ Mu doskonale,
„Pracuj, módl się i śpiewaj ku czci Jego, chwale.
„Lecz go poznaj w Chrystusie, i tylko przez Niego
„Pojmuj świat, w Trójcy Boga, rozum w Trójcy jego!“

Tak najdrobniejsze światła wśród swojéj mnogości,
Małe są, lecz należą do wielkiéj całości,
A wielkie samo jedno, gdy oświeca inne,
Tak Chrystusa nam świeci światło dobroczynne.

Tak i światło człowieka jest kroplą oświaty,
Lecz woń jednego kwiatka, jest jak wszystkie kwiaty,
A wśród swych niepachnących jest osobliwością,
Tak i najmniejsza gwiazdka jest w nocy światłością.

IV.

BÓG W OBRAZIE CHRYSTUSA OSŁONIONY TAJEMNICĄ WIARY.

1.

Widzę świat, wielkość jego — Panie! ku twéj sławie,
W miljonach obrazów natury na jawie.
Czemużeś mi swojego zostawić nie raczył,
Czyżbym Cię uczcić nie chciał, gdybym Cię zobaczył?

Tak jest Panie!.. Bo gdys się w Chrystusa obrazie
Dał nam poznać, i jakże śmiertelnik w tym razie
Uczcił Ciebie? Niestety! Twój Obraz znieważył,
Śmierć poprzysiągł, przybić Cię do krzyża się ważył!

Umarł Pan, i zmartwychwstał dla zbawienia ludu,
Małoż było dla wiary bóstwa jego cudu?
Dowód życia po śmierci, i Wniebowstąpienie,
Pocóż zstąpił między nas? po śmierć i cierpienie.

Ach! mało dla niewiernych, owszem trzeba było
By się na świat okrutne bóstwo pojawiło
Jakich pogan, lub z piekła zstąpili szatani,
Byle w pychę i dumę i w złoto przybrani;

Nie jak baranek, ale potwór jednooki,
Jak świat wielki, olbrzymi, jak świat ten szeroki,
Któryby strachem, trwogą ludy wskróś przeraził,
O! tego zapewneby nikt był nie obraził.

O! temu brudna tłuszcza do nóg by się słała,
I z dzieci nawet własnych krew by się dlań lała;
Lada tyrana, zwierzę, krwiożercę i wroga,
Byleby się go bała, czciłaby za Boga.

Powszechnie bać się winien kto kochać nie umié;
Gdzie trwoga, tam miłości niema w bezrozumie;
Gdzie bojaźń, tam podłości skutki zalegają,
Tam nie Bogu, ale cześć mamonie oddają.

2.

Czyż przeto że niegodni, wyrzecże się mamy
Widzieć Ciebie? gdy Chrystus otworzył nam bramy
Świętych niebios, byśmy cię na wieki już znali,
I wiecznie tam oblicze Twoje oglądali?..

Lecz Twa wola na ziemi inaczéj mieć chciała:
By Cię dusza rozumnie raczéj pojmowała,
W rozleglejszym zakresie czego nie zdołają
Szczupłe zmysły, więc znać Cię potrzeby nie mają.

Kiedy tak jest, i czemuż tęsknimy do Ciebie?
O cóż chodzi, kiedy Cię poznać mamy w niebie?
Czemu Cię za granicą swych pojęć szukamy,
Kiedy Cię w dziełach Twoich, w sercu naszem mamy?

Bo nam Panie obrazu wiecznie Twego trzeba,
Choć wiemy że zasługa prowadzi do nieba,
I choć znany nam jesteś w duchowem znaczeniu,
My Cię jeszcze znać chcemy w zewnętrznym odcieniu.

Od wieków, od początków jak stworzyłeś ziemię,
Odkąd ją wielkie ludzkie zamięszkuje plemię,
Istność swą otoczyłeś grubą tajemnicą,
Że cię nikt z śmiertelników zuchwałą źrenicą

Nie mógł dotknąć, choć widzi Twe wielkie utwory,
Które mu posłużyły do badań za wzory.
Nie mógł Cię jednak zbadać, i zaniechał Ciebie,
I zajął się sam sobą — nie poznał i siebie.

Tak w niepamięci wieków dnie i lata płyną,
I nasze te obecnie jak przeszłe przeminą,
Niebo, ziemię, stworzenie i wody zbadano,
Miliony kart nauk, niemi zapisano.

Grób kolebce, ta jemu słowa wciąż podaje,
A tajemnica wiary w niebie pozostaje.
Księgi nasze uczone ziemię pochłonęły,
Wzniosły się i w niebiosa, progów Twych dotknęły.

Lecz za granice onych przekroczyć nie śmieją,
Lub z własnych ócz zasłony zedrzéć nie umieją,—
Ten rozmierzył niebiosa, gwiazdom dał imiona,
A jeszcze i ta jego sztuka nieskończona.

Ów rachunków, miernictwa przekazał nam wzory,
Naturalista ziemskie rozpoznał utwory,
Rośliny, minerały, twór martwy i żywy,
Maż ich całość zbadaną i obraz prawdziwy?

Znaż dokładnie jak wielkie, małe i najmniejsze,
Których już nie dostrzeże oko najwprawniejsze,
Na lądzie, na dnie morskiem, i w górnéj przestrzeni,
W wnętrznościach i na listkach tysiącznych odcieni,

Żyjątek w kropli wody?... Czy poznał ich życie,
Skład wewnętrzny, budowę zewnątrz należycie?...
Wiele zdziałał on jeden, lecz mało na ludzi,
Chociaż ludzkość bez liczby wieków się tém trudzi.

Wielkiemi są nauki człowieka, lecz droga
Nie prowadzi jak trzeba do poznania Boga,
Światła rozumu w Trójcy, poznania i siebie;
Nie uczynił zadosyć tak ważnéj potrzebie.

Od duchowych odwiodły nauki zmysłowe,
Przeszły w ludzki interes i zepsuły głowę.
Choć człowiek zdać się uwziął ze wszystkiego sprawę,
Lecz jakąż w tém posiada z tylu wieków sławę?

Jako człowiek uczony, lecz częściéj błądzący,
Aniżeli prostaczek onym niewierzący;
Zdało się w duchu nauk ludzkich znaleźć Boga,
Ta też od wieków służy do badań nam droga,

Na któréj praca i myśl zasiała swe błędy,
My nią idąc zwyczajem wpadamy w nie wszędy,
Choć świat prawie na pyły został rozebrany,
Czemuż Bóg, ani człowiek nie został poznany?

Bo świat zewnętrzny w świetle zmysłów posiadamy,
A Boga w swojéj duszy i sercu nie mamy,
Bo badamy Go zwykle, jak świat materjalnie,
Jakbyśmy się Go bali poznawać moralnie.

Ztąd nauk duch odwieczny, zamiast nam być Bogiem,
Tu oświaty on został tyranem i wrogiem;
Pomącił w głowie rozum, naturalne prawa,
I jakaż ztąd wypływa dla ludzkości sława?

Kiedy tak jest, zostańmy dla prawdy prostemi,
To powiédzmy co dobrze w świetle pojmujemy,
Tak postąpmy jak czynią niezepsute dzieci:
Pracują i czekają, aż je Bóg oświeci;

Błędną świata nauką niechętnie się zwodzą,
Ale w świetle rozumnéj mądrości dochodzą
Co jest prawda — albo téż co nad ich pojęcie,
Światło i nieudolność wyznają swą święcie.

V.

BÓG WSZECHMOCNOŚCIĄ SWĄ W ŚWIECIE.

1.

Wielki jest świat stworzenia i piękny dla oka,
Wielka jego i trudna nauka głęboka,
Cała ta wielkość Panie! nie wyrówna Tobie,
Cóż o sobie doczesna wielkość ludzka powie?

Że jest chwilą wieczności, atom, pył w przestworzu,
Pyłu pyłów mieszkaniec—jak kropelka w morzu,
Na jednym z nich co w górze jak iskry pełgają,
Chociaż to straszne globy nam ludziom się zdają.

Krociami mil mierzone te ogromne bryły,
Olbrzymie dla człowieka, w oczach boskich pyły,
Tyle co męt po wodzie, zanim się ustoi,
Kiedy zlekka ruszony w jéj falach się roi.

Cóż znaczą oceany na tym jednym pyle?
Ta barwa na powierzchni, skarby w jego bryle,
To co na ziemi żyje, mieszkańców ich chwała,
Ledwie cudem żyjąca ta istota mała,

Co tyle ma zuchwalstwa, ile ma śmiałości,
Iż śmie bytu zaprzeczać Najwyższéj Istności?
Że się tam wznieść nie może, gdzie jéj niepotrzeba,
Jak ów ciemny—zaprzecza gwiazd, słońca i nieba.

I samże się świat stworzył, słońce, ziemne bryły,
Własnążby ręką w przestrzeń się swoją rzuciły?
Zkądże bieg i ruch mógł być naznaczony onym,
Czemużby sam Bóg z świata miał być wyłączonym?

Niedosyćże jest w świecie boskiéj wszechmocności,
Przez którą jest stworzony i wynikł z nicości,
W któréj ruch i swój pierwszy odebrał początek,
A czas, przestrzeń, materja, dały mu swój wątek?

To zmysłowe stworzenie: ogień, ziemia, woda,
Ten życia śmierci padół, rozległa przyroda,
Ten świat, siły i ruchu,—kwiat, drzewa, rośliny,
Mogąż wyniknąć skutki bez swojéj przyczyny?

Jakby niedosyć dla nas łask tylu, i innych
Dowodów wszechmocności, darów dobroczynnych,
Trzebaż, by duch śmiertelnik świata brał za bóstwo,
Za Boga uznał ciało—świata tego mnóstwo?

Któż przecie jest najwyższy, co stworzeniem włada,
Co początek i koniec w swéj mocy posiada?
Ten co życiem i śmiercią w wieczności swéj rządzi?
Co miłością, mądrością i prawdą nie błądzi?

Ten co słowem téj Trójcy, rozum w duchu stwarza?
Co ten rozum w duchowość stworzenia rozmnaża?
Niema Go tu—więc niema i prawdy bez Boga,
Tylko fałszów wszelakich, ciemności rozłoga,

Któremi myśl i mądrość człowieka rozrządza,
Aby wiecznie paliła nowych chętek żądza,
Bez korzyści i owszem z największą swą szkodą,
Które wielki świat nazwał w dobrym tonie modą.

2.

Ach! dosyć Panie cudów, byśmy Cię już znali,
I święte imię w Tobie samym wychwalali,
Dosyć spojrzéć, by Cię znać w wszelakim utworze,
Wszystko o Tobie mówi: niebo, ziemia, morze!...

Twe słowo świat wypełnia, wszędzie się znajduje,
Szczęśliwy! kto w swéj duszy Jego Mądrość czuje,
I z tego się przed Tobą, przed Twym tronem sprawia,
Że godnie rozum w Tobie i ciebie w nim wsławia.

Jest Bóg i przestrzeń była nigdy niestworzona,
Przeczeniem i nicością wiecznie wypełniona,
W Bogu była potęga, wszechmoc i twierdzenie,
Bóg rzekł słowo: to wsiąkło w zewnętrzne przeczenie.

Tak Bóg stworzył materję, w bezgranic przestrzeni,
Bez formy, bez postaci, bez kształtów odcieni,
Światło i noc pospołu; wód i ziem atomy
Rozpuszczone w płyn jeden niebiosom świadomy;

W czasie i z woli Boga błysły życiem siły,
I ruchem swym z materji gwiazdy potworzyły,
Wyłączyły się potém powietrze i woda,
Bryły ciemne i świetne, i błysła przyroda.

Jako młot w rozpalone żelazo gdy kuje,
Prysną iskry—i każda w przestrzeń ulatuje;
Tak i te niegasnące wiekuiście płyną,
Szczycą się swoim skutkiem i swoją przyczyną.

Cóż znaczy gwiazdka jedna wśród swych milionów,
Z swemi na niéj państwami i krociami tronów?
Przed Twym tronem czemże jest? oto iskra mała.
Cóż jest człowiek i ludność téj drobnostki cała?

Toż światło, mądrość ludzka, to iskrą jest twojéj;
Cóż mam myśléć o sobie i wielkości mojéj?
Że się myśl z łona ziemi, aż do Ciebie wdziera,
W przestrzeń twoich tajemnic, i one przeziera?

Nietylko świat dnia, nocy, zmysłowy, widzialny,
Ale wieczności Twojéj duchowo-moralny?
Jakimże się to cudem niepojętym dzieje,
Że Bóg w ziemskiéj drobnostce wielkością jaśnieje?

3.

(cie Panie!
Wszędzie przez swą wszechmocność jesteś w świe-
Lecz Twoje najwłaściwsze w niebiesiech mieszkanie;
Wszędzie jesteś przez słowo — choć tron Twój wy-
I na łonie téj ziemi i w łonie głęboko. (soko

I w bezdnych oceanach jesteś, Wielki Boże!
I w wydętym bez granic świata tym przestworze,
W słońcach, w gwiazdach i całéj téj świetnéj naturze,
Płodnéj w gromy, w zjawiska, błyskawice, burze,

W farbach na tle błękitném niebios lazurowych,
Na ziemi kwiatem strojnéj utworów majowych,
I w karminach przy wschodzie różanéj jutrzenki,
I przy zachodzie świetne purpurowe wdzięki.

I w tęczy różnofarbnéj, zorzy, czyjeż one,
Kto rozwija i kształci kwiaty niezliczone,
Wzdyma wichrem burzliwe oceanu fale,
Które przed chwilą lustrem błyszczały wspaniale?

I ta życia kolebka jak śmierci mogiła,
Co tyle ludzi dała, i w łonie swém skryła,
Ta ziemia, matka nasza? głosy niezliczone,
Przez jaką sztukę w uchu stają się pieszczone?

To Twojéj wszechmocności—to są dzieła Twoje,
Ruszających się istot niezliczone roje,
Na powierzchni i wewnątrz, w powietrzu i w wodzie,
I w całéj téj bez granic rozległéj przyrodzie.

I mnie Twa dobroć na swém łonie posadziła,
Na mojem znowu muszkę by mi się dziwiła,
Tak stworzony świat wielki—wielką siłą stoi,
Potęgą duchowości wszechmocnie się stroi.

Lekkim tylko pociągiem pędzla kilka razy
Zakreślasz na nim trwałe życia krajobrazy.
I ten pędzel mnie zwierzasz, co te wzory kréśli,
Bym malował w méj duszy obraz Twoich myśli.

Bym ogłaszał Twą chwałę, płynną mową darzysz,
I tak człowieka z sobą dokładnie kojarzysz; (cały
Ledwieś tchnąć na świat raczył, twém tchnieniem on
Oddycha Wszechmocnością, i jest tak wspaniały

Siłą Twojéj potęgi, by nim poruszała,
By w jéj ruchach widzialnych Twa możność jaśniała,
I téj ostatniéj mi się zwierzasz tajemnicy,
Uchu dozwalasz słuchać, patrzéć méj źrenicy.

Woń i słodycze ziemskie dajesz mi czuć miło,
Przez zmysł jestestwo moje z światem się złączyło.
Bym poznawał Twe dzieła, uwielbiał te dziwy,
I odciskał na sercu Twój obraz prawdziwy.

Bym mą duszę napawał niewinną rozkoszą,
Słuchał, co mi Twe prawa za powinność głoszą,
Był w niebie i na ziemi zarówno szczęśliwy,
Wdzięczny Bogu i niebu, bliźniemu życzliwy—

Tak człowiek jak i świat ten zarówno stworzony,
Lecz wyższéj duchowości cząstką obdarzony,
Wolny działać rozumnie, wzrok wznosić do nieba,
Wié co Bogu ma czynić, co jemu potrzeba.

Tym sposobem wié człowiek co powinność święta,
On policzy na ziemi rośliny, zwierzęta,
Dać im nazwy potrafi, wedle woli użyć,
I przymusić niechętne na rzecz swoją służyć.

Na rozkaz jego błyszczy złoty kruszec hardy,
Rozpryśnie się na cząstki granit, chociaż twardy,
W ręku jego hartowna stal żelazo kraje,
I grzbietu swego dosiądz słoń ogromny daje.

I głębie mórz spienione, niosą go w pokorze,
Zdziwione kiedy łono wieloryba porze,
I paszcze lwów umilkną przed dział jego rykiem,
I srogi niedźwiedź, tygrys jest mu niewolnikiem.

Najwznioślejszych drzew czoła ziemi panujące,
U nóg jego padają przez wieków tysiące,
I wzniosłe skał, gór szczyty, co obłokom grożą
Pod drobnemi stopami człowieka się korzą.

Tak Bóg wyniósł człowieka nad wszelkie stworzenie
Tu na ziemi — i dał mu zwierzchnie przeznaczenie.
Jemu się tajemnicy ostatniéj swéj zwierza,
Godnym go czyni z sobą zawarcia przymierza,

Jemu talent i genjusz, rozum i um daje,
Przez niego nigdy w świecie stwarzać nie przestaje,
Jemu wolę swą z nieba, swe prawo odkrywa,
Jego w świecie rachmistrzem, miernikiem nazywa,

Przez niego cuda tworzy — pomniki swéj chwały,
Aby wszechwładnéj Ręki dzieła nie ustały,
Przezeń spełnia wyroki, spełnić się mające,
Przezeń cuda chce tworzyć przez wieków tysiące!..

Więc w onym lichym prochu, w téj kropelce rosy,
Jest niebo, w jéj źrenicę zstępują niebiosy,
Bliżéj się przypatrując człowieka naturze.
To cudowna istota — to Bóg w miniaturze.

VI.

CZŁOWIEK ŁAMIE SWE PRZYMIERZE Z BOGIEM.

1.

Jak człowiek swemu Stwórcy—stworzenie dla niego
Przeznaczone; więc chętnie podług celu tego
Korzą się przed swą władzą—praw swych dopełniają,
I nie szemrzą, że wolę wyższą spełniać mają.

Po co stworzona ziemia? by kwiatom sok dała.
Pszczoła?... aby z nich słodkie treści wysysała.
Człowiek zaś?... by rozumne spełnił przeznaczenie,
W całym świecie znał Boga, potęgę, twierdzenie.

Runem jagnię okryte, ptaszek miękkiem pierzem,
Ryba łuską świecącą, żółw' twardym puklerzem,
Przyroda różnéj barwy zielonością kwiatem,
Człowiek całym tym włada materjalnym światem.

Wełną gardzi paw' pyszny, jagnię strojem pawim,
My piękność i pożytek wszystkich zwierząt trawim;
Ptastwo, ryby, zwierzęta, na swojém przestają;
Ludzie wiecznie swe gusta i zwyczaj zmieniają.

Jaki ptaszek i jakie gniazdko sobie ściele,
Jakie już raz uczynił, takich robi wiele,
Jaki głos ma i zwyczaj, jak śpiewa i żyje,
Nie wpłyną na ich zmianę głos i życie czyje.

Zawsze strojne i schludne, ruchy śmiałe, zwinne,
Złe czy dobre skłonności nawet ich niewinne;
Człowiek wiecznie jest zmienny i niekontent z siebie,
Nie tém czém być powinien; on zawsze w potrzebie.

Traci swe człowieczeństwa w dzikości przymioty,
Duch zwierzęcy przejmuje, lecz nie jego cnoty.
I w tym stanie jest niższy zawsze od zwierzęcia,
Które jak w dzień, tak w nocy jedne ma pojęcia.

Jako wolą zewnętrzną bez wiedzy rządzone,
Doskonałe w swym stanie, chociaż nie uczone.
Cały świat téj zewnętrznéj woli spełnia cele,
Wmiarę swojéj natury, czy mało, czy wiele.

A człowiek wbrew téj woli, pan zuchwały, dumny,
Choć w sprawach swych od zwierząt często mniéj ro-
(zumny,
Choć mu Bóg wręczył z nieba do wnętrza pochodnię,
Zna co jest złe, co dobre — on popełnia zbrodnię.

Czemuż światły, kiedy się tym rozumem rządzi,
Jest szczęśliwy w swym stanie i nigdy nie błądzi?
A ów co duszę zmysłom, ciału zaprzedaje,
Toż mu światło rozumu przyświecać przestaje?

Ztąd to dla duszy ludzkiéj zwyczajnie wynika,
Że błądzi w ciemnéj nocy, bo bez przewodnika;
A wciąż myśli że działa prosto, naturalnie,
Choć ginie w swéj ciemnocie, w swéj nicości marnie.

Próżno mu pszczoła pracę, mądre w ulu rządy
Nastręcza — on woli żyć jak nieczułe trądy;
Mrówka przezorność, pilność, a pies przywiązanie,
Nie zna co złość baranek, i na los szemranie.

Próżno i ten co w jarzmie twardą skibę kraje,
Co mu od wieków wolność swoją kiełznać daje,
Ptaszek śpiewa w niewoli, w czystości sumienia,
Naprożno dają przykład dobry te stworzenia.

On woli złość drapieżną, ich chytre sposoby,
Dzikość ich naturalną, lub zwierzchnie ozdoby,
Niż swe prawo natury z wolą Boga zgodne;
On woli złość niż dobroć, przymioty wyrodne.

Zmysłami też ciekawy, śmiały i ochoczy,
Wszystko gotów pochłonąć, przyswoić co zoczy;
Wszelkie przeto ich barwy na siebie przybiera,
Ciało swoje w ich barwę stroi i ubiera.

Szuka szczęścia w materji, a cierpi w niedoli,
Zewnątrz niby swoboda, a wewnątrz coś boli.
I w kwiecie wieku swego raczéj niewieścieje,
Aniżeli w pełni lat rozumnie mądrzeje.

Tak konieczność zabiegów o wygody ciała,
Baczność nasza zwróciła, a dążność zuchwała
Zamieniła na zbytki potrzeby konieczne,
Ledwie nie co dzień tworząc zmiany mniéj dorzeczne.

Wreszcie w rzędzie się zwierząt widząc być w istocie,
Choć czuje wyższą godność w swym bystrym polocie,
Powoli składa dumę i do nich się zniża,
Naturę ich przyjąwszy, bierze i kształt zwierza.

Jedne mu się spojrzeniem naśladować dają,
Drugie skłonność podobną i równą z nim mają,
Inne stręczą mu głosy, które wyśpiewuje,
Innych znowu rozkosze ciała naśladuje;

Innym zazdrości siły, innych tchnie zazdrością,
Wreszcie wszystkie je chciałby przewyższyć srogością;
Znowu się zapomina—popełnia błąd srogi,
Wyżéj siebie je wznosi, mając je za bogi.

Bałwany martwym stawi, lub żywym świątynie:
Tak Apisa w Egipcie niegdyś bóstwo słynie,
Krwawe ofiary pali ta chołota płocha,
Dzieci Kartag poświęca dla bóstwa Molocha.

I węże jadu pełne, co żądłem igrają,
Co z swéj słyną srogości, swe kadzidła mają,
Z dymem ich okrucieństwo wznosi się bez końca,
Szpeci rozumu światło i nieba i słońca.

Tak przez związek bydlęcy, poniżenie ducha,
Utraca pierwszą godność, głosu jéj nie słucha,
Z szczytu onéj strącony aż do zwierząt stada,
Niknie w nim boska mądrość i rozum upada—

Dary te dobroczynne co Opatrzność dała.
Już w nim tylko zwierzęca dążność pozostała:
Ten co im miał panować, w jarzmie onych chodzi,
A z niego wyprzężony niém teraz dowodzi.

2.

Oto głos Opatrzności, nie żaden człowieka,
Przestroga do nas z niebios przemawia zdaleka:
„Śmiertelniku! to ciała rządzisz się zmysłami,
„Czegożeś się nauczył patrząc jéj oczami?

„Widziałeś małpy grymas, do niéjeś podobny
„W wyszukanym twym stroju, jak dudek ozdobny,
„Postawą wynoszony jak są zwykle pawie,
„Stąpasz z góry jak bocian, lub szare żórawie;

„Srokę przewyższyć chciałbyś, papugę plotliwą,
„Liszkę chytrą w wybiegach, w wykrętach zdradliwą,
„Żłopiesz posokę ze lwem—jeszcze mu zazdrościsz,
„I jeszcze ztąd pierwszeństwo sławy sobie rościsz.

„Okrucieństwem—tygrysa przechodzisz, złośliwy!
„Jadem żmii twe serce zionie, nieszczęśliwy!
„Chciwość bodźcem cnót twoich, a zazdrość podnietą,
„Pycha twoją godnością, a duma zaletą.

„I innemi się jeszcze szczycisz przymiotami:
„Siłę męztwem, zuchwalstwo nazywasz cnotami.
„Zemstę twoją zabójczą, w rzęd swych zalet liczysz,
„Żeś w nich jest niezrównany, w nich się jeszcze ćwi-
(czysz.
„Dokąd dąży twa dzikość? jak jeden, ród cały,
„Jak kłos wątły bez światła polegnie zbujały,
„Pogrążony w ciemnościach w bezprawiach utonie,
„Aby wieczny grób znalazł w czarnéj nocy łonie!

„Nie wstydże ci pająku, plątać liche sieci,
„I czekać, aż ci w one słabszy owad wleci,
„Lub mocniejszy nie starga twéj siły wraz z tobą,
„I nie zemści się jak ty, nad Twoją osobą?

„Silne są dla owadu twoje pajęczyny,
„Ale słabe dla siły najmniejszéj dzieciny,
„Które jak cień przed słońcem, wraz z tobą je zmiecie
„I pod stopy porzuci jak najlichsze śmiecie.

„Jak pająk do jakiegoś czasu z pajęczyną
„Szczęśliwy—tak i ludzie myślą że ich miną
„Klęski, jakim ich plemię w przeszłości uległo,
„I potomność o losie grożącym ostrzegło.

„Ach, przypatrz się naturze, co te światy toczy
„Po przestworze bez granic, podnieś swoje oczy;
„Dziwisz się, że ich globy jak iskry pełgają,
„Po świata oceanie z toru nie zbaczają —

„Których mierzysz odległość, wielkość i jéj drogi—
„Czemuż na widok tego, trzyma Cię błąd srogi?
„Znając siły ich, milczysz, a o Herkulesie
„Prawisz nam, że kawałek żelaza uniesie!

„Podziwiasz jego siłę, głosisz ją po świecie,
„Naśladować ją każesz — czyżto nie wiész przecie,
„Że jak ty drobna mrówka, ciągnąc swemi karki
„Trzykroć ciężar jak sama, zawstydza twe barki?

„Lew cię gniecie jak słomę, widzisz siłę konia,
„A tego znowu niczem, gdy porównasz słonia —
„Lecz to za słabe tych sił dla ciebie dowody,
„Może łatwiéj Ci będzie pokonać przyrody:

„Śmierć, chorobę, cholerę, morową zarazę,
„Jak za nic masz twój rozum i Boga obrazę,
„Sprzeciwiasz się wyrokom niecofnionym nieba,
„Gdy im bardziéj ulegać, niźli walczyć trzeba?

„Te obłokom pokrewne niebotyczne skały,
„Z których potok wód kipi, pędzi lotem strzały,
„Pędzi jak błyskawica co zapala gromy,
„Porze wnętrzności ziemi, rozrywa twe domy.

„Wstrzymaj dziki prąd w biegu przez gaje dąbrowy,
„Który wieczyste dęby obala w parowy,
„I żłobi dzikie sobie w przepaściach łożysko,
„By na dziksze skał dumnych poglądał urwisko!

„Stawiłżebyś tu opór rozhukanéj wodzie,
„Która cię na swém łonie niesie i twe łodzie?
„Wszakże to licha cząstka, cień w przyrodzie siły,
„Cóżby tu twéj dziecięcéj zabiegi znaczyły?

„Albo wstrzymaj mórz bałwan, gdy okręt twój tonie,
„Lub mu przykaż niech skarbów twoich nie pochło-
„Więc pogróż oceanom całą siłą twoją, (nie,
„Może się one zlękną jak się ludzie boją?

„Pogróż całéj naturze, trąbom i orkanom,
„Może one ulegną sile, ziemskim panom;
„Niech ich woli pieszczonéj niweczyć nie śmieją,
„Nie pochłoną ich włości, wodą nie zaleją!

„Patrz, ten wulkan odwieczny, co tam ogniem zionie,
„Pompeję, Herkulanum jedném tchnieniem chłonie,
„Co rozwartém swém łonem wstrząsa i paszczęką,
„Śmierć, zniszczenie roznosi niewidzialną ręką.

„Ta to siła i ciebie i twoje bożyszcza
„W kupę prochu zamieni, sławy twojéj zgliszcza;
„Przypatrzcie się junacy, szermierze zuchwali,
„Będziecież się z tygrysy i lwy potykali?

„Będziecież walczyć w szrankach dla zrobienia sławy,
„Albo się przypatrywać dla swojéj zabawy?!..
„Wystąpcie z waszą siłą, lub dla jéj widoku,
„Gdy ogień chłonie grody, w swym lawy potoku...

„Pali, niszczy i sypie ognistemi bryły —
„Gdzie dzielność waszych czynów, gdzie dowody siły?
„Odsłońcie ich pomniki, w wiekach pogrążone,
„A dłonią dzisiaj waszą ciekawą wskrzeszone —

„Rozważajcie odwieczne równych wam szkielety,
„Zapytajcie się ofiar, gdzie są ich zalety?
„Spytajcie się ich siły, i w niéj o pierwszeństwo,
„Kto silniejszy: czy świat sił, czyli człowieczeństwo?“

3.

Otóż człowiek jest niższy swą siłą w przyrodzie!
Smierć ją trawi, choroba, ginie w ogniu, w wodzie,
Lecz w czém jest ludzka wyższość tak rozgłośna wszę-
(dzie,
To państwo?.. pewnie w duchu, a nie w sile będzie.

W podobieństwie duchowéj potęgi do Boga,
Rozum boski, to jest moc, to wyższość nam błoga!...
Spytajmy się o siłę Gomory, Sodomy,
Gdzie są onéj mężowie, ich miasta, ich domy?

Czemu się nie bronili przeciwko zagładzie,
Czyż nam mało jest na ich bezsiły przykładzie?
To szukajmy jéj w dziejach teraz i w przeszłości,
W dziejach wojen, w przelanéj krwi całéj ludzkości:

Czy też onych przechwalna w ich rozprawach siła,
Trupami się czyjemi i krwią nasyciła?...
Palestyna wycięta wśród ofiar swych jęku
Orężem Jozuego, w czyjémże jest ręku?

Gdzież jest i dzielna Troja, i przemożna Sparta,
Których waleczność dziejów przechowała karta?...
Powié i Macedończyk, co światem chciał władać,
Co się ważył i boskie zaszczyty posiadać;

Co pokłon wymuszony odbierał, kadzidła,
Ten to zwierznik nie ludzi, ale stada bydła,
Ten wielki Aleksander, niegdyś tak zuchwały,
Gdzie się jego te szumne zamiary podziały,

Owéj pychy straszydło, co wielkość stanowią?—
Znikły, jak dym rozwiany i już się nie wznowią.
Mściwy Kartag dumnego Rzymiana zwycięża,
I znowu sława błysła słabszego oręża.

Pompej, Marjusz, Antonjusz w krwi się bratniéj bro-
Cezar, Sylla, Oktawian wzajemnie ich toczą, (czą,
Okrutny morderczego zagładza rywala,
Oba się znieważają — ten tego obala.

Przejdźcie szereg tych zuchów, co świat zdumiewają,
Co brudną kartę czyny swemi zapełniają,
Te Galby, Kaligule, wyrodne Nerony,
Te dzikości potwory, co splamiły trony!...

Co nazwę noszą hańby dzikiego tyrana,
Których pamięć oburza z okrucieństwa znana.
Spytajcie się nakoniec swego pokolenia:
Co powodem jest wojen, klęsk i poniżenia?..

8pytajcie się Adama człowieka pierwszego,
Zkąd przyczyna potopu, zkąd początek złego?
Za co jest nieszczęśliwe i Noego plemię,
Czemu stek nieprawości napełnia tę ziemię?...

Nie rozumu to wina, że się świat źle rządzi,
Lecz brak jego użycia, ile razy zbłądzi.
Rozum darem jest nieba, w swym zakresie dzielny,
Użyciem tylko wielki, boski, nieśmiertelny.

Ciało nasze jak świeca z czasem dogoreje,
Ale dusza jest ogień, co w pierwiastku tleje,
Zniknie ogień i światło, gdy się świeca spali,
Lecz są one w naturze krzemienia i stali.

4.

Szczęśliwy! kto na prawéj utrzymał się drodze,
Lub kara zbłąkanego nie dotknęła srodze;
Straciwszy człowiek z czasem pierwsze stanowisko,
Ledwie że nosi ludzi na sobie nazwisko.

Złością pośród dziejowéj ciemnoty schydzone,
W obliczu nawet swego sumienia zniżone,
Ni mu żyć między ludźmi, ni w zwierząt gromadzie,
Życie mu jest ciężarem, namiętności w zwadzie.

Ten, co szczytnie na drodze szczęścia postawiony,
I wyższą duchowością hojnie obdarzony,
On jak Adam w swym raju nieszczęście znajduje
I w moment, ten raj szczęścia dla siebie zatruje.

I zkąd mu ta niedola? Dlatego że wolny,
I bezbożny... więc pojąć rozumu niezdolny,
Uniesiony zmysłami i za ich wrażeniem
Brnie w przepaści i grąży się własném brzemieniem.

Spełniąż się wyższe cele w ludu poniżonym,
Wśród dzikości, w kolebce — na łonie uspioném,
Gdzie albo niedołężność tylko niemowlęca,
Lub ofiary ohydne niesie złość zwierzęca?

Ze zwierzęty poniża człeka porównanie,
Który się nie powinien zapatrywać na nie,
Bo onych są działania tylko naturalne,
Nasze — nawet zmysłowe winny być moralne.

Zwierzęta wedle woli zewnętrznéj działają,
I z drugiemi się wcale nie porównywają;
Dlatego choć są niższe, jak ich przeciwniki,
Poniżenia nie czuje zwierzęcy stan dziki.

Ale człowieka hańbi wszelkie poniżenie,
Tak, jak go uszczęśliwia prawe wywyższenie;
Choćby nań nikt nie patrzał, on się siebie wstydzi,
Skoro w świetle rozumu swoje błędy widzi.

Nie siła cnotą człeka, by się nią mógł wsławiać,
Kiedy się zawstydzenia wciąż trzeba obawiać;
Poco z niéj się przechwalać, cnotą ją nazywać,
Kiedy onéj wraz z życiem potrzeba umierać.

Cnoty są nieśmiertelne, jak ich dusze czyste,
Poza grób swój się wzniosą w przybytki wieczyste,
Te co się z życiem kończą, są ziemskiéj natury,
Znikną jak świetna bańka, jak po deszczu chmury.

Chociaż nie było bez cnót człowieka na świecie;
Choć grzesznik obok zbrodni miał i cnoty przecie;
Lecz gdy też są jak czystość przeczeniem splamione,
Lub jak noc, kiedy światło całkiem zagaszone;

Dla tego się niejeden że ma cnoty, ludzi,
Ale jakież są one? takie jak u ludzi,
Co się ich żywym zmysłom częściéj nastręczają,
Lśnią się złotem i dumą stan swój otaczają.

Nikt onych widzieć nie chce pod skromném odzieniem,
Choćby też im płynęły najczystszym strumieniem,
Kiedy tychże w pałacach nie w domach szukają,
Ani w świątyni nawet onych nie poznają.

Jak strój świetnéj materji kiedy jest splamiony,
Jeśli szczyścić się nie da z wstrętem odrzucony,
Tak i cnoty z plam fałszów oczyścić potrzeba,
Inaczéj się nie wzniosą nieczyste do nieba.

Czyli w Marsa odzieży, czy w duchowéj szacie,
Czy rozkazem władniecie, lub się go słuchacie,
Czy bogaci, czy biedni, w smutku lub weselu,
Dążyć macie rozumnie do jednego celu.

Nie w sile się człowieka sprawdzą wyższe cele,
Gdzie dzikie są zamachy, rozumu niewiele,
Ani w męztwie fizyczném, co kraje obala,
I do hołdu swéj dumie orężem zniewala;

Co mieczem, ogniem — niszczy wsie, miasta i grody,
Co na pastwę podbija niewinne narody,
Co brnie we krwi po szyję i jeszcze ją toczy,
Co w niéj tonie, a kontent że się nią syt broczy.

Nie przez klęski bliźniego, śmierć i poniżenie,
Ma się starać dążący o swoje wzniesienie;
Nie przez pogardę, zawiść, obelgę, zniewagę,
Ma gruntować silniejszy nad słabszym przewagę.

Nie w gniewie, który złością i srogością pała,
Gorliwość się objawia lub słuszności chwała,
Ani w podłem pochlebstwie stanu przedajnego;
Ale w miłości Boga, prawdy i bliźniego.

Nie na tem wreszcie, aby chcieć co zmysły zoczą,
Aby za marą gonić znikomą ochoczo,
By puszczać namiętnościom swym cugle zuchwale,
Lecz na tem, by ulegać mądrości wspaniale.

I wolą się opierać rozumną potężnie,
Nieprawościom, przeczeniu, nikczemności mężnie,
I aż do zupełnego owych pokonania
Wystrzegać się słabości miękkiéj pobłażania.

Nie przeszkadzają wszakże do celu spełnienia
Szlachetne prac zabiegi, przemysłu dążenia,
Które się przyczyniają do dobrego bytu,
Sztuki, kunszta rozumne są godne zaszczytu.

Handel ruch tym dążnościom, życie czynne daje,
Przezeń się swobodniejszém społeczeństwo staje,
Zapoznaje się z sobą, duch z duchem się ściera,
Miłość bliźniego, zgodność wzajemnie się wspiera.

Kiedy to szczęście świata jest i chwałą Boga,
Błogie płyną mu chwile i nadzieja błoga,
Od fałszów, błędów, wolne i czyste sumienie,
Cechuje uroczyste i prawe dążenie.

Lecz jeśli kto pracuje tylko dla pieniędzy,
Pokrzywdzonego chętnie pozostawia w nędzy,
Albo gdy je w puściznie odebrał leniwy,
I dąży do ich mienia łakomy i chciwy;

Lub skąpiec gdy je dusi w kufrze okowanym,
Bez talentu, bez cnoty, chce być szanowanym,
Kiedy takieto członki swe ciało zarażą,
Na długą je chorobę i ohydę skażą.

VII.

DALSZY CIĄG W TEJŻE SAMÉJ MATERJI.

1.

Nie wszystkie mamy dobre z przeszłości przykłady;
I czemuż wstępujemy niebacznie w ich ślady?
My, co znamy ich skutki, niemi się brzydzimy,
Czemu się wzorem onych aż dotąd rządzimy?

Wszak zdziałać szczęście swoje, w człowieka jest
I w wyjednanéj z nieba do tego pomocy; (mocy
Czemuż nikt niém na ziemi niezadowolony?
Bo gdy ciało, i członek też cierpiéć zmuszony.

Lecz i czemuż nie można usunąć niedoli,
Kiedy ciało cierpiące ma punkt który boli?...
Lecz tą raną jest pycha, chęć płocha znaczenia,
Trudna do pokonania duma wywyższenia,

Ta ciemnota, niewinność człowieka znieważa,
Jak rozum tak i Boga zarówno obraża,
Poniewiera, kaleczy duchowość bezkarnie,
Choć sama zwykle ginie w swéj przepaści marnie.

Lecz nim zginie, niemało nieszczęścia nabroi,
Struje zadaną ranę, któréj nic nie zgoi,
W skarbach i dostojeństwach swéj szukając chwały,
Wznosi wzrok na pokorę bliźniego zuchwały

I wyzywa do boju cnoty rozdrażnione,
By nieszczęsne poniżyć przez się zwyciężone;
Przesadne osobistéj godności pojęcie,
W samolubstwa bezdennym pogrąża odmęcie

Człowieka, który myśli, że ciągle jest na dnie;
Dlatego wznieść się wyżéj nieustannie pragnie,
I kiedy się tak zżyma, szamocze i wije,
I wśród swego letargu niby się to wzbije;

Gdy się wreszcie być widzi wyżéj nad drugiemi,
Pyszni się w swych obłokach, choć stąpa po ziemi,
Ale i tu jest mu źle, bowiem mu się zdaje,
Że téj jego wielkości niższy nie uznaje;

Więc obmyśla zasadzki złością wymądrzone,
By mściwym grotem ranił członki poniżone...
Duma wkrada się w wyższe, zazdrość w niższe stany,
Zuchwalec chce być wielkim i zrównać się z pany.

Wyższy pogardza niższym, a ten równym sobie,
Pycha z dumą w niezgodzie: i krzywdzą się obie,
Poniżony się gniewa, zwierzchnik ten gniew karzę,
Mściwy za krzywdę w odwet nań miota potwarze.

Tak kiedy niema stałéj formy dla pogardy
Ten i ów — wyższy, niższy, zarówno jest hardy.
Ten dumny z swoich skarbów których narabował,
Ów pyszny, choć dla pychy swojéj nie pracował.

Ów zatruwa swe życie zazdrości płomieniem,
Zuchwalec nieszczęśliwy swem upokorzeniem,
Ton, ambicja się gniewa, jadem złości truje,
Gdy jéj płochéj pańskości rozum nie szanuje.

Poufałość zbyteczna i brak jéj szkodliwy,
Ten że nie, ów że nadto ufał, nieszczęśliwy.
Któż z podobnych tu uczuł, co szczęścia słodycze?
Chyba słodkiéj trucizny spełniając gorycze.

Co stąpisz, niespodzianka, i wszyscy tak błądzą,
Bo wszyscy tym praktycznym przykładem się rządzą,
Rozum za nic dopóki nie dotknie cierpienie.
Ale jak bez rozumu usunąć przeczenie?

Mąż z żoną, matka z córką i z dziećmi rodzice
Są w niezgodzie. A czemu? bowiem ich źrenice
Są zamknięte rozumu, choć się w nocy złoszczą,
O światło jego wszakże wcale się nie troszczą.

2.

Każdy myśli, że swój stan, położenie zdobi,
Że w tym stanie nic złego przynajmniéj nie robi;
Że nic złego, być może; lecz nic też dobrego:
Trzebaż za to nagradzać, że wstał z łóżka swego?

Zaliczać na karb zasług złotem lśniące cnoty
Człowieka który przeżył noc swojéj ciemnoty?
Ubóstwiać jego skarby, i podziwiać mienie,
A przeklinać gorszące bogacza sumienie?

Zdaje się, gdy inaczéj, że i lepiéj będzie;
Czemuż tłumy zmian w jednym trzymają nas błędzie?
O! gdyby to, co nowe, wszystko dobrem było,
O nowość tylko samą wciążby nam chodziło.

Lecz ta zamiast pomagać, najczęściéj nas gubi,
Choć się jéj wynalazca z swego dzieła chlubi.
Cóż za szczęście przynoszą ludom zmienne mody?
Chyba to, że się w kraje zmieniły narody.

Ale czy jest szczęśliwą ludów mięszanina
W swéj świetności?— w złych skutkach, dobraż jest (przyczyna?
Czemuż ta nowość walczy nieustannie z sobą,
Czemu się, zamiast leczyć, zaraża chorobą?

Jak ów dziwak co zdrowie wciąż lekami psuje,
Cząstkę ciała uleczy, a w drugiéj ból czuje,
Dziś mu leki pomogły, jutro zaszkodziły,
Za częste i nietrafne zdrowie wycieńczyły.

O! jak nierównie trudniéj chorobie ojczyzny
Jest zaradzić, gdzie w członkach wciąż się krzewią
Nieuleczone rany w całym ludzkim rodzie, (blizny,
Gdzie choroba trwa ciągle w odwiecznym zarodzie?

Członek członek obraża i ten i ów cierpi;
Że drugiemu ból zadał — chlubi się i chełpi;
Tym sposobem źli ludzie rany swoje goją,
Choć zębami zgrzytają, wzajemnie się boją.

Jeżeli w spokojności zdrowy członek widzą,
Z jego cichéj swobody pracowitéj szydzą,
I dotąd szczęście jego na swéj szali ważą,
Dópóki go chorobą swoją nie zarażą.

Członki członków należą do jednego ciała,
Jeden związek je łączy, jeden duch w nich działa;
Niepomne, że ten związek, siłę obalają,
Kiedy się wzajem niszczą, gubią, znieważają.

Więc dobrzeż, gdy podwładny zwierzchnią siłą stoi,
Podkopując jéj władzę, upaśdź się nie boi?
A tak, co siłę daje i co ją odbiera,
W skutku lichéj ramoty kona i umiera.

Ów pyszny ze swéj władzy, dumnie drugim rządzi;
Ten, że mu jest uległy, myśli że w tém błądzi;
I że słuchać go musi, a nie rozkazuje,
Duma jego w powiciu srogie męki czuje;

Ale skoro się z czasem na wolność dostaje,
Wypowiada uległość i słuchać przestaje.
I jakże choć pozornie spełnią wspólne cele,
Zawzięci przeciw sobie dwaj nieprzyjaciele!?

Sprawiedliwość się chwyta krwawego oręża,
Ale mocny słabszego rywala zwycięża,
I już nad zwyciężonym co miał mu być panem,
Nie jest karzącym ojcem, lecz srogim tyranem.

Wszystkie członki przebiega cierpiącego ciała,
By mściwa jego ręka wszystko ukarała,
I choć słuchać nie umiał przecież rozkazuje;
Jakże nie, kiedy duma rozkazy dyktuje?

Jak plemię niegdyś dzikie w dziejach Czyngischana,
Którego w całym świecie pożoga jest znana:
Runęły przed nim w Azji starożytne grody,
Zadrżały w Europie, padały narody,

Roje ofiar niewinnych dziewic i młodzianów
Pędził w jassyr i robił niewolników z panów,
Cóż zdziałał, gdy do woli krwią się ich napoił?
To, że ramię zuchwałe Bóg z czasem rozbroił.

2.

Szczęśliwy! kto rozumem ogólnym się rządzi,
Ten w zgodzie z społeczeństwem i Bogiem nie błądzi,
Czy włada rozkazami, czy onym ulega,
Najwyższéj woli Boga spełnienia przestrzega.

Czyli prawa dyktuje pomyślność niosące,
Któremi uszczęśliwia narodów tysiące,
Czy pod ich zwierzchnią władzą, opieką zostaje,
Szczęśliwym być jednako światły nie przestaje.

Na głos boski rozumu, prawdy i miłości,
Człowiek nie śmié poniżyć człowieka godności,
Jak się taż nie wynosi za granice prawa,
Miłe jest swobód dzieło, spokojności sława.

Czas jest, aby świat siłę zabójczą rozbroił,
I miłości uczuciem swe rany zagoił.
Czas jest, by śmierć, ciemnota, panować przestały,
I prawu się Chrystusa już nie sprzeciwiały.

Niech panteizm który dziś przeważnie frymarczy,
Nie wmawia w nas, że ciemność za światło wystarczy,
Że świat żyje o sobie, bez wpływu nań Boga,
Bo zbrodniarz i sumienie ma własne za wroga;

Bo samolub być chętnie zależnym nie może,
Którego chciwość wiecznie strąca na bezdroże,
I wyłącza interes z ludzkością niezgodny,
A tworzy sobie własny świat krzywdy wyrodny.

Czas jest ludom tak licznie rozmnożonym w świecie,
Być w rozumnéj jedności raz na zawsze przecie;
Jako jedna familja i na jednéj ziemi,
Jednego Ojca dzieci są też podobnemi.

Bogu, swoim rodzicom — winie w jednym raju,
Choć w świecie krajów wielu, jakby w jednym kraju;
Wszystkim nam więc potrzeba jednakiéj poprawy,
I jednéj łaski Boga, wspólnéj wszystkim sławy.

Gdy nas rozum, religja, sztuczne łączą drogi,
Niechaj zginie niejedność i jedności wrogi,
Których ślepota nasza usunąć nie śmiała;
A dłoń z dłonią bratnich serc będzie się splatała...

Nie jak dziś rozmaitość w świecie rozstrojona,
Fałszywie na gwałt brzęczy każda onéj strona;
Gdy żadnéj ton do drugiéj nie jest naciągnięty,
Przeto duch, głos, być nigdzie nie może pojęty.

W tym rozstroju, jak w stanie powszechnéj ciemnoty,
W cóż się obróci rozum, pojedyncze cnoty,
Kiedy się pycha onych posiadaniem szczyci,
A duma zwierzchnim blaskiem rada niemi świeci?

Dziewicy pysznéj skromność jestże naturalna?
Praca sknery chciwego czyliż jest moralna?
Ojca dumne rozkazy, matki pyszne rady,
Nie sąż raczéj dowodem dziwacznéj przesady?

Jestże bez interesu dumne poświęcenie?
Bez chluby rozum, serce, cnoty i cierpienie?
Nie wiéż ręka o drugiéj gdy niedolę wspiera?
Nie nadymaż się bogacz kiedy skarby zbiera?

Waleczność w swoich czynach czyż się środka trzyma?
Ów z laurów naukowych chełpliwości niema?
I sama dobroczynność, czyż się nie wynosi?
Czy wdzięczność, dobroć, litość swych pochwał nie głosi?
Tak wszystkie niemal cnoty dumą napuszone
Lub dymem pychy brudne, liche, wycieńczone,
Które jakby z kąkolu oczyszczać potrzeba;
Bo i wzniosąż się one nieczyste do nieba?

Wyższe stany w swych niższych godności nie znoszą,
Owszem swoją wielkością niedołężność wznoszą,
Tak sposobiąc do jednéj ludzkość równowagi,
Obowiązkom zadosyć czynią swéj powagi.

Ci podnoszą kalectwo ku ziemi schylone,
Ci ratują sieroctwo w nędzy opuszczone,
Ci radą, światłem, mieniem swych bliźnich wspierają,
Bo ich jak Bóg przykazał, jak siebie kochają.

Pan świata, czy nas hojną ręką uposaża,
Czyli skarbami duszy i ciała obdarza,
Czy się nam szczęściem śmieje, czy smutkiem dotyka,
Czy dłoń swojéj hojności przed nami zamyka,

Czy nas uprzedza z łaską, lub czekać nam każe,
Gdy innym niesie hojny upominek w darze,
W tym nierównym podziale nikogo nie zniża,
I do poślednich nawet swoje dłonie zbliża.

Bogaczom i ubogim jedno niebo daje,
Słońce świeci tak skromnym, jak temu co łaje,
Jedna się ich ofiara na ołtarzu pali,
Na jednéj sprawy wszystkich są szali ważone.

Równie piękna pasterki w jéj kwiatach uroda;
Zbytek lustro przedstawia, ją nadobną woda,
Owę sztuka upięknia, tę czysty płyn bieli.
Tak swe dary Wszechmocny dobroczynne dzieli.

Ręka jego dla wszystkich w potrzeby obfita,
Wszystkich garnie zarówno, o stan się nie pyta;
Jak Ojciec kocha swoje, acz różnych cnót dzieci,
I skarze bez różnicy, czy panów, czy kmieci.

Pana acz dostojnością, bogactwy otacza,
I więcéj niźli mierne wygody przeznacza,
Choć mnogością go służby skoréj uposaża,
Jednak go być zacniejszym od sługi nie zważa.

Któż o miłość za miłość nie będzie się starał,
By go Bóg za niewdzięczność słusznie nie ukarał,
Kiedy mu z dobrodziejstwy wlał i wdzięczność razem,
Dar miłości, by przez nię był boskim obrazem?

Bóg jest najwyższym panem wewnątrz świata w nie-
Co stworzył, wszystko dla nas, a nie sam dla siebie. (bie:
I nic mu nie przybędzie z strony naszéj chwały,
Bowiem Bóg jest sam przez się wielki, doskonały.

Przez miłość swoją którą uzewnętrznić raczył,
Świat stworzył, i istnieć mu zewnętrznie przeznaczył;
Ten też mu, jak rozkwitły kwiat niesie ofiary,
Za wszystkie jakie tylko ma od Boga dary.

Bóg w niebie i na ziemi rozumem działalny,
Znany światu całemu, chociaż niewidzialny,
Wszędzie się mu wszechmocnie i opatrznie jawi;
A człowiekże to nigdy swych cnót nie poprawi,

Któremu się najwięcéj dostało w podziale?
Cóż uczynił przez wieki ku czci jego, chwale?
Choć i odgadł na ziemi swoje przeznaczenie,
Lecz nie wié co jest dusza, potęga, twierdzenie —

Gdy nie wié jak wypełnić zaciągnione długi,
Położyć na karb swego zbawienia zasługi.
Więc któż jest wielkim, świętym? i wiecież dla czego?
Kto rozumem się rządzi, nie czyni nic złego;

Kto zdobył z nieba duszę rozumnéj natury,
I rozproszył przeczenia w duchu swoim chmury,
Kto wzgardził błyskotkami dowcipu i stroju,
Kto spędził wiek cnotliwie i zasnął w pokoju.

Błogosław Wielki Boże! w śmiertelnych miłości,
Życzliwe upomnienia cierpiącéj ludzkości;
Który chętniéj nagradzasz, niż wymierzasz kary,
Błogosław sposobiącym z serca Ci ofiary!...

VIII.

OBRAZ PYCHY I DUMY.

a) *Pycha.*

1.

Pycha ma tron swój w piekle, a władzę na ziemi,
Tu swe zbiera ofiary, a tam gardzi niemi.
Nim się świętość aniołów w Niebie utrwaliła,
Dziwnym sposobem pycha wśród nich się zjawiła.

To przeczenie bezbożne, ta występków wola,
Tyle zbrodni zrodziła, a z niemi niewola,
Pycha — to cierpień źródło, niekontenta z siebie,
Myśli znaleść swe szczęście z aniołami w niebie:

Wznosi się też aż do nich, aż do Boga z niemi,
I zrównać chce swą ciemność z Niebiany świętemi;
Ale jednem skinieniem Ręki Wszechmocnego
Spada nicość w przepaści świata zewnętrznego.

A z nią chóry aniołów grzechem zeszpecone,
W bezdenną piekła otchłań na wieki strącone;
A tak pycha, by się wznieść — aniołów i siebie
W wiecznych ciemnościach nocy bez nadziei grzebie.

Uczuwszy swą zniewagę i wieczne męczarnie
Aniołowie strąceni, byt swój pędzą marnie,
Na sprawczynię swych nieszczęść słusznie narzekają,
I srogiemi wyrzuty karać nie przestają.

Wszystkie się też ich cnoty szeregiem zniszczyły,
W miejsce pierwszych występki, zbrodnie się zrodzi-
I kiedy tamte w Niebie z sobą się zgadzają, (ły;
Zbrodnie w piekle się niszczą, wzajem pożerają.

Światłością pierwszych bóstwo w niebie otoczone,
Drugich piekło ciemnością wieczną napełnione;
Bóg potęgą twierdzenia w świat cały jaśnieje,
Piekło ogniem nicości przeczenia goreje.

Owóż pycha zaledwie w stworzeniu się jawi,
Aliści wszystkie cnoty po kolei trawi;
Gasi ich gorejące ku Stwórcy pochodnie,
Ciemnotą je okrywa i zamienia w zbrodnie.

Miłość przeszła w nienawiść, dobroć w złość zmysło-
Życzliwość w okrucieństwo i zemstę surową, (wą,
Pycha sama pokorę i skromność zniszczyła,
Z śmiałości się bezczelność, swawola zrodziła.

Uległość, posłuszeństwo—w zuchwalstwo ohydne,
Pokój — w trwogę, w strach, bojaźń podłością bez-
(wstydne,
Sprawiedliwość w bezprawia, prawda w kłamstwo
Prawa wolność w niewolę i życie niesławne. (jawne,

Rozum w głupstwo, nagroda w karę i cierpienie,
Szczęście, rozkosz w zgryzoty, w smutek, udręczenie;
Nadzieja w żal i rozpacz, piękność w szpetność czarną,
Sława w wzgardę, ohydę, chwała w nicość marną.

Zgoła piękne przymioty, cnót błogosławieństwo—
Zniknęły, a zostało wieczne im przekleństwo.
Tak skarane przez pychę aniołów przymioty:
Zewnętrzność i wewnętrzność i wszystkie ich cnoty.

Świetne imiona Niebian w niebie pozostały,
A piekielne szatanów w piekle się ozwały;
Zawrzało piekło jadem zemsty i rozpaczy,
Zbrodnia zbrodnię pożera, chłonie swych siepaczy,

Goreje czarną złością i zionie płomienie,
Przedstawiając wyroków straszne przeznaczenie;—
Jędza jędzę dogryza, a żyć jéj dozwala;
Okrutny morderczego zagładza rywala.

Straszny chaos i nieład, straszne zamięszanie
Przedstawia to okropne szatanów mieszkanie,
Wszystko klnie swoją pychę, całą winę zwala
I wieczną dla niéj zemstę i karę uchwala:

„By jéj ogień rozpaczy powiększał pragnienie,
„By robak najzjadliwszy trawił jéj sumienie,
„By wiecznie pożerała, a wciąż była głodna,
„Niechaj się dmnie, a nigdy nie będzie swobodna.

„Kto wzgardy jéj przedmiotem, niech ją sponiewiera,
„Niech jéj wielkość najnędzniéj kona i umiera,
„Niechaj się na nię jednę całe piekło zwali,
„I ogniem wiekuistym nie trawi, a pali.

„Niechaj przekleństw wyziewy jéj oddechem będą,
„Niechaj ją czarne myśli dokoła obsiędą,
„Niech jéj stoją wciąż w oczach stracone nadzieje,
„Niech się tłumem rozpaczy okropnie zaśmieje!“

2.

I spadło to przekleństwo na swoją ofiarę,
I piekło swą wywarło całą na niéj karę;
I wszystkie z niéj zrodzone jędze, piekielniki
Od wieków wywierają na niéj swój gniew dziki.

Ona, by się z mąk srogich na czas uwolniła,
Swe szatany i jędze czemsiś zatrudniła,
Zeszła szukać na ten świat udręczeń ofiary,
I tu się jéj udało spełnić swe zamiary.

Zakrada się do raju dwojga pierwszych ludzi;
Tam chytremi namowy tak niewiastę łudzi:
Przedewszystkiem przybiera układ czy kształt węża,
I gdy Ewa na chwilę zdala jest od męża,

Ujrzy ową gadzinę po drzewie wijącą,
Do niéj słowy chytremi tak przemawiającą:
„Ludzie święci! widzicie owoc zakazany;
„To niewola jest dla was, gdy jest nietykany;

„Czemużto go nie użyć? wy tego nie wiecie,
„Że wolność swą poznacie, jak tylko go zjecie!
„Nie mówiż wam wymownie blask jego uroczy,
„Że się wasze zślepione wnet otworzą oczy?

„I będziecie równemi Temu, co wam broni,
„I w moment się wam wiedza tajona odsłoni,
„Poznacie co dobrego i złego zalety,
„I to dziełem niech będzie najpierwszéj kobiety!“

Zawrzała krew w niewieście pychą podburzona,
Rwie owoc, zwodzi męża, owóż z nim zgubiona!
I ledwie go oboje nieszczęśliwi zjedli,
Poznali smutną prawdę, że się wiecznie zwiedli.

Uczuli wstyd w swem łonie, śmierć ducha i ciała,
Boleść—wstęp do choroby; cnota uleciała,
Niewinną rozkosz ciała wnet otoczą chmury,
Nocą ją wstyd osłania wśród świetnéj natury.

Po stracie jéj, w ten moment nagość ich pod pasem
Wstydliwą, liść figowy okryje tymczasem;
Lecz z okryciem, niestety! żądza zła powstaje,
I najpierwszą w tym środku niewolę poznaje.

Unikają się wzajem; i od téj to chwili,
Ze zgrozą patrzą na się—bo grzech popełnili.
Ziemia pod ich stopami gnie się i w dół wklęsła,
Cała natura gniewu potęgą się wstrzęsła...

I wichry się ze wszystkich stron świata zerwały,
I wszystkie z drzew owoce jak grad pospadały,
Spadł grom pierwszy, i serce niewieście przeraził...
Spłonęło gniewem Niebo, co człowiek obraził.

Zaszumiały falami wokoło obłoki,
I straszne się na ziemię zlały wód potoki,
Przymusnęły się trawy, ukorzyły kwiaty,
Jednéj chwili są dziełem: wstyd, rozpacz, śmierć, stra-
(ty!
Prysła ziemi powierzchnia, rozrzuciła szczątki,
Doły i góry wznosząc, jak grobów pamiątki,
Pierwsze na znak człowieka w Raju poniżenia,
Drugie temuż robiące nadzieję wzniesienia

Przez zagładę na ziemi potęgi szatana,
Którego pycha z czasem będzie ukarana;
Bo niewiasta szczęśliwsza zetrze głowę węża,
I świat będzie zbawiony przez Syna jéj męża!...

Wtém ognista pożoga w dłoni Archanioła
Niszczy rajskie swobody, „precz! ustąpić!“ —woła:
Mściciel boskiéj zniewagi, sędziego głos kary,
Na wygnanie skazuje nieszczęsne ofiary...

Na pracę i niewolę, i nicość, przeczenie,
Póki w czyste ich rozum nie przejdzie twierdzenie;
I póty się nie spełnią boskie obietnice,
Aż ludzkość pojmie w wierze święte tajemnice!!..

Wiesz czy nie wiesz, swéj wiary słuchaj przykazania,
Bo pierw czynu potrzeba niźli przekonania;
Czyń, jak czyni niemowlę, nieświadome dziecię,
Które chociaż nic nie zna, a rusza się przecie;

Rusza się, lecz swéj matki wolą kierowane,
Póki tylko na łonie jéj jest piastowane;
I choć je rozum własny z czasem pokieruje,
Wiecznie mu swoje prawa nauka dyktuje.

3.

Tak Pan świata ukarał za nieposłuszeństwo:
Odebrał im Raj, Niebo i Błogosławieństwo;
W długie poddaństwo pysze i piekłu oddaje,
I łask onym pośmiertnych udzielać przestaje!

By spełnić sprawiedliwą gniewu swego miarę,
Na ród cały rozciąga złych rodziców karę,
Aż do uznania władzy swéj najwyższéj w Bogu,
Na niebieskim swéj Jemu uległości progu.

Oto są skutki pychy: nikczemna jéj zdrada
Ród ludzki ujarzmiła i wiecznie nim włada;
Wraz z nią jędze, szatany, piekło tu zstąpiło,
I cały świat swym duchem czarnym zaraziło.

Rozleciały się szukać na ziemi zdobyczy,
Trując ofiary jadem śmiertelnéj goryczy.
Piękny jest płomień ognia dla niedoświadczenia
Dzieciny—ściągającéj dłoń swą do sparzenia.

Odtąd pycha w swem piekle sama przełożona,
Kiedy dotąd w niem była nędznie poniżona;
Teraz wszystkim szatanom, jędzom rozkazuje
I całem władnie piekłem, prawa mu dyktuje.

Cały świat ujarzmiony, jęczéć raczéj woli,
Niż wyleczyć tę ranę, która go wciąż boli,
Niż zrzucić z siebie jarzmo bezbożne, piekielne,
Niż z przeczenia podźwignąć dusze nieśmiertelne.

Zabija Kain Abla, zazdrością dręczony,
Ginie w nurtach potopu naród zniesławiony,
Przeklina Noe Chama bez czci i skromności,
Skarane Faraona w toniach morskich złości.

Salomon traci Mądrość nadludzką na ziemi;
Święty niegdyś lud jego, przykładami złemi —
Ten lud boski, ten sprawca sławy Izraela
Burzy się, traci rozum, buntem się rozdziela.

Lecz drogo zuchwałością hardéj pysze płaci,
Bo swój kraj, wolność, sławę i byt w świecie traci.
Te straty wśród klęsk tylu, dla niéj poświęcone,
Szły koleją, dopóki narody wzburzone —

Z rozumu, czci i sławy — do ostatniéj siły
Tyloma ofiarami się nie wycieńczyły.
Jak bujne kłosy wichrem na niwie miotane,
Legły — aby przez żeńce były ratowane;

Ale nim ten ratunek nastąpi w przyszłości,
Wiele zginie tych kłosów na niwie ludzkości;
Tłumem chwastów zarośnie nim zboże dojrzeje,
Nim dane Adamowi spełnią się nadzieje.

Kłos człowiek, jego rozum wspiera i ratuje,
Jeśli potęgę jego, Boga w sercu czuje;
Lecz jakże się to dzieje? Jak dziś i przez wieki
Zawsze skutek spełnienia przed nami daleki.

I ludzkość w swych nałogach wciąż jak przekształt
Przekształtami nowemi stare brudy kryje, (gnije,
Aby i te nowszemi były okrywane,
I tak wiecznie świat leczy niezgojoną ranę.

Dziś cierpi ów, że niedość jak sąsiad bogaty,
Cierpi skąpiec, gdy mu czas nadchodzi wypłaty,
Cierpi wdzięk, kiedy nie tak, jak drugi jest strojny,
I zuchwalec i złośnik cierpi niespokojny.

Zarozumiały wiecznie gniewa się i żali,
Że go świat nie uważa, nie kocha, nie chwali,
I ten, co ludzką krzywdą dochrapał się mienia,
Nie ma sławy mniemanéj, pokoju sumienia.

Kogo pycha natchnęła, a ten nie próżnował,
On tylko dla niéj tu żył, zabiegał, pracował,
Czemuż w miejsce nagrody, cierpiał od niéj kary?...
Bo takie zawsze pychy względem nas zamiary.

Gdy się tak między nami pycha rozgościła,
I tyle już występków, zbrodni zaszczepiła,
Obiecany Zbawiciel od wieków się jawi,
Niszczy władzę piekielną pysze, opór stawi.

Splamione występkami—chrztem obmywa dusze,
Kruszy więzy piekielne, niszczy ich katusze,
I wreszcie śmierci Jego własnéj było trzeba,
By otworzył zamknięte długo bramy Nieba.

Zmilkły piekielne władze — pycha zawstydzona,
Pokora Zbawiciela w sercach zaszczepiona
Do wysokiéj godności dusze ludzkie wznosi,
Święta Zbawcy nauka zbawienie im głosi.

I z nią się wszystkie cnoty na świat znowu zlały,
I dusze świętym blaskiem Nieba zajaśniały,
Runęły bałwochwalcze bożnice, bałwany,
Zadrżały przed obliczem pokory tyrany.

Pierzcha obrzydłéj pychy obmierzłe straszydło,
Skoro je świętą wodą dotknęło kropidło;
Rozjaśnia się pochodnia nowego zakonu,
Głosi tryumf kościoła spiż zbawczego dzwonu.

Słynie wnet Ewangelja w każdéj świata stronie,
A z nią prawemu bóstwu tyle ofiar płonie,
Jaśnieje blaskiem prawdy kościół wieków tyle,
Ustępują bezprawia świętych nauk sile.

Uskramia kościół pychę, piekło i szatany,
Otacza się świętością, Bogiem i Niebiany,
Pokornym obiecuje pokój i zbawienie,
Pysznym piekło i męki, wieczne potępienie.

b) *Duma.*

1.

Gdy w kościele Chrystusa pycha żądło traci,
I idzie precz bezwładna w nikczemnéj postaci,
Gdy w chrześcjaństwie smutne skutki przewiduje,
W bałwochwalstwo się cofa i w niem wręcz dwo-
(ruje.
Lecz by się i dawnego nie pozbyć połowu,
Rodzi dumę wyniosłą, córę swego chowu,
Przybiera ją stosownie w wykwintne ubranie,
Co tylko dziki przepych nastręczyć jest w stanie;

Porze wnętrzności ziemi, dłubie w niéj klejnoty,
A najbardziéj zgromadza rzadki kruszec złoty,
Z którego dziwy tworzy, pyszne bezużytki
W domu, za domem sieje, wszędzie płodzi zbytki.

I nauk czasem liznie jéj charakter dziki,
I niektóre kaleczy dla mody języki —
Tem wszystkiem by zastąpić choć pozornie cnotę,
By okryć pożyczonym blaskiem swą ciemnotę,

Usposabia obłudę, ta mody i stroje,
Do wsi, do miast wysyła tych jędz jak pszczół roje,
W różnym stopniu jak stanu, tak wdzięku i wieku,
Jakie tylko być mogą w żyjącym człowieku.

By jéj z czasem jak pychy łatwo nie poznano,
I jak tamtéj przykrego ciosu nie zadano,
Godnością się osłania i dać obiecuje
Wolność, równość bez granic i wszystko buntuje.

Jakoż jak w samem piekle, wszystko jéj ulega.
Jak pycha teraz duma hołd sobie zastrzega,
Iż ledwie w tym odmęcie powszechnéj ciemnoty,
Gdzie niegdzie, w ciemnych gwiazdkach błysną cza-
(sem cnoty.
Lecz na nie nikt nie zważa, gdy dumy odcienie
Błyszczące pośród dymu jak sztuczne płomienie,
Wszystkim się podobały; więc poziomą sztukę
Wzięto za cel zabiegów i życia naukę.

Tem bardziéj, kiedy nowe dzisiaj pokolenie
Zaczyna wglądać w prawdę i w swe oświecenie,
Ona silniéj pracuje, pieści się, to sroży,
Pobłaża, sypie złoto, znika, znów się droży.

Tak, że jéj niepodobna nie mieć w jakim stanie;
Każdy pragnie jéj względów choć narzeka na nię,
W bałwochwalczéj ciemnocie i w kościoła łonie,
W lichych chatkach, w pałacach, nawet i na tronie.

Lecz któżby jéj języka nie zrozumiał przecie,
Charakteru nie poznał? chyba płoche dziecię;
I w świątyni różni się dumnego postawa
Nadużyciem widocznem wspólnego tam prawa.

Ta wyniosłość w któréj się maluje pogarda,
Ta postawa zuchwała, nieprzystępna, harda,
Co mówi: „patrzcie na mnie!“ co grozi spojrzeniem,
Nie sąż jéj według stanu kolejnym odcieniem?

Ona woła: „do góry nosy zadzierajcie!
„Okiem na dół jak z wieży dumnie spoglądajcie,
„Nie mówcie z cnotliwemi, pogardźcie niedolą,
„Znieważcie ciche cnoty co was w oczy kolą!

„Odepchnijcie zasługę biedaka niewdzięcznie,
„Okrutnie z nim postąpcie, potajemnie, zręcznie!
„Najbardziéj, co przeciwko mnie mówią i piszą,
„Niechaj dumne obelgi nawet jawnie słyszą.“

Nie słyszycież jéj niżsi? a więc posłuchajcie!
To ona wam tak radzi: „szkódźcie, obmawiajcie!
„Zazdrośćcie wyższym mienia, byt ich prześladujcie,
„Nie słuchajcie swéj władzy, starszych nie szanujcie!

„Patrzcie na moje siostry, bądźcie im równemi,
„Jak hardość i zuchwalstwo, bądźcie wyniosłemi;
„Mojem wsparci ramieniem, silni i bogaci,
„Oszukujcie i niszczcie cnotliwych współbraci.

„Rozsiewajcie wciąż plotki, potwarze, paszkwile,
„Bogaćcie się ich krzywdą, nie wierzcie ich sile,
„Nieulegli mi wszyscy niech się silą, dręczą,
„Niechaj się zgryzotami nieustannie męczą,

„Aż się zniżą przedemną, błagalnie ukorzą,
„Aż mi swoje poddaństwo i ofiary złożą;
„Wyrzekną, że tak piekło ma być szonowane,
„Jak toż i niebo światu jest w religji znane.“

Zbogaconych przez siebie tak jędza buntuje,
I wszystkie członki jadem swéj ciemnoty truje:
Rzecze: „Syci dostojeństw i bogactw z méj ręki,
„Zaszczepcie w niższych zawiść, zadajcie im męki,

„Wy im i matkę moją i mnie za wzór dacie,
„Wszak nam się cześć należy, wszak wy nas kochacie;
„Pozwólcie im niech do was łatwy przystęp mają,
„A nieulegli niech się przed wami czołgają!

„Nieprzystępni dla dobrych, a złych wyżéj wznoście
„I w towarzystwa wasze poufale proście;
„Dobrzy niechaj źle mają, niechaj drżą przed wami,
„Złych dobrem nagradzajcie, brońcie ich prawami.

„Chociaż trudno wam będzie z sumienia ciężarem,
„Ale jest wszakże waszym jak moim zamiarem
„Patrzéć ciągle wysoko, wyżéj i najwyżéj,
„Byle jeden drugiego ścigał jak najbliżéj.

„Różnych wyznań religja niech was nie zatrważa,
„Duma na żadną z nich tu bynajmniéj nie zważa,
„Wszyscy są sobie równi gdy mi są poddani,
„Ja im będę bożyszczem, jako piekła pani!

„Owszem, wszelkie różnice niech będą zmięszane,
„Tém łatwiéj i religje będą zaniedbane;
„Obok mnie niepotrzeba ich żadnéj nauki,
„Niech z księgami przedemną pełzają nieuki.

„Gdy komu będzie trudne do mnie się wzniesienie,
„Dumę niech ma w pamięci i pychy wspomnienie;
„Zostańcie wytrwałemi, tak się nie zniżycie—
„Bo cóż jest szczytniejszego nad to dumne życie?

Wreszcie do pozostałych tak jędza przemawia,
I ostatnie swéj złości wyzionie bezprawia,
Z których dotąd się jeszcze tu nie wyraziła,
By i resztę w ludzkości zbrodni zaszczepiła:

„Wy którym złota, skarbów może braknąć kiedy!
„By mi ofiar nie brakło, w skutku waszéj biedy
„Odbijajcie szkatuły, bierzcie cudze mienie,
„Zaprzedajcie bez troski cnoty i sumienie!

„Im więcéj mi poświęceń, tém więcéj zasługi.
„Wydrwiwiajcie pieniądze, zapierajcie długi;
„A kiedy już najniżsi zdzierać nie zdołają,
„Niechaj kradną po prostu, łupią, rozbijają!

„Duma żadnéj litości, żadnéj nie ma cnoty,
„Jéj honor, cześć i sława—rzadki kruszec złoty;
„Niezależność i wyższość, z góry panowanie,
„Zwycięztwo nad rozumem—to całe zadanie.

„Jednakże do prędszego ofiar mi ściągnienia,
„Można cnoty używać z kształtu i imienia,
„I jakiéj bądź religji, rozumu dla oka,
„Lecz zdala niech was będzie nauka głęboka!

„Na bok i mędrcy onych, wielcy myśliciele,
„Na bok Boga prawego prawdziwi czciciele,
„Owszem, czem tylko można, trzeba dzielnie łudzić,
„Byle duch mi życzliwy w ofiarach obudzić.“

2.

I tak duma panuje prawie w każdym stanie,
Lecz najwłaściwsze dla niéj możniejszych mięszkanie:
Zazdrość w niższych się mieści; by się wyżéj zbliżyć,
Knuje plotki, potwarze, by się nie poniżyć.

Tak gdy wszystko się wznosi: i bezczelność w ślady
I zuchwalstwo pospiesza tropem swéj sąsiady,
Chciwość i cały szereg jędzy i szatanów,
A wszystko się kieruje na wielmożnych panów.

A że to z piekła duchy, choć strój ludzki mają,
Więc łatwo wnikną w ludzi, strój na nich wkładają;
Tym sposobem się też ci pysznią, dumnie chodzą,
Pogardzają się wzajem, jedni drugich zwodzą,

Już tylko sami siebie szanują i widzą,
Lub mile tém się bawią, kiedy z innych szydzą,
Jedni drugich dziwactwy ciągle przesadzają,
Szczęśliwi! że dumniejszą postać od nich mają.

Lecz najszczęśliwsi kiedy zazdrość w drugich wzbudzą,
I wśród swego próżniactwa przecież się nie nudzą,
Gdy ciągle między sobą swary, sceny tworzą,
Gdy się wiecznie na siebie zmawiają i srożą.

Niema płci, wieku, stanu, ażeby był wolny
Od dumy, a przynajmniéj do pychy niezdolny;
Zamiast w duchu religji szukać ukształcenia,
I przez rozum podążać do swego wzniesienia,

Nie zaś zarozumiale w emulacji dumnéj,
Być w chęci przewyższenia drugich bezrozumnéj;
Czem wzajem swój niszczymy pokój i swobody,
Pojedynczo się gubiąc i całe narody.

Nie mówię: osłabiamy—gdy miłość wzajemną
Wygładzamy z serc naszych ramotą nikczemną,
Biczem przez się zdziałanym jedni drugich chłoszczą;
Słuszneż tacy do szczęścia prawo sobie roszczą?

Płaczą sieroty z żalu z dumą odepchnięte,
Płaczą wdowy, kaleki z wzgardą pominięte,
Płaczą na swą niedolę bracia spotwarzeni,
Płaczą i źli za zbrodnie, choć słusznie więzieni.

Płacze córka na matkę, że źle wychowana,
I wzajemnie na córkę matka zapomniana;
Ojciec płacze na syna—bez wsparcia w niedoli,
Że strwonić na rozkósze, niż go wesprzéć woli.

Syn na ojca narzeka, że złe mu dał rady,
Że weń przelał krzywdzące nałogi, przykłady,
Mąż na żonę się żali, a żona na niego,
Że nie mają miłości jedno dla drugiego!

O! gdzieżeś cnoto prawdy i miłości Boga,
Życzliwości bliźniego? gdzie do nieba droga?
Gdzieżeś światło rozumu i świętość sumienia!?
Któż w dumie szuka szczęścia, dąży do zbawienia?

Kto w sercu zatwardziałem uczuje te cnoty,
I mądre w duchu pysznym rozwinie przymioty?
Kto bez cnót łzę uroni nad biednych niedolą,
Maż ten rozum kto z boską nie zgadza się wolą?

Kogóż zbawi religja pośród téj ciemnoty?
Jak się wzniesie ten cielec bałwochwalczy złoty?
Poco Zbawcy przykłady, śmierć i odkupienie,
Kiedy pycha i duma wiodą w potępienie?

Lecz miłość Zbawiciela nad kościołem czuwa,
Jego Święty Sakrament Pokuty usuwa,
To nieszczęście na ziemię pychą sprowadzone,
A przez dumę tem mocniéj w sercach utwierdzone?

Uświęca dusze ludzkie swym chlebem ołtarza,
Gładzi grzech uczynkowy, pokorę pomnaża,
I przez ten święty związek wznosi je do siebie,
Rozumem oświecone mieści obok w Niebie.

W moment powraca miłość Boga i bliźniego,
I ludzkość obowiązku dopełnia świętego,
I litość, sprawiedliwość, dobroczynność czuła,
Z władzy nad sobą pychy, dumy się wyzuła!

Szczęśliwy, kto się w porę z swych długów uiści,
Duch swój jak kwiat rozwinie z pąkowia swych liści,
Który woń swą ma z czasem i owoc swój wydać,
Chociaż jeszcze nań w kwiecie zawiązku nie widać.

Jak natura, i człowiek winien należycie
Swój duch w rozum rozwinąć przez moralne życie,
I jak tamta z swojemi postępuje plony,
Których poczet na ziemi jest niepoliczony.

Jak jedna treść, a różnych kształtów barwą płonie,
Jedno jéj tryska łono owoce i wonie;
Tak i życie człowieka powinno być takiem:
Tchnąć pożytkiem, pięknością, cnót wonią i smakiem.

Niedosyć—bo śmiertelnik myśl zdolny jest wznosić,
Wielkość przyrody w duchu i materji głosić,
O! jakże jest śmiertelnych szczytne przeznaczenie,
Kształcić siebie w tym duchu, znać jego odcienie!

Mogąż dumne zabiegi—dla pychy ofiary,
Spełnić rozumnych celów najwyższe zamiary?
Zapewnić szczęście ludom, rozwinąć przymioty,
Natchnąć serce uczuciem, społecznemi cnoty?

O! gdzieżeś starożytna cnoto! wiernych sławo!
Któréj celem — Chrystusa spełniać było prawo,
Przeglądać się w religji, tchnąć onéj cnotami,
Nie dać się od niéj odwieść srogiemi mękami!

Te święte cnót ofiary wznoszą się z duszami
Męczenników, wyznawców w Niebie ponad nami,
Których kościół imiona święci dla przykładu,
Na pamiątkę poświęceń i dawnych cnót śladu.

Krwiąż dziś przemawiać mają do ludu kapłani?
Albo mu obraz piekła malować w otchłani?
Albo też Boga w strasznej przedstawiać postawie?
Albo miotać pioruny i tworzyć je prawie,

Ażeby ich połyski je poprzedzające,
Wskróś przeszyły ślepotę, groźnie spadające
Wśród gromów przenikliwych? Zabójcze ich groty
Miałyżby więcéj dodać, niż rozum ochoty,

Niż mądrość ewangelji daje oświecenia?
Małeżto są przez wieki ciemnoty cierpienia?
Nieszczęsnych ofiar ciągłe doby drugiéj klęski,
W których nigdy duch światła nie panował męski?

Zniewieściałość, rozlew krwi zajmował swawolę,
Postradał człowiek wiarę i rozumną wolę,
I zmysłami się tylko ślepemi oświeca,
Jak pośród dnia chełpliwie malowana świeca.

Więc niech się ziemia trzęsie, domy zapadają,
Jednych bije zaraza, drudzy zmartwychwstają,
Niechaj szarpią się dumni, z żywych krew się leje,
Kiedy te są układów dziejowych koleje!

Niech dotąd jak rozumu — i słońca zaćmienie
Zstąpi na lud bezbożny jako upomnienie,
Lub światła olśną blaskiem, zadrżą ciemne tłumy,
Dopóki się nie zrzekną swéj pychy i dumy!

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

SPIS RZECZY W TOMIE PIERWSZYM.

Stron.

Do Czytelnika jako wstęp. . . . . I.

a) Doba 1. czyli Niedokształt . . . . . 13.

b) Doba 2. Przekształt ducha . . . . . 36.

c) Doba 3. Kształt rozumny ducha . . . . . 48.

Potęga i twierdzenie w niebie. Nicość i przeczenie w świecie materji . . . . . 78.

a) Postęp domysłu do Potęgi Nieba . . . . 86.

b) Zstęp domysłu do nicości piekieł. . . . . 104.

Zakończenie przedmowy . . . . . 138.

ROZDZIAŁ I.

OBRAZY W ROZWOJU DUCHOWOŚCI LUDZKIEJ.

1. Tradycyjno-Ewangeliczne Drzewo . . . . 149.

2. Błogie chwil młodości wspomnienie . . . . 163.

3. Pociecha słabéj wiary w rozpaczy. . . . . 176.

4. Poranek Majowy . . . . . 184.

5. Cztery pory roku. . . . . 195.

6. Bańka mydlana . . . . . 206.

20 zł.-

Stron.

ROZDZIAŁ II.

STWÓRCA, STWORZENIE I CZŁOWIEK W OBRAZACH ZEWNĘTRZNYCH.

1. Ofiara nieba. . . . . 227.
2. Koncert przyrody . . . . . 236.
3. Wieczna i niezbadana tajemnica Boga . . . 242.
4. Bóg w Obrazie Chrystusa osłoniony tajemnicą wiary . . . . . 251.
5. Bóg Wszechmocnością swą w świecie . . . 257.
6. Człowiek łamie swe Przymierze z Bogiem . . 266.
7. Dalszy ciąg w téjże samej materji . . . . 284.
8. Obrazy Pychy i Dumy . . . . . 297.

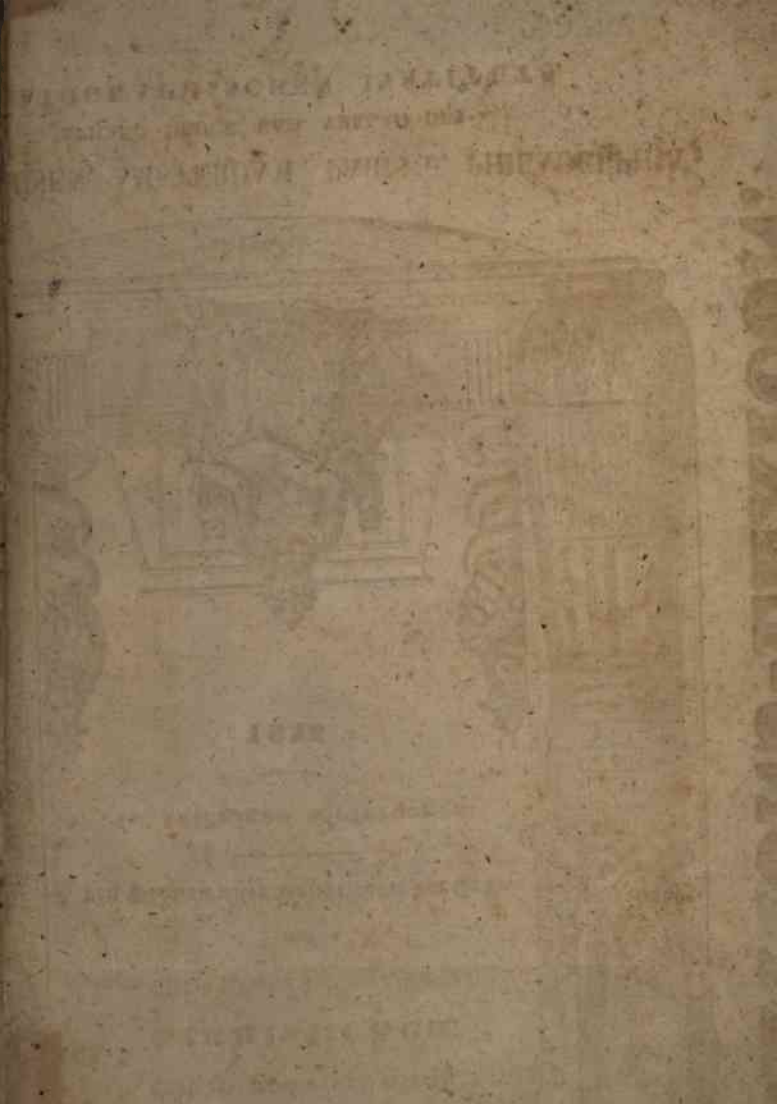

Biblioteka Uniwersytetu
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 27536

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki